

**PRZEPŁATA:** w Petersburgu rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie polskiem, oras zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena pojedynczego N-ru k. 25.

# KRAJ

WYDAWCA: J. B. ...  
 W GOSPODARSTWIE, KRÓLESTWIE I ...

PETERSBURG, 6 (18) WRZESNIA 1896 r.

## TREŚĆ N-ru 36 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Po walce, p. R. B.

Artykuły bieżące: O „Towarzystwo rolnicze”.

Echa zachodnie. Dziaty bieżące.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Z dziejów cecny wileńskiej (1817—1826), p. Ferd. Böschka. Poselstwo Teodora Zienkowicza-Woropaja do cara Iwana Groźnego, p. Grzegorz Worobiewa. Kartki paryżskie, p. Kas. W. Łużyce na wystawie drezdeńskiej, p. A. J. Parczewskiego. Utwór ze sztuki, powieść Sewera. Kartki londyńskie, p. Zuzanna. „Skarga” Matejki, studjum Stanisława Jarnowskiego. Uroczystości w Chrystianji. Dłaleka i zblizka. Notatki o now. książkach. Kron. literacka.

Ilustracje: Wystawa muzyka w Dreźnie: Ratusz i starem Miescie; Serbskie Muzeum; Młody człowiek w bojnych Łużyc w stroju narodowym. Gmach Banku Romanckiego w Konstantynopolu. Portrety: Iwan IV Groźny. Ernest Muka.

## PO WALCE

Boj będzie ciężki! Nieubłagani przeciwnicy naszej narodowości użyją pewnie wszelkich środków, aby nas utrzymać w dawnym poddaństwie... słuchajcie siemiera swego i Boga, bo inaczej wydadcie przysiężność i losy swego narodu na czubek.

W te słowa przemawiali w odezwie swojej do wyborców mężowie zaufania ludności polskiej na Szlązku austriackim: a gdziekolwiekbyś słowa takie padły, odbiły się natychmiast szerokiem echem wśród blizkiej i dalekiej braci. Mówiły nam one o jakiejś stanowczej i zdecydowanej chwili: nic dziwnego więc, że nasłuchiwalismy niespokojnie, pragnąc dowiedzieć się co najprędzej: kto tam gotuje się do boju i jakie są boju i... zwycięstwa tego warunki. Zwycięstwo jest bowiem zupełne i świetne. Wszyscy kandydaci, przedstawieni przez wspólny komitet czechów i polaków, wyszli z urny wyborczej 1. 9 b. m. większą liczbą głosów, niż w poprzednich wyborach.

Chociaż w walce tej politycznej pomiędzy polakami i czechami z jednej strony, a niemcami z drugiej, brały udział obie połowy Szlązka austriackiego, t. j. Księstwo cieszyńskie i ziemia opawska, dla nas jednak największą wagę ma księstwo, jako terytorjum polskie: 40 mil kwadratowych, stanowiących ten kraik, zamieszkuje 200 tys. polaków (według tendencyjnego zresztą obliczenia niemieckiego z 1890 r.) i 41

tys. niemców (przeważnie zgermanizowanych szlązaków).

Rzuciwszy pobieżnie okiem na te cyfry, zwycięstwo rodaków szlązkich wydawać się może nietylko spodziewanem, ale, wobec ustaw zasadniczych monarchji austriackiej, bardzo łatwem.

Wpatrzmy się jednak głębiej w sprawy tych kresów i w całą ich sytuację. Wiemy wszyscy i wiemy od lat wielu, że Szlązki, tak austriacki, jak pruski, obudził się z sześciowiekowej drzemki, zmartwychwstał. Wiemy, dzięki Stalmachowi i Miarce, że na podgórzach karpaccich i na szczyrach polach szlązkich nie zapomnieli jeszcze mowy swojej ci, których wyrok Krzywoustego na całych lat sześćset od macierzystego pnia odezwał: że obok miast zniemczonych żyją cichem swem, żywiołowem życiem wsie polskie, zaledwie muskane temi prądami dziejowemi, które modelowały dowolnie ruchliwe, wrażliwe, przystosowujące się zawsze do zmiennych warunków mieszczanństwo.

Wiemy i to może, że Stalmach, ująwszy mocno w młodości jeszcze sprawę Szlązka w swe ręce, nie wypuszczał jej z opieki aż do końca życia. Podniesiony wysoko wichrem 48 roku, przeżył wówczas wraz z nią ten okres jej zapalny, młodzieńczy i idealny; przeżył też wraz z nią okres powszedniego czynu i mrówczej pracy około uświadomienia ludu. Odsunięty z głównej drogi przez nowe hasła i nowych ludzi, przeżył wreszcie okres ich kosztownych eksperymentów, niepowodzeń, krytyki, namiętnego rozszalenia, klęski. Życie jego było najściślej związane z całą sprawą. Etapy jego życia — to etapy sprawy. Ale mówiąc o sprawie szląskiej, tak w przeszłości, jak i w terażniejszości, potrzeba mieć ciągle na uwadze nietylko cele jej i dążności, wytknięte przez Stalmacha, naturalne zresztą i zrozumiałe, lecz także rozmiar jej, głębokość i rozpęd ruchu narodowego, warunki, wśród których rozwijać się jej przychodzi.

Walka rdzennie polskiego ludu z obcoplemieńcami i renegatami (wynoszącymi razem zaledwie

14 proc. liczby ogólnej mieszkańców), walka o prawa, prowadzona najlegalniej, na podstawie ustaw istniejących i to, jak dzisiaj, w sojuszu z czechami, wyda się nam jednak wówczas tak trudną, jaką bywa zwykle współzawodnictwo słabego z silnym i dobrze uzbrojonym przeciwnikiem. Nasamprzód bowiem widoczną jest rzeczą, że istotny stosunek sił plemiennych, występujących przeciwko sobie na gruncie księstwa Cieszyńskiego, wygląda w życiu całkiem inaczej, niż w cyfrach. Jeżeli liczba uświadomionych niemców (40 tys.) zostaje prawie równoznaczną w rzeczywistości i na papierze, to rzecz się ma inaczej z 200 tysiącami polaków. Etnograficznie i językowo jest ich z pewnością więcej nawet, ale politycznie uświadomionych jest ich tak niewiele, że stosunek zmienia się ogromnie na naszą niekorzyść. Ten skromny na pozór zastęp niemieckich „kulturników“ trzyma dotąd w swem ręku przedstawicielstwo polityczne i społeczne dwóch trzecich ludności polskiej; w całym zaś kraiku zawładnął niepodzielnie: wielką własnością, kapitałem, przemysłem, handlem, urzędami, sądami, szkołą, instytucjami humanitarnymi, pozostawiając prastarej ludności kraiku zawsze ten sam ubogi zagon piastowski. I nie mogło nawet być inaczej, skoro ziemia ta ze szlachtą swą, która się rychło zniemczyła i z miejską szarą, nieznóżniczkowaną jeszcze ludnością, weszła tak wcześniej w koło potęgi niemieckiej. W ciągu tylu wieków miał szlązak czas przyzwyczaić się do myśli, że kultura, postęp, cywilizacja są przywilejem niemców. gotów on jest i dziś jeszcze im wierzyć, że, przechodząc do obozu narodowego, staje się cywilizacji tej renegatem!

To też najsamodzielniesze tylko, najodważniejsze jednostki skupiały się początkowo przy znaku narodowym, a chociaż liczba ich warstała stopniowo i proces uświadomienia ogarniał coraz szersze masy, to jednak i teraz jeszcze bierność i obojętność panuje wszędzie w wielu miejscowościach Księstwa. Zślepiena ludność sama

się oddaje w ręce wrogów, ci zaś, uciekają się do wszystkich środków nie tylko dla utrzymania dotychczasowej swej powagi, lecz dla wydarcia polakom tych słabych nawet stanowisk, które zdobyli sobie z niesłychanym trudem. Obecnie właśnie chodziło — na szczęście bezskutecznie — o usunięcie trzech posłów polskich z sejmu. Partja niemiecka wystawiła wszędzie swoich kontr-kandydatów i agitacja jej przybierała w okręgach wyborczych zadziwiająco wstrętne formy.

Sejm szlącki, rezydujący w stolicy kraju, Opawie (Troppau), schodzi się raz do roku na sesję kilkutygodniową, pozostawiając stały bieg interesów autonomicznych (gospodarstwo krajowe, rozporządzanie się funduszami etc.) wydziałowi krajowemu, składającemu się z pięciu członków. Sejm liczy 30 posłów, 31-m jest każdoczesny ks. biskup wrocławski. Reprezentacja ta trzechjęzycznej ludności Szlązka tworzy się w sposób następujący: Wielka własność, t. j. kilku wielkich posiadaczy ziemskich wybiera 9 posłów; wszystkie gminy wiejskie także 9 posłów (4 z Ks. cieszyńskiego i 5 z części opawskiej). Miasta wybierają 10 i izba handlowa opawska — 2 posłów.

Pozostawiając na uboczu sprawy czesko-niemieckie w zachodniej, t. j. opawskiej części Szlązka, zajmijmy się obchodzącą nas bliżej ordynacją wyborczą gmin wiejskich w Księstwie cieszyńskim. Otóż pod względem wyborczym gminy te podzielone są na trzy okręgi: powiaty frydecki i bogumiński (oderbergski) stanowią okręg 1, wybierający jednego posła (dotychczas Niemca); powiaty cieszyński, frysztacki i jabłonkowski stanowią okręg drugi, wybierający dwóch posłów (ks. Świeży i Jerzy Cieńciała); wreszcie powiaty bielski, skoczawski i strumiński stanowią okręg trzeci i wybierają jednego posła (dr. Jan Michejda). Miasta powiatów tych i wielka własność, jak powiedziano wyżej, ma reprezentację osobną.

Wybory w gminach wiejskich są pośrednie, t. j. ogół wyborców wybiera tak zwanych walmanów, to jest wyborców właściwych, głosujących już na posła. Ostatnio wydana odezwa przez połączonych chwilowo we wspólnej akcji przewodników narodowości polskiej i czeskiej, jako też prasa narodowa, zachęcała energicznie ludność do spełnienia obowiązku obywatelskiego,

do najliczniejszego stawienia się przy urnach i wybierania walmanów sumiennych i niezależnych od panów niemieckich i od urzędników arcyksiążęcych<sup>1)</sup>. Walmanom zaś rekomendowała jako kandydatów posłów dotychczasowych, którzy sumiennie chodzili w sejmie około spraw krajowych, i którzy też wbrew staraniom Niemców ponownie wybrani zostali. Wszyscy ci posłowie weszli do sejmu dzięki jedynie tylko gminom wiejskim dwóch okręgów wyborczych. W miastach większych panuje niepodzielnie żywioł niemiecki: urzędniczy i liberalno-mieszczanski w Cieszynie, w Bielsku zaś przemysłowy, niemiecko-żydowski. Po nad wszystkim góruje i przewodzi zapamiętały wróg nasz, przebiegły dyplomata, dr. Theodor Haase, poseł i superintendent ewangelicki.

Stoi on już oddawna na czele wpływowych nieprzyjaciół naszych, od przeszłego zaś roku, t. j. od otwarcia gimnazjum polskiego w Cieszynie, czuwa ze zdwojoną pilnością nad wszystkim, co się w obozie polskim dzieje.

A cóż się dzieje w tym obozie?

Opowiadały o tem gazety, a także czarno mniej więcej zabarwione broszury z lat ostatnich, zarzucające braciom naszym szląckim nie tylko nieporadność i oglądanie się zbyt na pomoc dalszego społeczeństwa polskiego, lecz nawet zubożenie dla sprawy narodowej, kompletną stagnację w tej ostatniej, zgoła kroczenie całkiem fałszywymi torami. Zaniepokojona opinja publiczna pozakrajowa zdobywała się od czasu do czasu na efektowne fajerwerki, na roznamiętne krytyki, których skutkiem było może chwilowe podbudzenie działania na Szlązku, ale też zarazem ogromne rozgoryczenie i wzajemne napięcie stosunku.

Wobec tych okoliczności, przypisujemy wielce doniosłe znaczenie obecnym wyborom szląckim. Następstwa ich powinny być daleko głębsze, aniżeli, ważne zresztą same przez się, utrzymanie obecnego stanu posiadania. Mamy prawo się spodziewać, że ta burza wyborcza, która przez kraj przeszła, ożywi cały Szląsk polski, zwieje apatię i śpiączkę, zatrze przykre drobiazgi i rachunki co-

<sup>1)</sup> 13 mil kwadratowych Księstwa cieszyńskiego należy do lenna arcyksięcia Fryderyka.

dziennego życia, zbliży rywalizujące wyznania, frakcje i luzem idące jednostki, podniesie głowy pochylone nad pługiem lub młotem i maszyną, przykuje do pracy narodowej świeże siły w obojętnych dotąd zakątkach Księstwa.

A wszystkie te spodziewane przez nas rezultaty są tem konieczniejsze, że wymogi epoki dzisiejszej wszędzie, a więc i na Szlązku, są coraz natarczywsze i coraz bardziej skomplikowane. Ten świat nieznany, który tak gwałtownie się wydziera z macierzyńskiego łona Europy, daje się czuć wyraźnie i na Szlązku. Jednolita do niedawna jeszcze masa włościańska ulega obecnie dwojakiemu procesowi ewolucyjnemu: z jednej strony wydziela ona z siebie coraz gęstszy proletarijat robotniczy, rekrutujący się w licznej kategorii komorników i chałupników wiejskich, a napełniający kopalnie hr. Larischa i „werki“ arcyksiążęce; z drugiej zaś strony odrywa się od niej coś w rodzaju stanu średniego, panów folwarcznych, rekrutujących się z bogatych „siedlaków, t. j. chłopów, posiadaczy kilkudziesięciu morgów gruntu. Średnia warstwa włościańska, t. zw. zagrodnicy, zostaje przeważnie na stanowisku starodawnym.

Kierownicy ruchu szląckiego, posłowie i działacze stowarzyszeń rozmaitych zamało może zwracali dotychczas uwagi na te nowotworzące się kategorie, w stosunku do ruchu narodowego. Wpatrując się pilnie w młode te gałęzie pnia ojczystego, powinni zgadywać najprzód, która z nich jest noworodząca się siła, a która zaród bólu w sobie niesie. Kastowość i egoizm grozi „siedlakom“, zbytnia podatność na wpływy obce, czeskie przede wszystkim, grozi ruchliwemu elementowi robotniczemu. Obecnie zresztą rozwielmożnia się wśród niego propaganda polska — socjalistów krakowskich i ks. Stojalowskiego.

Dalsze społeczeństwo polskie, niezadawalniające się dotychczasową swą rolą „d'un bailleur de fonds“, choć i to potrzebne, powinno śledzić pilnie to, co się na Szlązku robi. Korzystając z łatwych i tanich komunikacji, powinno poznawać kraj ten i ludzi, jakimi są u siebie w domu, a nie w gazetach i broszurach, często jednostronnych, a więc i niesprawiedliwych. W jego ładnych mia-

stach, w schludnych wsiach, na lesistych szczytach Beskidów i w kopalniach głębokich dozna wędrownik polski wiele całkiem nowych, a przejmujących duszę wrażeń. We współdziałaniu wszystkich, opartem na rzetelnej znajomości stosunków, tkwi nadzieja szybszego postępu pracy w Księstwie cieszyńskim. A szybkość ta i energia są o tyle konieczniejsze, że germanizacja miast zwiększa się wyraźnie. Że apetyty niemieckie rozpierają się coraz brutalniej, że wiedeński „Verein“ dla germanizacji Szlązka nie ustaje w swojej działalności, że nawet korzystne dla nas uchwały i rozporządzenia rządowe pozostają wciąż jeszcze martwą literą.

Posłowie nasi szlączy, dotychczas szanując tradycję i miłując święty pokój, czy to w Wiedniu (ks. Świeży), czy w Opawie, prosili tylko bardzo grzecznie o przynależne im w monarchji austriackiej prawa. Mamy nadzieję, że dzisiaj, skoro wyszli cało z odświeżającej burzy wyborczej, potrafią nietylko prosić, ale i energicznie—żądać!

3 B.

## O „TOWARZYSTWO ROLNICZE”.

Z powodu polemiki, wywołanej artykułem Sigmy o s. p. Aleksandra Ostrowskim, odebraliśmy szereg listów z różnych stron i od różnych osobistości. Prawie wszystkie listy godzą się w uznaniu wielkich zasług margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, ale jednocześnie protestują przeciw ostremu i namiętnemu tonowi listu margrabiego Zygmunta. Kilka listów potępia «Kraj» za twierdzenie, że ówczesne stronnictwo konserwatywne, a ściślej mówiąc, szlachectwo ziemiańskie nie miało dość siły i energii lub poczucia świadomości grożącego niebezpieczeństwa, aby postawić tamę wzbierającej fali rewolucyjnej. Nie mogąc, dla braku miejsca i innych względów, przytoczyć wszystkich listów, zatrzymamy się na jednym z nich, jako najbardziej charakterystycznym. Autor listu (pseud. Ządło), b. członek Towarzystwa rolniczego, występuje przede wszystkim w obronie instytucji, dotkniętej zarzutem margr. Z. Wielopolskiego, wyrażonym w słowach: «Rozwiązanie przez margrabiego Towarzystwa rolniczego było prawnem i legalnem, skoro z jednej strony istnienie jego zagrażało porządkowi publicznemu, z drugiej — do kierowania z ciem społecznem—Najmilo-

ściwiej nadane były właściwe instytucje».

«Rozwiązanie Tow. roln.—pisał łaskawy nasz korespondent — było prawnem i legalnem, bo sankcjonowała je władza wyższa na przedstawienie margrabiego, lecz przytoczony w liście powód jest sprzeczny z rzeczywistością. Pisano już wiele o ludziach i rzeczach z owych czasów, nie spotkałimy się jednak ze źródłową pracą o b. Towarzystwie rolniczym — w odpowiedzi tedy—przypomnijmy chociaż w kilku słowach, z kąd się wzięło Tow. rolnicze, co zrobiło i czego zrobić nie mogło?

«Za panowania cesarza Mikołaja I jeden z najzacieńszych i najświatlejszych obywateli, Andrzej hr. Zamojski, postawił sobie za cel życia podźwignięcie własnym przykładem rolnictwa w kraju. Urządził więc u siebie wzorowe gospodarstwo, pierwszy zaprowadził prawidłową żeglugę parową na Wiśle, urządził warsztaty mechaniczne i t. d., nie szczędząc nakładów, z uszczupleniem własnego mienia. Około tego ogniska gromadziło się z czasem grono wybitniejszych obywateli i światło wiedzy rolniczej zaczęło promieniować na cały kraj. Przyczynił się też do tego potrochu Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie pod dyrekcją Oczapowskiego.

«Po wojnie krymskiej kraj wycieńczony, nawiedzany co lat kilka epidemją, był w stanie opłakany. Z wstąpieniem na tron cesarza Aleksandra II zaświtała jutrzenka lepszej przyszłości. Hr. Andrzej opracował statut Towarzystwa rolniczego, który, przeszedłszy odnośnie władze, uzyskał sankcję Monarchy. Ogół ziemian gorliwie się garnał do instytucji, mającej na celu wyłącznie podniesienie rolnictwa i stanu ekonomicznego w kraju. Liczba członków rosła z każdym rokiem, podlegali oni balotowaniu. Hasłem naszym była legalność i praca na zagonie nietylko dworskim, lecz i włościańskim, polepszenie bytu służby rolnej i podniesienie jej moralne własnym przykładem. Na tem więc polu zapanowało ożywienie, poziom moralny się podniósł, opinia odzyskała swoje prawa, sąsiedzkie spory i procesy zastąpiły sądy polubowne.

«Obszerne szczegóły tego, co zrobiło Towarzystwo rolnicze w praktyce, znajdzie czytelnik w «Rocznikach gospodarstwa krajowego» z lat 1857—1861. Na tem miejscu pozwolę sobie tylko wyliczyć rzeczy głównejsze: Zajęto się statystyką rolną; sprawozdania miesięczne o stanie uprawy, urodzajów, warunkach meteorologicznych, cenach produktów rolnych i t. d. dawały dokładny obraz z całego kraju. Zbierano próby ziemi dla technicznego rozbioru. Zwrócono baczną uwagę na hodowlę reproduktorów i inwentarzy. Urządzano wystawy rolnicze, z uwzględnieniem ręcznych włościańskich wyrobów, jak również konkursy oraczy, próby maszyn rolniczych, nagradzano długoletnią służbę rolną. Utworzono posady techników do meljoracji rolnych i leśnych. Dano inicjatywę do zakładania tak zwanych domów zieleni dla uregulowania handlu zbożowego, zawiązując bezpośrednie stosunki z odbiorcami w Londynie i innych rynkach zbożowych. W nich się ogniskowało zaspokojenie potrzeb rolnych, jak maszyny, żelazo i t. p. z pierwszej ręki. Za pośrednictwem tych domów wyjednywano kredyt rolny tani w b.

Banku polskim przez zaliczenia na srebro i t. zw. kancje hypoteczne.

«Lecz poprzestając na tem krótkim wyliczeniu, ze względu na szczupłość zakresu tego pisma—i dodam tylko, że w ostatnich latach rząd dozwolił prowadzić obrady nad sposobem uregulowania kwestji włościańskiej i postawić naszą konkucję, mogącą służyć za materiał do zamierzonego przeprowadzenia tej sprawy przez rząd. Cóż więc dziwnego, że pod takimi kierownikami, jak hr. Andrzej Zamojski, Al. Ostrowski, Tomasz Potocki, L. Górski i inni, przy współpraceownictwie około 4 tys. ziemian, nasza prywatna instytucja, złożonywszy takie dowody żywotności, zjednała sobie powagę i uznanie w kraju?

«Na nieszczęście, podziemne roboty wstrząsnęły krajem i zniweczyły prawidłowy jego rozwój. Po miastach wrzało. Obalamucone tłumy zaczęły przeciągać po ulicach Warszawy, usiłując nas zniewolić, abyśmy wraz z niemi przyłożyli ręce do nieszczęść kraju. Te tłumy—ta groza położenia nie mogły nas do głębi nie poruszyć — zbliżał się huragan, nie w naszej mocy było go odwrócić. Wierni naszemu hasłu: legalność i praca na zagonie—wytrwaliśmy do końca, i wśród burzy na ulicy my w pałacu Namiestnikowskim zakończyliśmy obrady jednomyślną uchwałą, że: stanowcze polepszenie bytu włościan widzimy jedynie w prawidłowym przeprowadzeniu ich uwłaszczenia.

«Po tem ostatniem zebraniu, a raczej jednocześnie nastąpiło nieszczęsne starcie tłumów na Krakowskim Przedmieściu. Po przywróceniu względnego spokoju, rozjechaliśmy się do domów. Nastąpiły wiadome dalsze wypadki i—objęcie steru spraw wewnętrznych przez margrabiego Wielopolskiego. Podziemni agenci skorzystali z tej sposobności i — sprowadzili katastrofę 8 kwietnia, krwawo zakłócając «porządek publiczny». Czyśmy go zakłócili? myśmy już byli rozbici przez margrabiego, każdy z nas siedział na swoim zagonie».

W opinji powyższej, bardzo zresztą u nas rozpowszechnionej, kryje się zasadnicza sprzeczność. Sz. autor listu utrzymuje, że Towarzystwo rolnicze zajmowało się pilnie sprawami ekonomicznymi i w politykę się nie bawiło. Jeżeli tak, to nawet po wypadkach 27 lutego i 8 kwietnia nie mogłoby ono być ujęć steru spraw politycznych w ręce i ocalić porządku publicznego. Gdyby Towarzystwo rolnicze istniało dalej, mogłoby się być co najwyżej zdobyć na jeden heroizm: oprzeć się syrenim głosom, nawołującym z przeciwnego brzegu do wspólnego rzucenia się w otchłań; do walki z nawoływaczami brakowało mu siły. Zresztą, znaczna część członków Towarzystwa, z hr. Andrzejem Zamojskim na czele, stała na gruncie programu nieziszczalnych nadziei, który prędzej czy później w starciu z rzeczywistością musiał przy nagromadzeniu się materiałów wybuchowych doprowadzić do katastrofy.



## ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 9 września.

[S. p. Zygmunt Kaczkowski. Śmierć i pogrzeb].

W ciszy i w osamotnieniu, nie wymówiwszy ani słowa, może dlatego, że nie miał do kogo w rodzinnej odezwać się mowie, zgasł wiekiem i chorobą długą znękany Zygmunt Kaczkowski, w dniu 7 b. m., w mieszkaniu swoim przy ulicy Riboutté.

Zwłoki spoczęły w trumnie, ustawionej w gabinecie zmarłego, obok biura, przy którym pracował, nawprost okien, przez które uśmiecha się zieloność publicznego skweru.

I nic w banalnym mieszkaniu nie mówiło o tem, że to zwłoki jednego z najznakomitszych pisarzy naszych, że to zgasła jedna z największych gwiazd naszego powieściopisarstwa, nie — oprócz chyba tych paru portretów na ścianach i paru książek polskich na biurku.

Przy zwłokach klęczy postać kobieca. To pani Kaczkowska, od lat dwudziestu dzieląca życie s. p. Zygmunta, francuzka rodem, z domu Caillet. Dzieci zmarły nie miał. Opiekował się krewnymi swej żony, która też wraz z nimi zostaje spadkobierczynią jego majątku.

Rozesłane przez rodzinę zawiadomienia żałobne nielicznych znalazły odbiorców. Prasa paryzka ani słówkiem w pierwszej chwili nie wspomniała o zgonie Kaczkowskiego. Szczupły więc, z kilkunastu za ledwo osób złożony zastęp zgromadził się u trumny zmarłego w chwili, gdy przenoszono zwłoki do pięknego kościoła św. Wincentego a Paulo, gdzie odprawionem zostało nabożeństwo żałobne. Przed ołtarzem stanął ks. Tański w asystencji licznych duchowieństw. Przy katafalku — przyjaciel zmarłego hr. Oksza-Orzechowski, p. Józef Gałęzowski, dr. Korzeniowski z Krakowa, p. Władysław Mickiewicz, kilku literatów i dziennikarzy. Szczupła garstka dziwnie obco wyglądała w tej wspaniałej świątyni, zdolnej tysiące wiernych schronić. Atmosfera głębokiego, niewysłowionego smutku otaczać się zdała obecnych.

Skończyło się nabożeństwo, złożono kondolencje pani Kaczkowskiej, karawan ruszył w dalszą drogę ku cmentarzowi w Montmorency, gdzie tyle polskich popiołów spoczywa i gdzie Kaczkowski pochowanym być pragnął. Ci, którzy chcieli ostatnią zmarłemu oddać posługę, udali się do Montmorency pociągiem kolei północnej.

Cmentarz cichy, mały, owionęty jakimś urokiem swojskości. Dokola krzyże z nazwiskami polskimi — jakieś muzeum wspomnień, jakaś arka pamiątek. O godzinie trzeciej ukazuje się karawan z trumną, na którą w ślad za księdzem obecni rzucają krople wody święconej. Gdy zsunięto ją do grobu tymczasowego i wyciągnięto sznury, stanął nad nią dr. Józef Korzeniowski, w te odzywając się słowa:

«Przyszliśmy, żałobni słuchacze, pożegnać człowieka zasłużonego, pisarza wielkiego, który, choć tak długo na obczyźnie, nie przestał być przez długie lata ozdobą swego społeczeństwa, i któremu sprawiedliwość wymierzona będzie. Spoczął twórca «Murdeliona» i «Bajro-

nisty», i całego cyklu Sanockiego, w którym przedstawił przeszłość naszą, nie tę dawną, daleką, ale tę, za ledwo umarłą, której rysy szlacheckie i rycerskie znajdujemy dziś jeszcze w ludziach; spoczął tu wśród rycerzy, którzy chwałą nam służą, i których pamięć we wdzięcznym chowamy sercu».

Zyczeniem tradycyjnym, by ziemia lekką zmarłemu była, zakończył dr. Korzeniowski swe przemówienie, po którym głaz ciężki przykrył mogiłę. Garstka uczestników pogrzebu rozeszła się, unosząc wspomnienie smutne tego osamotnienia, tego zapomnienia niemal, które towarzyszyły ostatnim chwilom i pogrzebowi znakomitego pisarza.

Nie będę wchodził w powody tego. Inne pióro przedstawi na szpaltach «Kraju» rysy znamienne osoby i działalności Kaczkowskiego. List niniejszy jest tylko wspomnieniem chwil smutnych, równie nikłym i skromnym, jak te kilka wieńców, któremi ubraną była trumna zmarłego.

Prz.

Berlin, 11 września.

[Zapomniany pionier zjednoczenia Niemiec. Potrzeby rolnictwa i rzemiosł. Kroniczka].

Wobec uroczystości we Wrocławiu i Zgorzleu prawie zapomniano o 70 rocznicy urodzin jednego z najgorętszych pionierów jedności Niemiec, Fryderyka I, w. ks. badeńskiego. Już w r. 1862 wzywał on do utworzenia cesarstwa niemieckiego, a po zwycięstwie pod Sedanem silnie popierał ideę jednolitego państwa z silną władzą centralną. Nadto ks. Fryderyk zdobył sobie liczne laury wojskowe podczas wojny szlezwicko-holsztyńskiej, oraz francuzkiej, zwłaszcza przy oblężeniu Strassburga. Pomimo to urodziny jego nie wywołały szerszego odzewu.

Minister rolnictwa wydał obecnie memoriał, omawiający kierunek polityki rolnej w ostatnich paru latach. Wskazuje on na ulgi, jakie poczyniono rolnikom, zastanawia się nad cenami produktów, stwierdza przesilenie teraźniejsze rolnictwa i obiecuje dalsze troskliwe zajęcie się rządu jego losem. Agrarczycy, opierając się na zdaniu memoriału, że dochód z uprawy zboża stanowi o rencie gruntowej, co wreszcie nie jest chyba nowością, domagają się przedsięwzięcia środków ku podniesieniu cen ziarna. W swoim czasie kanclerz Hohenlohe twierdził, że 76 proc. posiadłości nie sprzedaje zboża, co «Deutsche Tagesztg» nazwała wówczas plotką brukową. Tymczasem okolice, w których prowadzi się odpowiednia statystyka, np. księstwo Sachsen-Coburg-Gotha wykazuje, że na 26 tys. posiadłości przeszło 18 tys. produkuje zboża około 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, konsumuje zaś 15<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milionów kilogr.

Nowy projekt reformy ubezpieczeń robotniczych wykazuje wyraźną dążność do scentralizowania emerytur robotniczych i zapomóg, do przemiany ubezpieczeń, które przecież do pewnego stopnia indywidualne i dobrowolne być powinny w system emerytur państwowych z jednej strony, a podatków bezpośrednich z drugiej. Zwiększoną ma być również władza instytutcyj nad inwalidami pracy, których, według projektu, możnaby wbrew ich woli przymusowo oddawać do szpi-

talii! Oto następstwa militarnego socjalizmu państwowego!

Projekt przymusowych cechów dla pewnych gałęzi rzemiosła stanowi najważniejszy punkt obrad na zwołanym teraz zjeździe rzemieślników. Uradzono, że podać mu się trzeba, choć niezadowolone jest ogólne, zwłaszcza między czeladnikami, gdyż majstrowie, zwłaszcza ci, których do zamożniejszych przedsiębiorców zaliczyć można, chętnie na cechy się zgadzają. Przeciw cechom oświadczyły się niesocjalistyczne stowarzyszenia zawodowe, od r. 1892 istniejące odrębnie od socjalistycznych. W ostatnich, czyli t. zw. «unionach», trwa teraz polemika: czy wykluczać nadal z programu obrad kwestje polityczne, czy też przeciwnie. Chodzi tu głównie o rozprawy nad prawodawstwem dla robotników.

Na międzynarodowy kongres kobiecy mają zjechać członkinie ze wszystkich stron świata; między innymi przybędzie z Bośni rodaczka nasza, p. Teodora Krajeńska, która ma tam posadę lekarza rządowego. W Dreźnie zmarł ceniony i utalentowany malarz, Franciszek Rops, rodem z Berlina. Rodak nasz, Herman Minkowski, dotychczas docent matematyki w Królewcu, powołany został na profesora zwyczajnego w Zürichu. P. M. urodził się w Aleksocie pod Kownem w 1864 r. i od lat już przeszło dziesięciu znany jest w świecie matematycznym. Józef Sliwiński zamierza w początkach zimowego sezonu dać szereg koncertów w salach Bechsteina.

Sternik.

Poznań, 15 września.

[Echa zgorzelekie. Hr. Czapski].

W wielkiej rewji, odbytej w okolicy Zgorzelca (Goerlic) brał udział V korpus armji, rekrutujący się przeważnie z W. Ks. poznańskiego, więc cesarz zaprosił znaczną liczbę obywateli z Księstwa na obiad galowy, tamże wydany. Nietylko u nas, ale także i wśród Niemców wielką była ciekawość, czy cesarz zaprosi także Polaków. Hakatyści pragnęli, żeby Polaków pominęto, ale ich nadzieja zawiodła. Cesarz zaprosił 14 dostojniejszych osób duchownego i świeckiego stanu z pomiędzy Polaków; prócz tego, naturalnie, cały szereg dostojników i obywateli niemieckich, z pominęciem jednak głównego zarządu Towarzystwa hakatystów. Miejscowa prasa szowinistyczna (niemiecka), która z polskich gazet przejmując każdą ważniejszą wiadomość, nie chciała wierzyć oczom swym, kiedy w gazetach polskich ukazał się spis Polaków, zaproszonych do Zgorzelca. Dwa dni trwało, zanim półurzędowy, a polakożerczy «Posener Tageblatt» wykrztusił te nazwiska, zapewne w skutek wskazówki, «z góry» danej. Dziś zaś w kołach szowinistycznych niemieckich szerzy się zacięta nienawiść przeciwko naczelnemu prezesowi tej instancji, która cesarzowi przedstawia, za pośrednictwem urzędu marszałkowskiego, osoby, które na dworski obiad galowy mają być zaproszone. Nienawiść ta ten jest zajadłą, że ta sama instancja przedstawiła cesarzowi cały szereg Polaków do dekoracji i zaszczytów sambełańskich, a po uczcie cesarz tak samo polskich, jak i niemieckich gości swych

wciążał do rozmowy. Zawsze też przy takich sposobnościach igłami kluje w oczy szowinistów niemieckich ta okoliczność, że ks. arcybiskup zajmuje przy stole daleko wyższe miejsce, niż protestancki superintendent. Więc na pociechę referują w gazetach swych, że po uczcie cesarz przed rozmową z superintendentem przeszedł z biskupem, a dopiero potem poprosił do siebie JE. arcybiskupa Stablewskiego na dłuższą pogadankę.

Jakkolwiek zaproszenie owo, o którym mowa, dekoracje i wywyższenia nie mają na pozór politycznego znaczenia, one jednak dla polakożerców bardzo niepożądaną wskazówką, że nawet cesarz, popierający łażenia ratunku «ucisnionej niemczyzny», nie rozumie przez to potrzeby ryżantowego i nieubłaganego pogębienia polaków. Bezpośrednio znaczą zgorzeleńskie przykłady dworskiego równouprawnienia bardzo mało, lub nie nawet, a e nim to wszystko pośrednio mają dla nas wielkie znaczenie. Są one niejako złagodzeniem wystąpienia cesarskiego przeciwko polakom w Toruniu, bezpośrednio przed zawianiem bismarowskiego stowarzyszenia hakatystów, o zempisałem w swoim czasie.

Z innej jeszcze strony prawie równocześnie zaznaczył się objaw najwyższej woli, wywołując najjadliwszą opozycję prasy polakożerczej. Poszła bowiem w obieg pogłoska, że hr. Hutten-Czapki, major pruskich huzarów, powołany być miał na głównego naczelnika i organizatora kolonialnej armii niemieckiej (*Schutztruppe*). Dziś już ze wszystkich stron przebiega wyniesieniu «polskiego patrioty», który w niem widzą zbliżenie dla niemczyzny, podczas, gdy niemieckie szowinistyczne zapewnienia, że hr. Czapki, przy anwersarzu Ulrych z Hutten, miał się stanowczo przyznać do pochodzenia niemieckiego i pruskich naznosc. Tem więc niekawsze, czy pierwsza pogłoska się sprawdzi i «otworzy polakom» karierę w służbie kolonialnej. Bardziej po myśli polakożerców byłoby oczywiście, gdyby rząd, zamiast otworzenia tej «karjery», chciał urządzić w Afryce kolonie karne. Jakadby ryczałtem można wysłać «polskich agitatorów», o czem od czasu do czasu przebakują w szowinistycznej prasie, a co się prędzej czy później ziszczy w pierwszym rządzie ze względu na szowinistów i innych «nieprzyjaciół państwa», do których przedewszystkiem należała.

Wracając jeszcze do łask zgorzeleńskich, zaznaczyć trzeba, że objęci niemi zostali po największej części tacy polacy, którzy wcale się w ostatnim czasie nie zorientowali w kierunku, t. z. «polityki dworskiej».

Polska prasa szowinistyczna lekceważąc traktuje całą sprawę zgorzeleńską. Oczywiście, jest to najłatwiej stać w opozycji do wszystkiego, ale tu w szczególności króluje przekonanie, że gdyby to, naturalnie, niemożliwe—naczelnym prezes przedstawił był tych wszystkich szowinistów do uczestnictwa w dworskim obiedzie, ani jednego między nimi nie znalazłoby Katona.

### Wojnicz.

Wiedeń, 11 września.

Ewolucja p. Luegera. Wybory sejmowe. Hr. Badeni w Gorycji].

Przemiana d-ra Luegera z demagoga w czarno-żółtego lojalistę dokonywa

się ze zdumiewającą szybkością i precyzją. Świeżo uwydatnił ją jubileusz pułku piechoty, noszącego nazwę: «*Hoch-und-deutschmeister*». Pułk ten, utworzony w r. 1696 za staraniem w. mistrza teutońskiego zakonu, obecnie rekrutuje się przeważnie w Wiedniu. Wprawdzie oficerowie pułku pochodzą prawie wszyscy z innych prowincyj, a także pomiędzy szeregowcami pono jest więcej Czechów, niż wiedeńczyków, nadto pułk ten stoi zwykle po za Wiedniem, obecnie w Znaimie. Rozpowszechniło się jednak mniemanie, że to pułk wiedeński, szczególnie popularny w Wiedniu, a że arcyksiążę Eugenjusz, jako w. mistrz niemieckiego zakonu, jest honorowym naczelnikiem pułku, przeto p. Lueger z zwykłą agitacyjną zręcznością skorzystał z wygodnej okazji, aby podarunkami, wydaniami na cześć pułku obiadekami, wystawieniem pomnika i odpowiednimi przemowami zarekomendować się dworowi, nie narażając na szwank swej popularności. Jeżeli bowiem wogóle przeciętny wiedeńczyk zawsze deklamuje przeciwko militaryzmowi, ale maszeruje za każdą kapelą wojskową, to nadto jubileusz pułku «wiedeńskiego», urozmaicony zabawami i fajerwerkami w Praterze, dostarczał pożądanego zawsze pretekstu do hulatyki.

Aby trafnie ocenić ewolucję p. Luegera, trzeba sobie przypomnieć zajście, które się wydarzyło dwa lata temu. Dnia 11 kwietnia r. 1894 na uczcie, urządzonej z powodu instalacji ówczesnego liberalnego burmistrza, d-ra Gruebla, nietylko był obecny ówczesny wódz korpusu II, baron Schoenfeld, ale nadto wygłosił mowę. Dziękując za toast dla Gruebla, jenerał Sch. oświadczył: «Badzcie pewni, że staniemy za wami, gdybyście stali w pierwszym szeregu, gdyby był społeczeństwa i pracowicie nabyte mienie były narazone na niebezpieczeństwo! Jeżeli obywatel stoi w pierwszym szeregu, żołnierz śpieszy mu na pomoc... Dawne wały stolicy upadły, ale społeczeństwo wzniosło nowe wały i musi ich bronić, wałów prawa i okopów własności».

P. Lueger, który wtedy znajdował się jeszcze w fazie radykalnej deklamacji przeciwko «kapitalizmowi», 18 kwietnia w izbie poselskiej wygłosił namiętną diplomatyczną przeciwko jen. Schoenfeldowi i, zapewniwszy, że wywołała w Wiedniu powszechne oburzenie, dodał: «Oświadczam, że armia austriacka nie jest na to, aby broniła tych, którzy się dorobili majątku kosztem ludu; takie wojsko zasługuje na tytuł *armji Rothschilda*».

Minister obrony krajowej, jen. hr. Weissenheimb, odpowiedział: «Bardzo łatwo pobudzić masy trzemasami do gwałtów, które potem wymagają surowej represji. Taka agitacja może sciągnąć na ludność straszne klęski, ale nie może niczego zbudować...»

Od owego czasu klientela p. Luegera nieustannie powtarzała aforyzm o «armji Rothschilda». Dla wiceburmistrza, który sobie wyprosił u cesarza świadectwo swych «patriotycznych dążeń», a który przedewszystkiem pragnie sobie utorować drogę do godności burmistrza, piastowanej «tymczasowo» przez poczciwego i niewinnego kolegę Strobacha, naturalnie ów epizod z roku 1894 tworzył bardzo przykry «bagaż polityczny». Jako mistrz we wszelkich ewolucjach, nie-

krępowany żadną konsekwencją, p. Lueger na tle jubileuszu «deutschmeisterów» zupełnie zmył ową plamę swej politycznej przeszłości. Nietylko bowiem skłonił radę miejską do wyznaczenia na ta uroczystość bardzo poważnych sum, całkiem sprzecznych z zapowiadzianym systemem surowej oszczędności, ale nadto na bankiecie oficerów wygłosił mowę, w której wystawiał oficerów, jako stróżów karności i publicznego porządku, dodając, że zawsze pod każdym względem wzorowo spełniają ten obowiązek. Gdyby jenerał Schoenfeld, obecnie jenerałny inspektor piechoty, był się znajdował na tym bankiecie, byłby niezawodnie zadziwiał się nie mało, słysząc tak poprawne teorie z ust d-ra Luegera. Ale szanowny wiceburmistrz wie doskonale, że terazniejszość grzeszy brakiem pamięci, a ostatnia mowa, wygłoszona w obecności arcyksięcia Eugenjusza, więcej mu się przyda «u góry», niż mu zaszkodziła filipika z 18 kwietnia 1894 r. W każdym razie środki, jakimi pewni zręczni trybunowie ludu dobijają się urzędów, są tak oryginalne, że mimowolnie nasuwa się pesymistyczny aforyzm: «*En politique le meilleur principe est de n'en avoir pas*».

Kampanja wyborcza rozpoczęła się przedwczoraj wyborami do sejmiku krajowego na Szlązku. Ponieważ w 9 okręgach włościańskich utrzymali się przy swych mandatach trzej dawni posłowie polscy i trzej czescy, przeto także do nowego wydziału krajowego z tej kurji wejdzie polak (albo czech). Zresztą w nowym sejmie szlązkim stronnictwo niemiecko-narodowe będzie posiadało o kilka mandatów więcej, niż w dawniejszym. W styryjskim, morawskim i karyntyjskim utrzyma się dawna większość liberalna, ale stronnictwo niemiecko-narodowe odbierze kilka mandatów liberalnemu. W sejmie górnoaustriackim powstanie znowu większość konserwatywna, w sejmie dolnorakuskim prawdopodobnie antysemita zdobyli większość, poczem albo burmistrz Strobach, albo dr. Lueger będzie mianowany wicemarszałkiem. Władze rządowe wobec wyborów zachowują zupełną neutralność. Z żadnej strony dotąd nie odezwał się żaden zarzut wpływania władz na wybory.

Nieznuzony w przejazdach inspekcyjnych prezes gabinetu zwiedza obecnie południowe prowincje nad Adriatykiem, witany równie serdecznie przez Włochów i Słowenów. Być może, iż ta wycieczka hr. Badeniego nieco złagodzi dawny, zaciekły antagonizm tych dwóch narodów, a zwłaszcza przyspieszy powrót Słowenów do sejmiku styryjskiego (z którego wystąpili na początku r. z. z powodu uchwały sejmiku w sprawie cylejskiej), a zarazem powrót włoskich posłów Trentyna do sejmiku tyrolskiego, od którego stronią od 3 lat, domagając się autonomji dla Trentyna.

Unus.

Lwów, 10 września.

[Jutrzenka nowej dla miasta ery. Prezydent Małachowski. Sensacyjny proces i Tow. wzajemnego ubezpieczenia. Nowe przesilenie teatralne].

^ Dzień dzisiejszy może stać się dla naszego miasta datą bardzo pamiętną. Przed kilku godzinami bowiem książę namiestnik odebrał przysięgę od nowego prezydenta stołecy kraju, a tem samem

po Edmondzie Mochnackim objął rządy w nadpółwłańskim grodzie dr. Godzimir Małachowski. Ważna więc chwila ta będzie i pamiętna, jeśli ze zmianą osób łączy się zmiana stanu rzeczy, której ogół musi pożądać i oddawna pożąda z wielką uwagą. Z jakich w szczególności? Temu, po części, dał wyraz sam nowy burmistrz w swej mowie inauguracyjnej, zaznaczając wcale dobitnie, że opinia publiczna o dotychczasowym zarządzie miejskim nie jest korzystną i że, chcąc ją naprawić, będzie nowy prezydent surowym karcicielem lenistwa, złej woli i chciwości, postara się o śpieszniejszy tok spraw gminnych i o to, by magistrat był dla mieszkańców, a nie odwrotnie, jak, niestety, często praktykowało się dotąd. Jako charakterystyczne też podkreślić należy zapewnienie d-ra M., że samorząd miejski zaczyna drugie 25-lecie życia pod hasłem pilnej i czujnej straży nad prawami autonomji, której nie pozwoli sobie nigdy uszczuplić. Na czele zadań nowej rady miasta stawia prezydent kwestję unormowania dobroczynności i kwestję ujęcia w system opieki rozumnej nad robotnikami bez pracy. Wspominając o tem ostatniem, nowy burmistrz odpowiedział poniekąd na poprzednie uwagi księcia namiestnika, iż koniecznym jest przy nowych budowach domów uwzględniać potrzeby warstw biedniejszych i otaczać je osobiłą troskliwością. Zmianie «głowy» miasta towarzyszą okoliczności doniosłego znaczenia: zaciągnęliśmy pożyczkę 10-miljonową, czekamy na skanalizowanie, na wodociągi, na obwodową kolej miejską, na nowe szkoły ludowe i wyższą szkołę żeńską, na akademię handlową, muzeum przemysłowe, konserwatorium muzyczne, stałą galerję obrazów i nowy teatr — na mnóstwo wreszcie innych rzeczy, związanych ściśle z najżywotniejszymi interesami stolicy kraju. Przedewszystkiem jednak czekamy na gruntowną reformę wewnętrznych stosunków w zarządzie miejskim, w wykonawczych rady miasta organach. Nowy prezydent, jako człowiek młody, o głębszym wykształceniu i szerszych na życie poglądach, pełen energii, posiada wszelkie warunki do chlubnego wywiązania się z ciężkich swoich obowiązków.

Niezmiernie przykrych sensacji dostarczył nam onegdajszy proces w tutejszym sądzie karnym. Rozpatrywano sprzeniewierzenie 23 tysięcy złr., popełnione w lwowskiej filji krakowskiej Towarzystwa wzajemnego ubezpieczeń, przez urzędnika Kalinowskiego-Pniaczka. Sensację robił oczywiście nie sam czyn defraudacji, ostatecznie bagatelnej wobec milionów potężnej instytucji, nie sama zbrodnia, w teraźniejszych czasach, niestety, już zupełnie... spowszedniała, lecz warunki, w jakich tej zbrodni oskarżony dokonywał. Manipulował on sobie systematycznie, bez przerwy, przez lat—sześć; skompromitowany poprzednio na innem stanowisku, otrzymuje do pełnienia funkcji wcale dyskretne a samodzielne; przez cały czas nikt go nie kontroluje, a osobistości do skontrum powołane (członkowie rady nadzorczej—«obywatele wiejscy»), wykazują brak wszelkiej ku temu wiedzy i zdolności. Koroną tych kurjozów z dziedziny buchalterji i kontroli finansowej jest fakt, że tylko prosty przypadek, tylko dobrowolne z własnej inicjatywy przyznanie się do zbrodni przez podsąd-

nego odkryło takową i że tylko dzięki jego wskazówkom, «w imię koleżeństwa» (?) uzyskanym, zdołano dojść po nitce do kłębek... Wszak na dwa dni, przed spowiedzią defraudanta urzędowo stwierdzono, iż «wszystko w porządku»! Dość jednak—ironji. Zbyt poważna ta i smutna sprawa nie nadaje się do żartów, godną jest raczej najżywszego ubolewania. Proces Pniaczka zdradził nagle, iż w jednej z najznakomitszych naszych instytucji publicznych, z zaufania ogółu powstałych i na niem opartych, panują stosunki wprost nieprzypuszczalne, mogą się dziać rzeczy wprost niewiarogodne. Nie czas na rekryminacje, ale chwila bardzo właściwa do radykalnej reformy, czas, by zarząd naczelny assekuracji krakowskiej przez stosowne zarządzenie, przeprowadzone energicznie i głośno—jak głośnym jest skandal—uspokoił rozdrażnioną opinię i dał jej należną całkiem satysfakcję. Dyskretne milczenie, jakie znaczna część prasy krajowej, w traktowaniu tej sprawy uznała za właściwe zachować, nie wydaje się nam ani moralne, ani rozumne, ani zgodne z dobrze pojętymi interesami zarówno samej instytucji, jak zaangażowanego w niej społeczeństwa.

«Interesy» przypominają mi teatr, który z ciągłych a fatalnych z niemi oparów ani rusz wydobyć się nie jest w stanie. Przedsięwzięta przez dyrekcję rekonstrukcja i meljoracja sali skarbkowskiej, jeszcze nie skończona, opóźniła kampanję jesienną. Z konieczności zatem prowadzi się dotąd w letnim budynku sezon «letni», choć teraźniejsza aura temu już wcale nie odpowiada. Co gorsza, zaczynają krążyć pogłoski o zamierzonej a nawet władzom zakomunikowanej abdykacji z teatralnego tronu pp. Bandrowskiego i Hellera. Powody nie są wcale zagadkowe ani nieracjonalne, oczywiście, ze stanowiska przedsiębiorców.

#### Prawdan.

Kraków, 11 września.

[Zachęty do sejmików i sejmiki. Nowe starostwo. Namiestnictwo i urzędnicy prywatni. Kandydatura ks. Stojałowskiego. «Głos w sprawie ludowej» d-ra F. Konecznego].

^ Że też niespokojnych duchów nigdy nie zabraknie! Oto i teraz, zapomniawszy o wszelkiej delikatności, o względach, należnych wiekom i urzędowi, krzyczą nad samym uchem panom posłom krakowskim: «sezon martwy się skończył! sezon martwy się skończył!» A kiedy u licha on się zaczynał, skorośmy słyszeli przez całe lato o zjazdach, wiecach, naradach, nie wspominając już nawet o tej «rage de locomotion», która ogarnęła nagle rozmaitych dygnitarzy urzędowych i partyjnych, objeżdżających miasta i parafje i wykrzykujących narzeczania: «sic volo!» i «veto!»?

Ale niespokojne duchy krakowskie wzięły się energicznie do tych posłów swoich, którzy dotychczas nie odbyli aktu spowiedzi jeneralnej przed wyborcami; zapraszają więc do niej pp. Jordana, Weigla i Sokołowskiego, chociaż z drugiej strony głoszą, że od takich dawnych znajomych niczego ciekawego usłyszeć się nie spodziewają. Ale sama okazja ciekawa, wybory uzupełniające za pasem; w parlamencie i w sejmie tyle ważnych nowinek się gotuje, cóż dziwnego, że bierze chę-

ka nagać się do syta na sejmiku relacyjnym? Poseł Weigel oddawna już wyrażał gotowość swą w tym kierunku, zobaczymy, czy będzie pierwszym naprawdę.

Tak zwana «wielka niespodzianka» czyli nagle wyrośnięta sprawa ludowa dawała po sobie znowu bardzo różnorodne znaki życia w Galicji zachodniej, a mianowicie w N. Sączu na sejmiku posła włościańskiego, Stanisława Potoczka, i na obradach w Haczewie (powiat brzozowski), odbytych pod przewodnictwem pp. Stapińskiego i Lewakowskiego. Najważniejsze jednak echa dolatują nas obecnie z Rzeszowa.

Punktem ciężkości sejmiku p. Potoczka było wyparcie się ostentacyjne wszelkiej solidarności z ks. Stojałowskim. Cała mowa jego, pełna zwrotów religijnych i pobożnych życzeń, była zarazem tak najeżona «szatanami i diabłami», że aż dziwić się można, że ich ścierpiano tylu w tak spokojnem towarzystwie. Organ konserwatywnej partji włościańskiej, «Związek chłopski», zostający pod kierunkiem obu braci Potoczaków, zaskarbia sobie coraz więcej względów wśród duchowieństwa, obiecując mu swą protekcję i najczynniejsze poparcie, z tym warunkiem jednak, aby trącająca kastowością nazwa: «stronnictwo chłopskie» zmieniona została na bardziej właściwą nazwę: «Związek katolickiego ludowego». Ułatwiłoby to znacznie i rozszerzyło udział duchowieństwa w sprawach stronnictwa.

Niespodziana obecność ks. Badeniego (z Tow. Jezusowego) na obradach w Haczewie była powodem bardzo charakterystycznego i interesującego epizodu. Po wysłuchaniu wielu słów bardzo katolickich, padających z ust p. Stapińskiego, a także zapewnień jego, że od czasu, jak «Przyjaciel Ludu» znajduje się pod jego redakcją, niema w nim nic, coby się kościółowi sprzeciwiało, ks. Baden, «dla usunięcia zgorznienia», wystąpił z propozycją, aby redakcja i prezes «Tow. demokratycznego» ukorzyli się przed biskupem miejscowym i, dając mu do rozpatrzenia numery «Przyjaciela», prosili o cofnięcie zakazu, ciężącego nad tem piśmie. Po odmównej odpowiedzi p. Stapińskiego, zabrał głos znany poseł i prezes stronnictwa demokratyczno-ludowego, p. Lewakowski, oświadczając, że z największą radością przychylił się do tej propozycji i że nie miał nigdy nic wspólnego z masonami.

Nie wiele politycy nasi mieliby ambasadów i zachodów, gdyby wszystkie zgromadzenia ludowe odbywały się i kończyły tak cicho i grzecznie, jak kilka dni temu posiedzenie reprezentacji powiatowej w Bochni, gdzie jakieś niewyraźne krytyki i zachcianki uspokojono równie dyskretnymi zapewnieniami i tłumaczeniami. Ponieważ jednak uczestnicy narad zaliczeni zostali do kategorii: «staro-chłopów», więc wszystko się odbyło według zgóry ułożonego programu.

Zgóry ułożony program był też naturalnie i na sejmiku relacyjnym posłów z gmin włościańskich: ks. Fischera (do rady państwa) i p. Adama Jędrzejowicza (do sejmu), który się odbył 9 września w Rzeszowie. Ale liczne interpelacje chłopów-wyborców i zarzuty arcyznamiennie dla nastroju dzisiejszego nadały przebiegowi zgromadzenia tak radykalny obrót, że obaj posłowie padli pod



## ANTONI SZECSEN.

Śmierć hrabiego Antoniego Szecsenia przypominała światu dawne czasy i dawnych ludzi. Nazwisko zmarłego znane jest każdemu, kto badał historję Austrii w epoce, w której po strasznych klęskach wojennych musiała się przeobrazić w państwo nowożytnie.

Było to prawdziwym dobrodziejstwem dla ludów, żyjących pod berłem Habsburgów, iż w chwili przełomu znalazł się na arenie działalności publicznej człowiek, pragnący gorąco dobra swych rodaków, a jednak mający tyle zaufania w Wiedniu, iż nietylko radzono się go, ale także słuchano. Dla Węgrów człowiekiem takim był Szecsen. Gdy zaczęto w stolicy myśleć o porozumieniu się z ludami, zawczasie jeszcze było na rokowania z Deakiem. Poprzedzić go musiał ktoś inny. Na pierwszy ogień wypadło pójść człowiekowi, którego zadaniem było przekonać dwór wiedeński, że z Węgrami można dojść do ładu, i że naród ten wyciągnęła doń rękę przyjmie z wdzięcznością.

Do odegrania tej roli Szecsen był jak stworzony. Arystokrata z rodu, konserwatysta z przekonań, mógł liczyć na to, że dworacy wiedeńscy nie będą na niego patrzyli z podełba. Swej lojalności dowiódł w roku 1849, wyjeżdżając z kraju na czas powstania. To wszystko ułatwiało mu zadanie. Nie byłby mu jednak podolał, gdyby mu natura nie włożyła w kołyskę niepospolitego daru wymowy, a długoletnia praca nie przysporzyła wiedzy, którą dziś jeszcze oceniać możemy o jego pracach krytycznych i biograficznych.

Szczęśliwego doboru talentów, wiedzy, stosunków osobistych, dopełniała ta iskra temperamentu politycznego, która nie pozwala przeczekać chwili stosownej, lecz przebiega do czynu. Zaledwie Austria po przegranej wojnie zawarła z Francją pokój w Villa-Franca. Szecsen, Josika, Desseffy zjawiają się na bruku wiedeńskim. Instynkt polityczny im mówi, że dla nich godzina wybiła.

Pozbawiona kredytu, trapiąca niedoborem Austria reorganizuje bezwładne ciało doradce, jakim była wówczas Rada państwa. zasila je żywiołem obywatelskim i zapytuje o zdanie. Tam było pole, na którym Szecsen zasłużył się własnemu krajowi i innym ludom austriackim. Tam padło z ust jego wyrażenie o historyczno-politycznych jednostkach zbiorowych, będące podstawą wszystkich programów i prądów autonomicznych. Tam udało mu się dowieść, że na Węgrzech są żywioły, na których budować można.

A z postacią Szecsenia występują równocześnie z mgły dziejowej te

wszystkie postacie, które wraz z nim zasiadały w owej sławnej Radzie państwa, będącej przejściem od absolutyzmu do konstytucji. Widzimy tam późniejszych ministrów, namiestników, przywódców stronnictw, widzimy tych wszystkich, którzy mogli mieć równocześnie i zaufanie dworu austriackiego i tyle przynajmniej wśród własnego społeczeństwa powagi, iż zdania ich warto było słuchać. Gdy dziś, z odległości lat trzydziestu sześciu, patrzymy na ich narady, nabieramy szacunku dla ludzi, którzy, nie wierząc w dobroczynny wpływ nagłych przewrotów, czekali cierpliwie chwili, w której naturalny bieg wypadków obali to, co przestarzałe, strupieszale i chore, i da im możność przemówienia w imię żywotnych interesów społeczeństwa. Widzimy też zarazem, że, gdy narzeczcie wolno im się było odezwać, ci tylko z pomiędzy nich zdołali wyrzucić pewne wrażenie, którzy przez długie lata pracowali nad sobą, gromadzili materiały i, w oczekiwaniu bez końca, uczyli się polityki, zanim się dla nich życie publiczne zaczęło. Staje nam przed oczyma sędziwy Maurycy Kraiński, który dzięki mozolnym studjom poznał na wylot ustrój, wady i nadzycia administracji austriackiej w Galicji i, wezwany do Wiednia, podążył tam, uzbrojony w zapas dokumentów, cyfr, wyciągów, i mógł przekonać swych przeciwników, że dawna centralistyczna biurokracja austriacka nie posiadała na wyłączną własność wielkiej wiedzy politycznej i politycznego doświadczenia. Ze zdumieniem słuchano słów, z których dowiedziano się dopiero, że obok spiskowców żyli po prowincjach ludzie, umiejący pracować, patrzeć i czekać.

Szecsen należał do tych, którzy idą w bój po to, by innym torować drogę. Był on ogniwoem, bez którego dwór austriacki nie byłby się może złączył z narodem węgierskim. Gdy po nim przyszła kolej na innych, na dawnych skazańców politycznych, na ludzi popularnych i gorących, ustąpił, jako zużyte narzędzie. Spełnił, co do niego należało. W kraju rodzinnym mówiono o nim do końca, jako o człowieku, którego dziś zrozumieć trudno, mówiono o nim z tym zimnym szacunkiem, z jakim się mówi o ludziach, którzy, dokonawszy raz w życiu wielkiego dzieła, któremu swą popularność poświęcili, na nic się więcej przydać nie mogą.

T. S.

## ROZMOWA O POZNAŃSKIM.

Szczęśliwy przypadek nastęrczy nam sposobność porozmawiania o

głosami tych interpelacyj, zakończonych głośnym okrzykiem nieufności. Interpelanci oskarżali ich głównie o to, że nie pilnowali należycie interesów swoich wyborców, nie obstając przy bezpośrednim tajnym głosowaniu; następnie, że p. Jędrzejewicz, wybrany przez włościan, nie należał jednak do klubu włościańskiego, a ks. Fischer nie przyłączył się do młoczechów, chociażby miał złamać solidarność «Koła polskiego», w sprawie oporu podatku gruntowego, to też wystąpienie z «Koła» zalecane było na przyszłość szanownemu posłowi.

Zagladając na prowincję zbyt daleko, oddaliliśmy się od Krakowa, gdy tymczasem w najbliższym sąsiedztwie jego zaszła ważna zmiana administracyjna: zostało utworzone nowe starostwo w Podgórzu. Kierownictwo jego powierzono znanemu w Krakowie urzędnikowi, hrabiemu Starzeńskiemu.

Dowodem troskliwości namiestnictwa wobec oficyalistów prywatnych i urzędników autonomicznych, których starostwo nie jest dotychczas zabezpieczona określone-imi ustawami, jest rozesłana obecnie odezwą, zapraszająca wszystkich zainteresowanych do dostarczenia namiestnictwu dokładnych wiadomości i dat statystycznych. Na podstawie materiału tego mają być przedsięwzięte prace, mierzące do unormowania smutnych tych stosunków.

Świeżo wypuszczony z aresztu w Jasle ks. Stojałowski, głodzący się tam w ciągu dni kilku, ma zamiar, jak nam powiadano, poczynić starania, ułatwiające mu, jako duchownemu, powrót na drogę legalną. Z drugiej strony przypisują mu zamiar ogłoszenia kandydatury wójei poselskiej w jednym z rusińskich okręgów wyborczych.

Użalaliśmy się w przeszłym liście, że praktyczna działalność polityczna trzyma w takim napięciu energię społeczną w obecnej chwili, że braknie jej na polu teorii i spokojnej obserwacji stosunków społecznych. Otóż zaprzeczył temu świeżo wydany «Głos w sprawie ludowej» d-ra F. Koniecznego, jednego z młodszych historyków krakowskich. W rozprawie tej stara się wzniesć po nad stronnictwa i ich taktykę, rozważa zapatrywania się rozmaite na sprawę ludową, a także rolę stronnictw historycznych, konserwatywnych i demokratycznych, w stosunku ich do sprawy. Zastanawia się głębiej nad znaczeniem racjonalizmu (socializmu) w obecnej fazie wpływu jego na lud, i nad tendencjami asymilacyjnymi, narzucającemi ludowi często to, co mu, zdaniem autora, niepotrzebne. Przestrzega wreszcie autor przed doktrynami i reminiscencjami przeszłości w stosunku do ruchu ludowego, który nazywa «najpozytywniejszym ruchem polskim od Seimu wielkiego» i radzi przede wszystkim poznać ten lud sam w sobie, najwszechstronniej i najbezsronniej. Program takiego poznawania ludu, program zalecanych przez autora monografij społeczno-politycznych całego kraju stanowi, naszym zdaniem, najbardziej zadania i najważniejszy oddział jego pracy. Całość zaś, odznaczająca się z pewnością najlepszymi chęciami i szczerością, za małą zawiera w sobie elementu taktycznego, za mało też uwzględnia stronę ekonomiczną w ruchu ludowym.

Niczyj.

sprawach politycznych z wybitnym obywatelem Księstwa poznańskiego.

Oto krótki szkic tej wymiany pytań i odpowiedzi, dotyczących po kolei najważniejszych spraw bieżących. Prosimy przede wszystkim o ogólną charakterystykę sytuacji.

— Sytuacja — odpowiada gość z Poznania — jest w ogólnych zarysach zawsze ta sama, zawsze przygnębiająca i smutna. Zjawiskiem strasznym dla nas, trwającym od dawna, nadającym piętno stosunkom poznańskim, jest utrata ziemi. Pod tym względem nie widzę polepszenia i nie przewiduję go. Sprzedajemy ziemię nieustannie i sprzedawać ją będziemy w dalszym ciągu. Gdy myślimy o przyszłości naszego ziemiaństwa, najczarniejsze ogarniają nas przecucia. Mając raz chwilę wolną, sporządziłem sobie spis właścicieli, którym absolutnie grozi wylecenie z majątków. Nie chcę nawet wymówić liczby nazwisk.

— No, przecież!

— Około czterdziestu.

— Czy jest to tylko wynikiem oplakanych dla rolnictwa stosunków, czy też może następstwem wad, które dziś grasują po dawnemu?

— Czyż pan przypuszcza, żeśmy się poprawili? Komfort, przyzwyczajenie do wygod zabijają nas. Porównaj pan Księstwo z Królestwem, a zobaczysz odrazu różnicę. Dziś szlachcic nie może już naszej młodzieży poczęstować byle jakim winem, bo jeżeli etykieta nie modna, nikt go do ust nie weźmie. A cóż dopiero mówić o pokoju gościnnym! Można by mniemać, że im bliżej do bankructwa, tem śmielej zbytek się rozpościera. Rzecz oczywista, że wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby nie przesilenie, przygniatające rolników w całym państwie pruskim.

— Skoro jednak na ziemi utrzymać się tak trudno, dlaczegoż kupują ją Niemcy?

— Niemiec, który ją nabywa, bankrutuje także w wielkiej liczbie wypadków, odprzedaje ją znowu. Od niego nabywa ją atoli nowy przybysz z Saksonji lub Hanoweru, my zaś tego przybytku nabywców nie mamy. Saksończyk, słysząc o niskich cenach ziemi w Księstwie, skusi się zawsze, i w ten sposób wytwarza się ten nieustanny prąd, który pochłonie naszą własność ziemską, o ile jej nie uratujemy przez parcelację.

— Więc o lud można być spokojnym?

— Najzupełniej. Chłopem poznańskim zachwycają się w innych dzielnicach już od lat kilkadziesiąt, ale nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, jakie ogromne postępy lud ten poczynił w latach ostatnich. Dziś nie dosyć jest powiedzieć o nim, że czyta książki i gazetki. Dziś trze-

ba dodać, że wie, co bierze do ręki i wybierać umie. Co krok spotyka się ludzi, którzy doskonale pojmują położenie w parlamencie i sejmie. Niedawne to czasy, kiedy całą zasługą naszych chłopów było, że tłumnie stawiali się na wybory i głosowali, jak im komitet kazał. Dziś pojmują wybornie, o co idzie; dziś przy stawianiu kandydatów trzeba się z ludem liczyć. Zdarzają się między włościanami naszymi genialni agitatorowie polityczni. Swoich dostawiają niewątpliwie wszystkich, a czasem zdołają przekonać i kilku «głupich śwabów», że jak wybiorą Niemca, będą większe płacili podatki.

— Czyż jakichś zmian politycznych na naszą korzyść spodziewać się nie można?

— Mojem zdaniem, na teraz, nie. Ruch, obudzony w społeczeństwie niemieckim przez naszych wrogów, nie ustanie tak prędko, a dziś jest on tak silny, że rządowi, gdyby nawet chciał, trudnoby było przeciw niemu płynąć.

— Czemże tłumaczyć sobie tę zaciekłość?

— Składają się na to pobudki najrozmaitsze. Niedawno rozmawiałem z jednym z kierowników stowarzyszenia ku obronie Niemczyzny. «Wy jesteście narodem wyjątkowym — powiedział mi całkiem szczerze — nie dziwicie się zatem, że się chwytamy w walce z wami środków wyjątkowych. Jesteście jedynym przykładem plemienia, któremu, mimo ucisku, przybywa sił. W zwykły sposób rady sobie z wami nie damy. Czuję, że wam się dzieje krzywda, ale innego sposobu niema». Daleko częściej można się atoli spotkać z poglądem naiwnym i ciasnym. Powodzenie przewróciło Niemcom w głowach. Nie mogą oni prosto zrozumieć, iż ktoś nie chce skorzystać z możliwości zniemczenia się i odpycha lekkomyślnie takie dobrodziejstwo.

— Co sądzić należy o nowych prądach w społeczeństwie polskim w Księstwie?

— Przez jakiś czas jeszcze nie wpłyną one na naszą politykę w Berlinie. Z czasem atoli niejedno będzie się musiało zmienić, gdyż ostateczne zniknięcie warstwy większych właścicieli musi wpłynąć na wyniki wyborów.

— Któż zapełni w takim razie tę lukę?

— Nie sądzę, żeby zwolennicy dawnego nieprzejednanego kierunku, którzy za pomocą drukowanego słowa agitują silnie między ludem, mieli w swem gronie odpowiednią liczbę ludzi zdolnych. Łatwiej jest odgrażać się na zdrajców, niż samemu ułożyć program i przystąpić do wykonania. Korzystniejsze wyobrażenie

mam o zdolnościach młodych postępców poznańskich, którzy zresztą tylko spóźnionem odbiciem dawnego pozytywizmu warszawskiego. Gdyby to, co dziś naszym społeczeństwem rządzi, zapadło się nagle pod ziemię, nasza młodzież postępową stanęłaby z konieczności na czele ludu.

— Cóżby się wtenczas działo?

— To, co wszędzie. Przekonałby się niebawem, że między teorią a praktyką jest różnica ogromna.

— Ale stosunek z centrum zerwałby się zapewne?

— Jestem przekonany, że nie... dopóki centrum istnieć będzie.

— Czyż może się ono rozwiązać?

— Zależy to wyłącznie od rządu. Niech da szkołę wyznaniową i przywróci klasztory jezuitów, a cały ruch opozycyjny w świecie katolickim osłabnie odrazu.

Taki był przebieg naszej rozmowy o stosunkach poznańskich.

Sm.

### Senat finlandzki.

Z powodu ukazu Najwyższego, zwołującego przedstawicieli stanów W. Ks. finlandzkiego na sesję sejmku w styczniu r. przyszłego, prasa petersburska i moskiewska zaznacza, że w lipcu r. b. uzyskała sankcję Najwyższą nowa ustawa, rozszerzająca zakres działalności Senatu finlandzkiego, który jest, jak wiadomo, wyższym urzędem do spraw administracyjnych i sądowych i do opracowywania projektów nowych ustaw. Akt ustawodawczy lipcowy nadaje Senatowi prawo mianowania urzędników administracyjnych i kościelnych, z wyjątkiem wyższych, jak na przykład gubernatorów, dalej prawo rozszerzania szkół istniejących przez tworzenie paralelek, dokonywania wyłączeń w celach ogólnopaństwowych i łączenia się w zgromadzenie walne departamentów Senatu dla rozstrzygnięcia spraw, dotyczących ustaw zasadniczych, kodeksów: karnego i cywilnego, jako też ustaw kościelnych, wojskowych i marynarskich. W posiedzeniach plenarnych prezydować ma generał gubernator, w razie zaś jego nieobecności starszy z pomiędzy senatorów; Senat zaś może wydawać rozporządzenia, mające styczność z ustrojem etatowym wojsk fińskich i ze sprawami celnymi. Niewątpliwym powodem wydania ustawy lipcowej była dążność do uniknięcia zwłoki w biegu spraw finlandzkich, jaka wynikała z potrzeby każdorazowych formalności referowania tych spraw w Petersburgu. Wszakże w rozszerzeniu zakresu czynności Senatu «Now. Wr.» upatruje powód do pewnego rodzaju obaw:



«Zauważyć należy—mówi to pismo — że niedawno jeszcze ustawa 1892 r. nadawała prawo przewodniczenia w plenum wyłącznie generał-gubernatorowi i plenum to rozpatrywało jedynie sprawy, wskazywane osobiście przez Najjaśniejszego Pana».

Wspomniałszy o nowym zakresie kompetencji Senatu w sprawach ekonomicznych, stojących w związku z ogólnopanstwowymi tego rodzaju sprawami, «Now. Wr.» pyta:

«Jaka gwarancję daje nowa ustawa co do zgodności postanowień Senatu z obowiązującym inne prowincje odpowiednim ustawodawstwem? Gwarancji tej nowa ustawa nie daje i znosi tę nawet, jaka istniała dotąd. Jedynym środkiem pogodzenia przepisów fińskich z ustawami rosyjskimi było przewodniczenie gen.-gubernatora obradom tego senatu. Nowa ustawa czyni to przewodniczenie nieobowiązującym».

«Now. Wr.» sądzi, że wypadłoby mianować członkami Senatu i rosjan i prowadzić obrady Senatu i protokoły w języku rosyjskim i w ogólności wzmocnić żywioł rosyjski w administracji Finlandji: «przyczyniłoby się to do bliższego zespolenia kraju z innymi krajami Rosji i zabezpieczyłoby interesy państwa rosyjskie».

Wśród szczegółów o uroczystościach dworskich podczas manewrów szlacheckich podaje «Kur. Pozu.» następujące o obiedzie cesarskim w Zgorzelcu: «Cesarz Wilhelm wielką okazał łaskawość naszym ziomkom. W czasie obiadu cesarz wyróżnił z pośród gości cztery osoby, zwracając się do nich z kieliszkiem, co przy takich okazjach szczególnym jest dowodem Jego łaskawości. Najpierw zwrócił się cesarz do naczelnego prezesa barona Wilamowitza, następnie do księcia Rzeszy na Żeganiu, do ks. Carolata na Bytomiu, a potem do najprzew. naszego ks. arcybiskupa z uśmiechem bardzo łaskawym. Po obiedzie, na którym było kilkaset osób, rozmawiał najpierw z hr. Mieczysławem Kwileckim bardzo łaskawie, z p. Teodorem Żółtowskim, którego naczelnym prezes przedstawił, a potem zaszczycił dłuższą rozmową biskupa Stablewskiego, z którym następnie także cesarzowa dłuższy czas konwersację prowadziła. Łaskawość monarsza była widoczną i bardzo obecnych naszych ziomków uradowała». Orderami pruskimi odznaczył cesarz Wilhelm z w. ks. Poznańskiego osoby następujące: prezesa Koła polskiego w parlamencie niemieckim, ks. Ferdynanda Radziwiłła; hr. Teodora Żółtowskiego z Nekli; członka Izby panów, hr. Marc. Żółtowskiego z Czacza; d-ra Juliana Chełmickiego z Żydowa i hr. Bnińskiego z Gułtów.

Mianowanie hr. Stanisława Badeniego, dzisiejszego marszałka krajowego, namiestnikiem galicyjskim, ma być rzeczą postanowioną. Rokowania w tej mierze prowadzone były podczas obecnego pobytu cesarskiego na manewrach w Gródku. Ks. Sanguszko przyjął w swoim czasie urząd namiestnika tylko na gorące nalegania prezesa ministrów, aby umożliwić

stopniowe przejście do innej kombinacji.

## PRZEGLĄD PRASY.

— «Now. Wrem.» podkreśla napływające z Paryża informacje o agitacji, jaką prowadzą przeciwnicy rządu obecnego, dążący do osłabienia wrażenia, które na umysłach narodu francuzkiego wywołuje zapowiedziana wizyta Najjaśniejszych Państwa. Gazeta nie wierzy w powodzenie tej agitacji, ale uważa za właściwe bliżej się z nią zapoznać:

«Pomijamy handlarzy pióra, którzy milczenie swoje o mniemanej nieszczeroci uczuć Rosji dla Francji chcą poprostu sprzedać za dobre pieniądze. Nazwa działaczy politycznych byłaby zbyt zaszczytną dla dziennikarzy tej grupy. O nich też nie ma co mówić. Ale obok tych panów występują we Francji rusofobowie innego rodzaju, zmierzający do celów politycznych. Do tej grupy należą i ci orleaniści z p. Cochaia na czele, co uczuli raptem nadzwyczajne sympatje dla ormian i chcą wystąpić w izbie z zarzutami, że rząd francuzki, idąc ręką w rękę z Rosją, nie stanął po stronie konstantynopolskich spiskowców. Ci orleaniści chcą zagrać na strunie sympatji francuzów dla narodów ucisnionych i dowiedzieć, że sojusz z Rosją nie pozwala Francji działać w imię i podług zasad misji historycznej. Rachuba zawiedzie, a pozostawi jedynie niewiarę w szczeroci uczuć tych orleanistów, co wraz z całym narodem przygotowują się do uroczystego spotkania Najjaśniejszych Państwa. Za orleanistami obudzili się i skrajni socjaliści, «nieuznający ojczyzny». W Lille nie dano im urządzić manifestacji na cześć socjalistów niemieckich. Do Wisseubach zaprosili Bebla i innego wpływowego socjalistę z Niemiec, ale i tu minister spraw wewnętrznych stanął na zawadzie, bo nie pozwolił władzom wpuścić do Francji ani Bebla, ani jego kolegi».

Wobec tych faktów «Now. Wr.» nie niepokoi się bynajmniej temi demonstracjami i kończy w te słowa:

«Prasa francuzka pochwała zarządzenie ministra. Socjaliści nie osiągnęli celu zamierzonego, a nie osiągnie go nikt z tych, co próbnie zamroczyć nastroj radosny, panujący w całej Francji od chwili, gdy przybycie Najjaśniejszych Państwa do Paryża, stało się rzeczą pewną».

— W jednym ze swoich «Dzienników» roztrząsa ks. Mieszczerski kwestję stosunku władzy kościelnej do świeckiej:

«Przeczytałem — mówi tam ks. Mieszczerski — z wielką uwagą szereg ważnych i rozumnych artykułów o państwie i o kościele w «Moskowskim Sborniku» p. Pobiedonoscewa. Lektura ta dała mi materiał do wielu rozmyślań. Na samym początku zatrzymałem swą uwagę w tem miejscu, gdzie szanowny autor mówi o granicy, której państwo nie może przekroczyć w dziedzinie swych stosunków z kościołem, w zakresie wymagań władzy, bez niebezpieczeństwa wywierania przymusu na sumienie wierzących. Myśl ta jest zupełnie słuszna, ale, niestety, autor w swych artykułach nie wypowiedział rzeczy najgłówniejszej: nie wskazał, gdzie leży ta granica...»

Autor «Dziennika» w krótkości mówi o pierwotnym ustroju gminy chrześcijańskiej, łączącej się jedynie tylko dla modlitwy i dobrych uczyn-

ków. Następnie dowodzi, że z gminy tej utworzyła się parafia i dalej powstała hierarchja duchowna, która na Zachodzie w osobach papieży walczyła z władzą świecką o pierwszeństwo w rządach. Przeciwno temu zaprotestował najprzód Luter, a potem rewolucja francuzka, która dążyła do zupełnego oddzielenia państwa od kościoła i nawet do ateizmu. Ks. M. twierdzi, że gdyby nie bezbożność i upadek moralności, w takim razie stosunek kościoła do państwa w teraźniejszej Francji można by uważać za najbardziej zbliżający się do dawnego wzoru za czasów apostołskich.

«Kościół rosyjski — pisze dalej ks. Mieszczerski — który wykwitł ze wschodniego, przedstawia w swej historii stosunków do państwa trzy periody: w pierwszym, mimo silnego wpływu cywilizacyjnego na życie rosyjskie, kościół ten zachowywał w czystości spuściznę apostołską, stojąc w odosobnieniu od państwa. W perjodzie drugim, patriarchalnym, występuje tu nowy duch w osobie głowy kościoła, duch pewnego współubiegania się z państwem, z władzą monarszą, przez co patriarchowie zajęli zupełnie nieodpowiednie dla nich miejsce w radzie carskiej i doszli do pożądlivosti zaszczytów i władzy w osobie Nikona. Nikon był naszym Grzegorzem VII... Naszym Lutrem był Piotr I. Uległszy wpływom protestantyzmu, Piotr zniósł władzę patriarchy w Rosji i wprowadził reformy, mające na celu poddanie kościoła władzy państwa... W tej misji Piotr posunął się zadaleko: oddał on cesarzowi co cesarskie, ale zarazem odebrał kościołowi nieodłączną jego funkcję rządzenia sobą i wybierania pasterzów. Zarazem zabił on życie w parafjach i nad całym kościołem ustanowił Synod najświętszy. Ponieważ zaś z błędnym czasem nadprokurator Synodu najświętszego uzyskał prawo podawania raportów najpoddanych, czego nie miał Synod, przeto z kolei rzeczy tak się ułożyło, że znaczną władzę w sprawach kościelnych posiadał dostojnik cywilny. Czy przekroczyliśmy te granice, w których należałoby utrzymać stosunki kościelno-państwowe bez naruszenia przykazań Chrystusowych — to właśnie kwestja?»

— P. Gamma porusza w «Birż. Wied.» z powodu śmierci r. t. Niekludowa, kwestje legalizmu w działalności urzędów państwowych.

«Nie każdy działacz publiczny wywołuje przy ukazaniu się na widowni takie nadzieje i myśli, jakie wypowiadano z powodu mianowania zmarłego Niekludowa. Nie da się zaprzeczyć, że tego rodzaju nadzieje czynią zaszczyt całej ubiegłej działalności urzędowej i społecznej zmarłego. Gdy mówi się o kimś, że działał zawsze według ustawy, to mówi się jeszcze zbyt niewiele, ale kiedy powiedzieć można, że działał w duchu prawowitości — ma to znaczenie wielkie. Działając wedle ustawy, można zatruć wszystkim istnienie i ować wszystko chłodem formalizmu i braku serca. Kiedy zaś człowiek działa w duchu legalności — rozumie się przez to nie tylko, że nie przekracza granic, przez ustawę zakreślonych, ale że dał dodatkno w imię sprawiedliwości i ludzkości, opierając się na ustawie pisanej».

Tego «ducha prawowitości» spodziewano się po Niekludowie w nowej dlań sferze działalności administracyjnej, gdzie ustawa daje tylko ogólne wskazówki, pozostawiając najszersze pole dla zmanifestowania zalet osobistych, zdrowych myśli i

serdecznej dbałości o dobro ogólne i o niewątpliwe prawa jednostek.

— «Now. Wrem.», zastanawiając się nad *podróżą* ministra skarbu, sekr. st. Wittego, do prowincyj, nad Wołgą i Kamą leżących, wylicza szereg kwestyj miejscowych, z którymi minister miał bezpośrednią w swej podróży styczność, jak kwestje cen na zboże, pożyczek, solawekslu, stanu gospodarczego miast i wsi, wpływu dróg żel. i t. p. Najważniejszym jest jednak, że minister mógł osobiście poznać ludzi, reprezentujących wyżej wspomniane sprawy:

«Po za zastępem urzędników minister widział i słyszał przedstawicieli szlachty, rolnictwa, miast i kupiectwa, przyjmował deputacje poszczególne, które bezpośrednio ustnie przekładały mu życzenia i postulaty swoje. Ministrowi skarbu, który cierpliwie wysłuchiwał tej symfonii żądań prowincjonalnych, jest dziś jasniejszym, na jakiej klawiaturze grać trzeba, by muzyka prowincjonalnego życia gospodarczo-finansowego była świeższą i bardziej ożywioną».



## POLITYKA.

[Wartość pogłosek o detronizacji sultana].

Jesteśmy już przecie po sezonie ogórkowym, a jednak w przeglądach dziennikarskich, polityce poświęconych, spotykamy się z roztrząsaniem wiadomości z «wiarogodnego» źródła o rokowaniach między gabinetami wielkich mocarstw względem, nie mniej, nie więcej, jak... detronizacji sultana Abdul-Hamida!

Jest to brednia, zmyślona przez ludzi, nie mających najmniejszego wyobrażenia ani o «gabinetach», ani o stosunkach obecnych między niemi, ani o poglądach dyplomacji na sprawy tureckie, ani o położeniu rzeczy nad Bosforem.

Bywały wypadki «sprzątania» władców wschodnich, niedogodnych dla tego, lub owego mocarstwa. Ale zarówno myśl pierwotna, jak wykonanie takiej operacji były zawsze dziełem inicjatywy indywidualnej. Minister lub ambasador powziął taki zamiar i na własną rękę do skutku go przeprowadził. «Gabinet» zaś zaden, ani żadna rada ministrów nie dyskutuje spraw tego rodzaju, a tem mniej nie bywają one przedmiotem rokowań dyplomatycznych między gabinetami. W danym nadto razie rokowania takie już i dlatego nie mogłyby mieć miejsca, iż cała polityka mocarstw kontynentalnych na Wschodzie spoczywa na usiłowaniach utrzymania sultana Abdul-Hamida przy władzy i ratowania jego państwa reformami, które przez niego samego nadane być powinny. Ta polityka opiera się na przeświadczeniu, wysnutem z całego szeregu wypadków

bardzo przekonywających, iż przy polityce rewolucyjnej, czyli walczącej z władzą sultana, tysiące ofiar giną w mękach, całe okolice przekształcają się w popioły lub gruzy i anarchja największa rozwielmożnia się bez przeszkody na wielkich obszarach. Tylko posługując się rządowym mechanizmem tureckim, można w imperjum otomańskim, zwłaszcza w azjatyckiej jego połowie, jakie takie warunki istnienia wytworzyć, a właśnie w całym owym mechanizmie sam sultan Abdul-Hamid dał gabinetom i reprezentującym ich ambasadorom stokroć więcej dowodów tak pojętności, jak dobrej woli, niż wszyscy baszowie, bejowie i inni urzędnicy, razem wzięci.

Krecie dał przecież Abdul-Hamid wcale przyzwoitą ustawę organiczną i dał ją wbrew oporowi muzułmańskiemu we własnym otoczeniu, w Porcie, w Szeich-ul-Islamacie, w armji. I jeśli «Europa» wyleczy się z nalogu sporadycznego tylko dopominania się o rzeczywiste wprowadzanie w życie firmanów sułtańskich, jeśli stale czuwać nad tem będzie, to wyspa otrzyma samorząd ze wszech miar godziwy, gdy tymczasem niewiadomo jak długo trwałaby i jakie rozmiary przybrałaby jej wojna domowa, gdyby na tronie siedział nie Abdul-Hamid, lecz inny kto.

Sprawy wschodnie, jakkolwiek «palące», nie monopolizują uwagi europejskiego świata politycznego. Zwraca się ona też ku Francji, wobec gotujących się tam uroczystości z powodu wizyty Ich Cesarskich Mości.

Ex...

### WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

**Turecja.** Z rozporządzenia rządu tureckiego założone zostały nowe miny w cieśninie Dardaneelskiej. Przy zakładaniu min i manewrach artylerji obecnym był naczelnik sztabu odeskiego okręgu wojennego. Wedle powszechnego mniemania, nowe te środki ostrożności zarządzone zostały na wypadek ewentualnego przedarcia się floty angielskiej przez Dardanele. Wobec nastroju opinji publicznej w Anglii, rząd turecki obawia się kroków zaczepnych z tej strony. Porta złożyła nowe oświadczenia posłom, że należy oczekiwać nowych zamachów ze strony ormian. W ogólności zarządzone szereg najrozmaitszych represalijów przeciwko tym ostatnim, umotywowanych takimi niezasługującymi na wiarę doniesieniami, jak naprzykład o wykryciu fabryki bomb w jednej ze świątyni ormiańskich. Wszystkich ormian, służących w fabrykach rządowych, cywilnych i wojskowych, wydalono. Oprócz tego rozpoczęła czynności swoje komisja, mająca na celu wydalenie ze stolicy wszystkich ormian, nie mających tam stałego zajęcia. Przedstawiciele mocarstw, obecni na posiedzeniach tej komisji, wobec nielegalnych postanowień, usunęli się od udziału w niej. Ambasadorowie zażądali rewizji procesów, wytoczonych Turkom, obwinionym o mordy chrześcijan, lecz uwolnionym przez trybunał, mimo dowodów, stwierdzających ich winę. Opublikowane zostało irade sułtańskie o przyjęciu 20 młodych chrześcijan do szkoły wojskowej. Jest to pierwszy krok na tej drodze, gdyż chrześcijanie dotąd nie byli

przyjmowani do szkoły wojskowej. Na Krete wracają normalne stosunki. Powstać uważać można za ukończoną. Generał-gubernatorem wyspy mianowany został pomownik Berowics-pasza. Ambasadorowie potwierdzają prawdopodobnie tę nominację.

**Anglja.** Antyturecka agitacja wzmacnia się nienastannie. W Londynie i na prowincji odbywają się liczne meetingi w celu zabicia protestu przeciw postępowaniu Turcji. Obiegają pogłoski niewiarogodne o złożeniu sultana z tronu. Eskadra angielska udała się do portu w Salonikach. Wogóle na giełdach europejskich, zwłaszcza paryskiej, kursowały alarmujące pogłoski o stanowczym zwrocie polityki angielskiej w kwestji wschodniej. Władcy te wazakże dotąd nie potwierdziły się. Organ austriackiego ministerstwa «Fremdenblatt» nazywa projekt złożenia sultana z tronu wierutnem głupstwem. W Antwerpii pojmani zostali dwaj irlandczycy, przybyli ze Stanów Zjednoczonych w celu urządzenia szeregu zamachów dynamitowych w Anglii. Natrafiono na ślad nowego wielkiego spisku fenjan. Wyprawa wojenna do Dongoli ma być posunięta aż do zajęcia Chartumu. Naturalnie, że przedsięwzięcie tej doniosłości da się przeprowadzić tylko kosztem skarbu angielskiego. Ma to posłużyć Anglikom do utrwalenia się w Egipcie.

**Niemcy.** W Berlinie odbyło się dość liczne zgromadzenie, celem wyrażenia współczucia ludowi ormiańskiemu, który srodze ucierpiał podczas rzezi konstanyńopolskiej. Zgromadzenie przyjęło uchwałę budzenia opinji publicznej i zniewolenia jej do sprzyjania sprawie ormiańskiej. Otworzono składki publiczne na rzecz ormian. Ambasada turecka w Berlinie ogłosiła protest przeciw ujmowaniu się prasy za ormianami. Oświadcza ona, że wzburzenie Turków jest uprawnione, gdyż ormianie w samej stolicy pądszacha odważają się wzniecać rewolucję. Wojna krzyżowa, propagowana obecnie przeciwko półksieżycowi, wywołać może wszelkie ustępstwa ze strony rządu tureckiego, lecz nie zdoła zapobiedz zemście ludności mahometañskiej na chrześcijanach, ani też wymordowaniu już nie tysięcy, ale setek tysięcy chrześcijan.

**Bułgarja.** Odbyły się tu wybory municypalne, których rezultat, według telegramu z Sofji, przeszedł wszelkie oczekiwania sfer rządowych. Opozycja poniosła wielką klęskę. Już to politycy bułgarscy, stojący u steru rządu, umieją robić wybory: za czasów Stambułowa zwyczęzali zawsze jego zwolennicy, obecnie Stoilow cieszy się równem powodzeniem. Podczas akcji wyborczej nie obyło się jednak bez strzelaniny, rzucania kamieniami, zasypywania oczów wyborców pieprzem czerwonym i t. p. środków... parlamentarnych.

**Hiszpanja.** Ruch karlistowski, uspiomy oddawna, znowu zaczyna się objawiać. Zbrojny oddział karlistów wkroczył do kraju z Francji. Dzienniki rządowe oskarżają arcybiskupa Toledo o prowadzenie agitacji karlistowskiej. Spisek anarchistyczny, którego dziełem był zamach, dokonany podczas procesji w Barcelonie, został wykryty. Przywódca spisku, niejaki Cocheri, liczy 27 lat. Uczestników zbrodni około siedmziesięciu.

**Francja.** Posłowie klerykalni, arcybiskup d'Hulst, ks. Lemire i hr. de Mun wydali manifest i zapowiedzieli interpelację w sprawie stanowiska rządu francuzkiego wobec chrześcijan tureckich. Oskarżają oni rząd o nie dość energiczną obronę ucisnionych, wbrew stuletniej misji, spełnianej przez Francję na Wschodzie w obronie chrześcijaństwa.

### KRONIKA Powszechna.

> Straszny orkan nawiedził 10 b. m. Paryż. Wiele drzew powyrywanych zostało z korzeniami. Wzburzone fale wody rzucały znaczną liczbą ludzi, jakby piłkami; jed-

na z barek uniesioną została na 15 metrów wysoko w powietrze. Wiele dorożek wicher zupełnie poniszczył, jedną z nich unioś w powietrze i rzucił o 20 metrów; woźnica i siedzący w dorożce gość otrzymali rany. Dalej przewrócił wicher omnibus, którego woźnica został zabity, a dwaj podróżni ciężko poranieni. Wypadające z zawias drzwi pewnej kamienicy ranili ciężko jedną z kobiet, która tamże szukała schronienia. Tyśiące szyb zostało wybitych, dachów pozrywanych. Donoszą o kilku zabitych i przeszło 150 ranionych, pomiędzy tymi wielu dość ciężko. Szkody są olbrzymie.

Niezwykła wystawa otwarta jest od pewnego czasu w gmachu londyńskiej Izby handlowej. Jest to wystawa tego, czego Wielka Brytania nie ma. Powolne, lecz stale wypieranie przemysłu angielskiego przez niemiecki zwróciło uwagę rządu angielskiego, który ze wszystkich kolonij angielskich kazał zgromadzić przedmioty, cieszące się zbytem, a nie pochodzące z fabryk angielskich, i urządził z nich wystawę, bardzo podobno pouczającą, a nawet o wiele ciekawszą, niż wszelkie wystawy przemysłowe, na których nagrody zwykle przysądza się, ale za «majstersztyki», specjalnie na wystawę przygotowane.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Pobyt Najjaśniejszych Państwa w Kopenhadze ma trwać dni 10 do 12, poczem Ich Cesarskie Moście, wraz z małym orszakem, udadzą się do Najdostojniejszej Babki Jej Cesarskiej Mości do zamku Balmoral w Szkocji. Najjaśniejsze Państwo przybędą do Cherbourg zaledwo w końcu września. Spotka Ich tam orszak wielki, który towarzyszył Ich Cesarskim Mościom w Wiedniu i we Wrocławiu.

Z powodu zamierzonej podróży Ich Cesarskich Mości do Anglii, w «St. James Gazette» wydrukowano następujący komunikat: «Zadnych wielkich uroczystości nie będzie. Królowa przyjmie Rosyjską Parę Cesarzką jako Ukochaną Wnuczkę i Jej Małżonka. Obiady galowe nie są projektowane, a nawet niemożliwe, ponieważ wyżsi urzędnicy państwowi zjednoczonego królestwa są teraz nieobecni i królowa w Szkocji nie ma przy sobie dworu».

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Zaprzeczenie pogłoskom. «Nowoje Wremia» zamieszcza ze źródła miarobajnego zaczerpnięte zaprzeczenie pogłoskom, które ukazały się w pismach wiedeńskich z powodu wyjazdu posła rosyjskiego w Wiedniu, hr. Kapnista, do Francji. Hr. K. jedzie nie do Paryża, lecz do Biarritz i na zasadzie urlopu, utrzymanego jeszcze za urzędowania księcia Lobanowa. Według wiadomości z tegoż źródła, zawiadujący ministerstwem spraw zagranicznych, sekretarz stanu Sziszkin, uda się do Cherbourg na dni kilka przed przybyciem Jego Cesarskiej Mości do Francji. Żaden inny dyplomata, oprócz p. Sziszkina i bar. Mohrenheima, w Paryżu bawić nie będzie.

× Rozkaz Najwyższy z dnia 27 sierpnia z Kielu wyraża surowe napomnienie

pomocnikowi oberpolicmajstra moskiewskiego, pułkownikowi Rudniewowi, policmajstrowi moskiewskiej policji miejskiej, br. Budbergowi, i urzędnikowi przy oberpolicmajstrze moskiewskim, podpułkownikowi Pomerancewowi, za niedbalstwo służbowe, wykryte przez śledztwo w sprawie katastrofy d. 18 maja na polu Chodyńskiem.

× Statystyka sekciarzy. Według statystyki urzędowej rządzącego Synodu, ilość sekciarzy wśród ludności Cesarstwa przedstawia się w cyfrach następujących: w djecezji niżniowgorodzkiej 70 tys., w saratowskiej 52 tys., w samarskiej 81 tys. W djecezji wiackiej liczą sekciarzy 72 tys., w czernihowskiej 50 tys., połockiej 82 tys. W Syberji najwięcej sekciarzy liczą w djecezjach: irkuckiej (30 tys.), tobolskiej (55 tys.) i tomskiej (82 tys.). Najwięcej wszakże wyznawców sekt ludowych liczą w djecezji dońskiej, bo ilość ich dochodzi do 106 tys. osób.

× Hodowla koni. Według zebranych w r. 1895 przez inspekcję remontu jazdy i brygad rezerwy kawaleryjskiej wiadomości, w Królestwie i prowincjach zachodnich hodowla koni wierzchowych jest nader rozpowszechnioną. Sporządzony przez inspekcję wykaz stwierdza, że ilość stadnin tej kategorii w Królestwie wyraża się cyfrą 184, zaś w prowincjach zachodnich cyfrą 142. Stadniny prowadzone są wzorowo, konie odznaczają się rasą i zaletami najbardziej pożądanymi, przeto inspekcja jazdy oświadcza się za nabywaniem koni dla wojska u hodowców w prowincjach wspomnianych.

× Operacja uwłaszczeniowa. Ministerstwo skarbu wyasygnowało na rok 1897 sumę 1,250,000 rs., które otrzymają więksi właściciele ziemscy tytułem wynagrodzenia za utracone przez uwłaszczenie włościan i czynszowników grunty. Operacja uwłaszczeniowa ogranicza się obecnie do spraw czynszowych w prowincjach zachodnich. Co do wpływu do kas państwa ministerstwo spodziewa się, że włościanie uwłaszczeni spłacą w roku przyszłym 87 mil. rs.

× Przemysł domowy. Jednocześnie z Najwyższym zatwierdzonym statutem Towarzystwa popierania przemysłu domowego w gub. tulskiej ogłoszono ustawę, nadającą ministrowi rolnictwa prawo zatwierdzania statutów podobnych towarzystw i udzielania pozwoleń na ich zawieranie w innych prowincjach państwa. Towarzystwa te mogą badać stan przemysłu domowego w pewnej miejscowości, zakładać szkoły, warsztaty, muzea przemysłowe i składy, pośredniczyć w handlu wyrobami przemysłu domowego, zarządzać potrzebę kredytu, wydawać pisma periodyczne, urządzać odczyty i w ogólności dążyć wszelkimi środkami do popierania i udoskonalania wyrobów przemysłu domowego.

× Podatek od rowerów. Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło gubernatorom zebrać i dostarczyć najpóźniej do 1 listopada r. b. wiadomość o liczbie znajdujących się w państwie welocypedów i powozów automatycznych. Oprócz tego, zarządom miast zalecono w tym samym terminie złożyć swą opinię co do możliwości opodatkowania welocypedów i powozów automatycznych, bez zbytznego obciążenia ich właścicieli.

× Monety srebrne. Ministerstwo skarbu wydało okólnik, polecający urząd skarbowym następować w wypłatach biletów kredytowych jedno i trzyrublowe przez monety srebrne. Jednocześnie urzędy skarbowe otrzymały polecenie przesyłania biletów wspomnianych do Banku państwa, gdzie zostaną zniszczone.

× Zawiadujący ministerstwem spraw zagranicznych, sekretarz stanu Sziszkin, powrócił do Petersburga 28 z. m. i z Najwyższego zezwolenia objął zarząd tegoż ministerstwa.

× Powrót. Minister spraw wewnętrznych, p. Goremykin, powrócił w dniu 30 sierpnia do Petersburga.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Ś. p. M. Niekludow, towarzysz ministra spraw wewnętrznych, zakończył życie w d. 1 bież. mies. nagle na atak sercowy. Zgon ten budzi żal powszechny. Karjerę swą służbową rozpoczął zmarły w r. 1866 i był jednym z najwybitniejszych sędziów pokoju w czasach wprowadzenia w życie nowych instytucyj sądowniczych. Szereg prac oryginalnych i tłómaczonych z dziedziny prawa karnego zjednał zmarłemu uznanie kół uczonych, uczniowie zaś jego, jako profesora prawa karnego, przechowują dotąd we wdzięcznej pamięci jego świetne wykłady. Posuwając się na coraz wyższe w sądownictwie stanowiska, został zmarły nadprokuratorem Senatu, zkad przed paru laty przeniesiono go na posadę towarzysza sekretarza państwowego, wkrótce zaś potem został towarzyszem ministra. Z prac Niekludowa zasługuje na wspomnienie kilkotomowy «Podręcznik prawa karnego». Pisma zaznaczają w swych wspomnieniach po zmarłym, że należał on do wybitniejszych uczniów Wł. Spasowicza, w czasie gdy tenże wykładał prawo karne na uniwersytecie petersburskim.

= Budowa gmachu dla instytutu lekarskiego dla kobiet, zostanie ukończoną jeszcze w ciągu bież. miesiąca. Co do budynku dla sekcji anatomicznych, jest nadzieja ukończenia jego budowy w październiku. Sala sekcji będzie zupełnie izolowaną. Oświetlenie we wszystkich budynkach będzie wyłącznie elektryczne, ogrzewać się będą za pomocą kaloryferów.

= Józef Hofman—jak donosi «Echo Muzyczne»—przez całą jesień i połowę zimy koncertować będzie w Petersburgu i Moskwie, oraz w miastach prowincjonalnych Cesarstwa. W Warszawie Hofman da koncert w początkach listopada.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 13 września.

[«Umarli i żywi». Młodsze sily w dramacie. Autorstwo dramatyczne. Konkurs. Repertuar oryginalny na scenach ogródkowych. Negliz na scenie].

+ Dobiągamy do końca letniego sezonu; ogródki przeżywają ostatnie dni, teatr Letni i teatr Nowy korzystają



z resztek pogody, która coraz bardziej psuć się zaczyna — maluczko, a sztuka z wilegiatury przeniesie się na zimowe leże. Warszawa się znowu zaludnia, więc i publiczności przybywa, zwłaszcza tej wybredniejszej, złożonej ze znawców i stałych bywalców teatralnych. Artyści powracają z urlopów i prawie dopełnili już komplet personelu, gotowego do pracy.

Reżyserja układa plan przyszłej kampanji, a zanim wytoczy na plac nową baterję, korzysta jeszcze ze starych nabożów. P. Ładnowski sięgnął aż na ostatnią pulkę biblioteczną i zdjął z niej zakurzony egzemplarz starego dramatu Korzeniowskiego, który ongi przed laty pięćdziesięciu kilku uchodził za niepospolite dzieło sceniczne, lecz dzisiaj zmalął nadzwyczajnie w tej perspektywie półwiekowej.

«Umarli i żywi» ze swoją fakturą staroświecką, z archaicznym podziałem na pięć aktów w jedenastu obrazach, z tradycyjnym tytułem podwójnym, z owem nieśmiertelnem «czyli» w tytule, przypomnieli nam dawne, dobre, naiwne czasy melodramatu romantycznego. «Umarli i żywi, czyli: Wszystkiego po troszę», to zabytek repertuaru i literatury dramatycznej, zwietrzałej dziś i prześcignionej przez większe w tym rodzaju talenty i przez doskonalszą w tym kierunku twórczość. Niegdyś wydawało się to nowem, oryginalnem i zajmującym; obecnie jeszcze tylko zajmować może publiczność paradyzową, mniej krytycznie usposobioną i biorącą na serjo te wszystkie niepodobieństwa i efekty przestarzałej techniki dramatopisarskiej.

Trucizny, sztylety, trumny, maski, żyjące widma, gromy i błyskawice, cały ten jaskrawy ongi aparat sceniczny przestał dziś robić wrażenie, wywoływać nastrój grozy i dreszczykiem przejmować widzów; możemy na to spoglądać z pewnem pobłażaniem i wyrozumiałością, ale trudno nam przejmować się tem głęboko i długo.

Reżyserja w wyborze tej sztuki i jej wznowieniu kierowała się zapewne szlachetną zasadą wprowadzenia swojskiego utworu na deski, zamiast wytoczenia jakiejś obcej «bomby» starego kalibru i ostatecznie nie można jej tej dobrej intencji brać za złe, uwzględniwszy zwłaszcza dane warunki sezonu i letniej sceny.

«Umarli i żywi» zapełnili kilka razy teatr i dla tej kasowej zasługi można im wybaczyć anachronizm, jaki stanowią w nowszym repertuarze, tem bardziej, że przypomniały na afiszu nazwisko glósnego w swoim czasie pisarza, który dla polskiej sceny tak dużo uczynił wtedy, gdy się dopiero nowoczesny repertuar oryginalny u nas tworzył.

Dla kontrastu z ponurym nastrojem dramatu Korzeniowskiego, wznowiono też zawsze jeszcze wesołego w swym naiwnym humorze «Męza z grzeczności» Abrahamowicza i Ruszkowskiego w nowej obsadzie ról głównych, tak świetnie kreowanych przed laty przez parę niezastąpionych artystów: Wisnowską i Tatar-kiewiczza. Druga edycja, zwłaszcza w pomniejszonym wydaniu, nie mogła być poprawniejszą od pierwszej na tej samej scenie, ale stanęła na wysokości swego zadania, dając właściwe pole do popisu młodszemu siłom, wśród których nasza rzeczycielka «naiwna», p. Trapszo-Cho-

dowiecka, a zwłaszcza bardzo korzystnie rozwijający się amant i *jessce premier*, p. Roland, pracą i talentem na pierwszy plan się wysuwają.

Wyrobienie się i postęp młodszych artystów na scenie warszawskiej w ostatnich latach należy do rzadkich objawów; z dalszych szeregów mało kto wysuwa się na czoło, składając dowód rzeczywistego rozwoju i prawo do awansu. Najczęściej bywa, że na tem miejscu, na którym raz udało mu się stanąć, pozostaje już do końca: albo go nie dopuszczają, albo sam w sobie nie ma warunków na coś lepszego po za «użytecznością». P. Roland należy też do tych szczęśliwych wyjątków, które krytyce niespodziankę, scenie coraz większy pożytek przynoszą i dlatego uważam sobie za obowiązek wyróżnić go wyrazem uznania i zachęty.

Najbliższą nowością po «Komedjantach» ma być Wildenbrucha «Skowronek», w tłumaczeniu p. Gabriela Kempnera; przylata to ptaszę dość późno do nas ze scen niemieckich. Z oryginalnych utworów mamy zobaczyć niebawem sztukę p. Daniela Zglińskiego, autora «Jakóba Warki», pod sensacyjnym tytułem: «Szantaż». Tytuł zajmujący, zobaczymy jaką będzie sama sztuka.

Słyszałem też o zamiarze wprowadzenia na scenę «Turnieju» Stanisława Kozłowskiego, autora uwieńczonego konkursowym laurem «Alberta Wójta» i «Esteki»; byłby to pierwszy utwór utalentowanego pisarza, któryby się dostał narazie na deski warszawskiego teatru i pobudził go zapewne do dalszej twórczości. Dramat z epoki włoskiego Odrodzenia, napisany wierszem, obfituje podobno w piękne sceny i odznacza się ruchliwą akcją i podniosłym nastrojem.

O innych nowościach swojskiej muzy jakoś głucho i trudno się temu dziwić. Twórczość dramatyczna u nas znajduje tak mało zachęty i podniecia, że pisać specjalnie dla sceny jest w swoim rodzaju ofiarą i ryzykiem w dotychczasowych warunkach, bo i po co?... jaka ztąd korzyść?... Moralna, bardzo wątpliwa wobec uprzedzonej i niezawsze kompetentnej krytyki, materialna bardzo mała i zawodna. Wynagrodzenie autorów dramatycznych bywa u nas zawsze jeszcze najlichsze i anormalne, teatrów mało, z którychby można czerpać dochody, wydawcy mają wstręt do drukowania utworów scenicznych, publiczność ich nie kupuje i nie czyta; do repertuaru zaś trudno się wcisnąć, nawet po długiem wyczekiwaniu. Żyć i utrzymywać się z dramatopisarstwa tylko niepodobna w literackim zawodzie u nas. Gdzie jeszcze te czasy, w których jakiś polski Sardou będzie mógł z tantjemy odkładać krocie, stawiać sobie pałace i wille, albo jak Moser wyposażać córki z dochodu jednej tylko sztuki!... Niechby przynajmniej miał to moralne zadowolenie, że nie lokuje swego talentu *à fond perdu*, że może swój utwór zobaczyć w dobrej grze i obsadzie na pierwszorzędnej scenie, że nie musi lata całe wyczekiwać na przyjęcie swej sztuki i jak o łaskę dopraszać się o jej wystawienie.

Rok przyszły rozrusza może trochę naszych autorów dramatycznych z inicjatywą «Kurjera Warszawskiego», który przed niedawnem przypominał w ponownej podobce swój konkurs, na warunkach moż-

liwie nakorzystających w naszej sytuacji. Mamy kilka starych i wyrobionych już talentów z uznaną firmą, pojawiło się parę młodych i wiele obiecujących, ośmielił się może niejeden jeszcze do pierwszej próby i kto wie, czy obok przyszłych laureatów nie pozyskamy nowego zastępu komedjopisarzy i dramaturgów godniejszych uwagi z pokazniejszym nabytkiem dla repertuaru.

Ale konkurs, to tylko czynnik sporadyczny, jednorazowy, a tu należałoby pomyśleć raz na serjo o stworzeniu trwałszych i bardziej, niż dotychczas, zachęcających warunków dla normalnej twórczości dzisiejszych i przyszłych naszych dramaturgów, jeżeli nam chodzi o prawdziwy rozwój tej gałęzi piśmiennictwa. Zdaje mi się, że byłaby po temu pora właśnie teraz, gdy się zanosi na pewien ożywiony bardziej ruch w tej dziedzinie z powodu dramatycznego konkursu.

Dobry przykład zachęty i inicjatywy w tym kierunku dały tego roku teatryki ogródkowe, otwierając szerzej swe podwoje dla sztuk oryginalnych. W przeciągu trzech miesięcy wprowadziły na swoje deski dwa razy tyle utworów swoich, co teatr Rozmaitości przez cały sezon ubiegły, a pomiędzy nowościami wyłowily prace dwóch świeżych zupełnie i niespodzianych talentów, hr. Bogdana Ronikera: «Nieszczęśliwych», i p. Jana Szutkiewicza: «Popychadło». To ostatnie zwłaszcza wywdzięczyło się dyrekcji teatru łódzkiego wyjątkowo, bo przetrwało 40 przedstawień, co uważać należy za największy sukces całego sezonu.

P. Sliwiński mógłby pozazdrościć p. Wołowskiemu tak szczęśliwego nabytku, którym byłby wypełnił ważną lukę w repertuarze Małego teatru, układanego wprawdzie bardzo starannie i z wielkiem urozmaiceniem, ale wyłącznie ze sztuk obcych. Prawda, że ten repertuar ma swój wyłączny charakter i że o oryginalną krotkość, farsę lub sztukę ludową nie łatwo u nas, ale okazuje się, iż nie jest to zupełnem niepodobieństwem, skoro sceny ogródkowe potrafią na to się zdobyć. P. Sliwiński należy do reżyserów, zamiłowanych w swoim zawodzie i ożywionych najlepszymi chęciami, a niezawodnie najruchliwszych, jacy byli dotychczas na scenach warszawskich; nie leni się szukać, czytać, wywadywać, wyjeżdżać co roku zagranicę, do Paryża lub Berlina na świeży połów, przerabiać i scenizować sprowadzane nowości, ale, zasługując w tym kierunku na zupełne uznanie, naraża się jednak na wyrzut, że z mało dba o repertuar oryginalny i że takie «Myszy bez kota» bywają *ra-ra avis* na jego scenie.

Obecnie naladował sobie znowu całą tekę wesołym materiałem krotkochwili i operetek, które zamierza wystawić w sezonie zimowym; do nauki rozdał pośmiertną spuściznę Suppée'go: «Modelkę», i zabawną trzyaktówkę Fr. Schönthana i Sp., p. t. «Hrabina Oczko» (*Comtesse Guckerl*), a tymczasem bardzo miłą i oryginalną w pomysłach operetką: «Rozwód Pierrota» i «Owieczkami», Varney'a, wabi do teatru publiczność.

«Owieczki» nie odznaczają się nowością inwencji, ani motywów kompozytorskich; całą oryginalnością libretta jest wprowadzenie na scenę sypialni pensjonarskiej i dalszycu dziewięciu łózek, które p. Sliwiński, dla uniknięcia zbyt-

niej drażliwości, pousuwał w kulisy i okrył kotarami. Ten wabik na scenach zagranicznych zdecydował wprawdzie o powodzeniu «Owieczek», ale wobec naszej publiczności byłby za... jaskrawy, więc tę reformę przeczernego reżysera przyjęto z uznaniem.

Z polecenia p. prezesa Andrejewa na ostatnich przedstawieniach tej operetki, dla większej ścisłości zapewne, kazano pensjonarkom wystąpić w większym neglizu i przywdziać tylko... różowe koszulki przy nocnych kaftanikach, aby się stało zadość modnemu dziś realizmowi na scenie.

M. Gaw.

Warszawa, 12 września.

[Skutki przedwczesnych chłódów. Co Warszawa przygotowała dla powracających? *Etre c'est paraitre*. Porcelana i masło. Wędrówki Towarzystwa zachęty. Pociąg do stowarzyszeń. «Przyjaciele Starej Warszawy»].

+ Przedwczesne zimna przyspieszyły co najmniej o dwa tygodnie właściwy sezon jesienny, który w Warszawie rozpoczyna się zwykle dopiero przy końcu września. Poowijani w ciepłe szale, zakatarzeni, chuchający w palce, powracali już z letnich siedzib wszyscy niemal nasi «nieobecni». Miasto rozbrzmiewa pochwałami wsi, hymnami na cześć stolic zagranicznych, panegirykami, wysławiającymi zagraniczne kąpiele. I tylko zdecydowani pesymiści i hypokondrycy powtarzają ze skrzywieniem: «wszędzie źle», dodając po cichu: ...«a w domu najgorzej».

Ci, co choćby przez kilka tygodni Warszawy nie widzieli, dziwią się zaszłym w niej zmianom. Nie są te zmiany głębszej natury, nie dotyczą ani charakteru, ani cnót, ani nalogów naszych—nie zauważyć ich jednak i nie zamyśleć się nad nimi trudno. Warszawa z dnia na dzień staje się jeśli nie piękniejszą, to przynajmniej—blyskotliwszą. Zdaje się, jakby cały jej rozum ekonomiczny i społeczny wysiłał się na jedno: olśnić świat pozorami. Nigdzie może w tym stopniu co tu nie obowiązuje i nie znajduje posłuchu płytkie i fałszem trącające hasło: *etre c'est paraitre*...

Bruki drewniane, betonowe, chodniki, światło Auera, elektryczność, blyszczące okna sklepów, ozdobne fronty kamienie, pojazdy na gumie, a przede wszystkim: postrojone o każdej porze dnia kobiety czynią środkową, a właściwie frontową część miasta coraz bardziej podobną do wielkich miast Europy. Na tem wszakże, niestety, podobieństwo się kończy. Zajrzyjmy na ulice dalsze, przypatrzmy się owym wspaniałym gmachom od tyłu, zbadajmy rodzaj i zamożność elegantek, a przekonamy się odrazu, że w rzeczywistości: *paraitre n'est pas être*, że pozory wystarczyć mogą tylko oku bardzo niedoświadczonemu.

Przykazanie «zastaw się, pokaż się» było u nas po wszystkie czasy najściślej obserwowane. Po wszystkie też czasy mieliśmy skłonność do zastępowania złota—szychem. Mówił mi niedawno pewien starożytnik, że naprzykład większość owych «kapiących złotem i nabijanych drogimi kamieniami» ryszunków wojennych, rzędów na konie i t. p., które w swoim czasie tyle hałasu i admiracji budziły, okazała się po bliższym zbada-

niu: połączanym mosiądzem i—barwnymi szkiełkami. Takiego mosiądzu i takich szkiełek pojawia się w życiu warszawskim coraz więcej.

Owa, wzrastająca z roku na rok elegancję, która tak przyjemnie ludzi oczy niestałego mieszkańca Warszawy, scharakteryzował ktoś dobrze uwagą, że «w Warszawie coraz gorzej się jada na coraz piękniejszych talerzach». Są tacy, co woleliby stosunek odwrotny, ale że jest ich niewielu, więc mamy coraz więcej porcelany na stołach, a coraz mniej prawdziwego masła w potrawach.

Powracający z letniego wywczasu warszawiak, o ile interesuje się malarstwem i życia bez wrażeń artystycznych nie rozumie, doznał smutku na widok opustoszałego gmachu Towarzystwa zachęty. Zładnej o szklanym dachu rotundy, z którą związało się tak wiele wspomnień, wyniesiono już wszystkie obrazy i rzeźby, a sam budynek, po uprzednim sprzedaniu przez licytację, został opleczętowany i wkrótce już obróci się «w gruz, z którego powstał». Urządzenie nowej wystawy potrwa kilka tygodni, przez które zadawałniać się będziemy musieli «salonami artystycznymi» pana Krywulca i Spółki malarzkiej. Obecne, tymczasowe pomieszczenie Towarzystwa zachęty jest czwartym z kolei. Towarzystwo mieściło się najpierw w nieistniejącym hotelu Gerlacha (gdzie dziś hotel Europejski), potem w dzisiejszym gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa, wreszcie w zamkniętym dziś budynku, który wznosił pan Unger na wydzierżawionej części dziedzińca przed pałacem hr. Potockiego. Obecnie hrabia zapragnął odsłonić widok na pałac, całkowicie przez ów budynek zakrywany. Na pragnieniu tem, łatwo zrozumieć się dającym, zyska z pewnością estetyczna strona miasta.

Pociąg do życia korporacyjnego stale u nas trwa, tak się jednak specjalizuje i przybiera formy tak drobne, że obawiać się można, czy z czasem, w myśl zasady: *tres faciunt collegium*, nie będą powstawały stowarzyszenia wszędzie, gdzie znajdzie się trzech ludzi, mających choć jedną potrzebę lub choć jedną ideę wspólną. Od stowarzyszenia pomocników handlowych oderwali się niedawno buchalterzy i stowarzyszają się na własną rękę; o stworzeniu własnej korporacji przemysłają dentyści i dentystki; pewien odłam «pracowników pedału» *vel* kołowników, znalazłszy się w opozycji z głównym korpusem, królującym na Dynasach, stara się o zawiązanie nowego klubu «cyklistów niezależnych»: rodzi się wreszcie coś zupełnie świeżego, a mianowicie stowarzyszenie warszawskich «szczudlarzy», to jest sportsmenów uprawiających chodzenie (względnie: skakanie, tańczenie i t. p.) na szczudłach.

Trzeba jednak zauważyć, że cały ten zapal trzyma się jak najdalej od literatury, sztuki i nauki. A oto dowód:

Znajduje się u nas szczupła garstka ludzi, studujących historyczną i archeologiczną przeszłość Warszawy. Prawie każdy z tych ludzi pracuje na własną rękę, nie wiedząc często o tem, że ma towarzyszków i że mozoli się nieraz ciężko nad wydłubaniem malej szparki tam, gdzie już inni całe okno wybili. Otóż ś. p. profesor Pawiński, który wśród pracowników tych pierwsze miejsce zajmował, z upodobaniem rozmyślał zaw-

szcze o tem, aby ludzi owych i ich prace skupić, i zawiązać — nie stowarzyszenie, nie klub i nie korporację nawet, lecz wprost: kompanję, czy nawet tylko kompanijkę «przyjaciół Starej Warszawy». Marzenie tak skromne, a zarazem pełne ze wszelkich miar słuszności i poparcia warte, nie stało się jednak rzeczywistością. Przyjaciele Starej Warszawy nie mogli dotąd zdobyć się nawet na tyle korporacyjnego magnesu, ile go posiadają sportsmeni, na szczudłach chodzący!

W. Com.

+ Trylogja Sienkiewicza za 2 rs. Tanie wydanie jubileuszowe trylogji Henryka Sienkiewicza, złożonej z powieści: «Ogniem i mieczem», «Potop» i «Pan Wołodyjowski», ukazało się w księgarniach warszawskich, wywołując tam ruch niezwykły. Księgarnie nie mogą nastarczyć żądanom i zamówieniom. Stało się to za sprawą p. Hipolita Wawelberga, którego ofiarność na cele publiczności jest znana.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 1 września.

[Zabawa spacerowa w gaju Bernardyńskim na dochód kasy wsparcia straży ogniowej wileńskiej. Sprzedaż starej biblijoteki teatralnej].

□ Zarząd miejski przed kilku laty zainicjował zebranie kapitału, przeznaczonego na wsparcie strażaków ogniowych, dotkniętych utratą zdrowia z powodu wieku lub wypadków nieszczęśliwych przy gaszeniu pożarów. Zawód ten, tak niezbędny dla bezpieczeństwa publicznego, tyle niebezpieczny dla pełniących go ludzi, tym, którzy się mu poświęcili, za codzienne ryzyko śmierci lub kalectwa, zapewnia tylko łyżkę prostej strawy i kilka rubli pensji miesięcznej, z perspektywą zebrania na starość, w razie jej doczekania. Topograficzne warunki naszego miasta zdwajają ciężar i niebezpieczeństwo służby ogniowej. Kręte i wązkie uliczki starych dzielnic, ciasne dziedzińce, karkołomne schody, strupieszale rusztowania galerij i dachów, brak wody pod ręką — narażają niosących ratunek na śmierć na każdym kroku. A jednak kto widział przy robocie naszych dzielnych strażaków, zawieszonych w ogniu i dymie, z toporem w rękę, na palce się krokwi nad trzypiętrową przepaścią dziedzińca, musi przyznać, że ich poczucie obowiązku przechodzi poprostu w bohaterstwo, tem godniejsze podziwu, że żołnierz na polu bitwy, narażając życie, zdobywa sławę, krzyże, pensję, ten zaś, niosąc nie zniszczenie, lecz ratunek, wie, że i śmierć i kalectwo pójda w zapomnienie, a podziwną pograżą w nędzy bez wyjścia. Tabór naszej straży, zwerbowanej z wolnych ludzi miejscowych, ma dobrze zasłużoną opinię dzielności, dzięki której statystyka pożarów w Wilnie przedstawia minimalne cyfry strat w stosunku do innych miast Cesarstwa, a towarzystwa seku-racyjne, oceniając szanse bezpieczeństwa podług renomy naszej straży, chętnie udzielają zniżki przy ustanowieniu normy premjowej dla Wilna. Ś. p. Stefan Jamontt, b. członek zarządu miejskiego, pierwszy podjął sprawę utworzenia kapitału strażackiego. Za jego pośrednio-

twem w czerwcu 1890 r. urządzona była zabawa spacerowa w ogrodzie Botanicznym na dochód kapitału zakładowego kasy wsparcia strażaków. z czego otrzymano czystego zysku 383 rs., w kilka dni potem niewiadomy filantrop nadał na ten cel 300 rs., urzędnicy instytucji rządowych ofiarowali 150 rs., z zabawy spacerowej w gaju Bernardyńskim urządzonej w sierpniu tegoż roku wpłynęło przez ręce tegoż Jamonta 1.060 rs. Na początku więc. w pierwszym roku, zebrano się blisko 2 tys. rs. Obecnie kapitał ten urosł do 6 tysięcy z górą, co nie jest zbyt świetnym rezultatem, ze względu na 6-letnie trwanie kasy i na zyczeń, jaką ludność miejska żywi dla swoich dziennych strażaków. Blżej wszakże wchodzić w rzecz, łatwo zrozumieć przyczynę powolnego rozwoju kasy. Zarząd miejski ma bardzo ograniczone środki pobudzania ochotności publicznej w tym kierunku i, jak dotąd, służy mu w tym celu jedynie prawo corocznego urządzania na jeden wieczór zabawy spacerowej w gaju Bern. lub ogrodzie Botanicznym, przyczem decydującą rolę w losach zabawy i kasy odegrała pogoda. Z drugiej strony publiczność tutejsza nie zupełnie się przejęła świadomością, że kasa wsparcia straży ogniowej nie posiada żadnych innych źródeł dochodu, oprócz tego jednego dnia w roku zabawy ogrodowej i że grosz, poświęcony na tę zabawę, nie jest groszem wyrzucanym za okno, lecz wsparciem dla biednych sierot i wdów, udzielanem za krew i życie ich ojców i mężów, oddane w ręce bezpieczeństwa naszego życia i mienia. W tym roku p. Brzezinski, członek zarządu, kontynuując dzieło p. Jamonta, czynił przygotowania do corocznej zabawy «strażackiej» w gaju Bernardyńskim, w przyszłą niedzielę, jeżeli pogoda sprzyjać będzie. Niewątpliwie wilmianie okażą dia sympatycznyemu celowi tę samą gorliwą ochotę, jaką zwykle okazują w wypadkach dotyczących się sprawy miłosierdzia.

Do wiadomości bibliomanów podajemy, że stara biblioteka teatru wileńskiego, składająca się z kilku tysięcy tomów utworów scenicznych i mazyckich, w językach polskim, ruskim, francuskim i niemieckim, będzie niebawem sprzedana z powodu braku miejsca w lokalu teatralnym; jest to własność miasta i magistrat zamierza książki te sprzedawać nie ryczałtowo, lecz detalicznie, przeniósłszy poprzednio całą księgozbiór do składu w gmachu magistrackim.

A. R. Z.

W Wilnie w wileńskich domach eksdywersyjnych stanowiących własność kilku osób, które posiadają odrębne części domów lub mieszkania, rozpisała się «Nowost», zaznaczając opiekany stal rycel budowlany biorąc zład asumptu do krytyk projektu budowy domów i sprzedawania oddzielnych mieszkań na własność lokatorów, popieranego przez niektóre pisma. Wszakże ani prof. Subotin, który o domach wileńskich pisał w «Ekonom. Żurn.», ani «Nowost» nie wspominają o pochodzeniu tak rozdrobnionej własności i nie zdają sobie sprawy ze znaczenia wyrazu «eksdywersja», odpowiadającego dzisiejszemu podziałowi majątku dłużnika pomiędzy wierzycieli przez konkurs. W braku kredytu bankowego eksdywersja odbywała się w naturze, brano, co wziąć było można, pomimo nieodpowiedniości takiego podziału własności.

± Gub. grodzieńska. Miasteczko Białowka, gub. grodzieńskiej, stało się przed paru tygodniami widowiskiem rozruchów antyżydowskich, wywołanych przez sprzeczną i bójkę jednego z przybyłych z okolicy włościan z żydami. Tłum rzucił się na domy i kramy żydowskie, nie usiłowały zapomnieć miejscowego «prystawa» Russanowa, który ratował się ucieczką i, wskoczywszy z dachu, złamał sobie nogę. Do odpowiedzialności pociągnięto 70 uczestników rozruchów.

± Wołyń. W nadgranicznych miejscowościach Wołynia, jak zaznacza organ miejscowy, ukazała się w handlu w znacznej ilości przemykana z zagranicy wódka. Flaszki i etykiety podrobiono tak wiernie, że z trudnością rozróżnić się dają od rządowych.

## RÓŻNE WIEŚCI.

«Gli Esteri», taki jest tytuł bezimiennego broszury, która ukazała się w Medjolanie, a w której skreślono kilka sylwetek polskich. Występuje tu: matka Ariga Bolto z pochodzenia sandomierzanka, żona margrabiego Luigi Capranica z domu Oknińska, i profesor szkoły królewskiej, malarz Maksymilian Piotrowski. Znajdujemy także wzmiankę o domu Ostaszewskich w Sycylii, rzadziej o panie Łukaszewskiej, znanej śpiewaczce, córce Jana, urzędnika banku. Wreszcie nie pominięto mistrza Siemiradzkiego i wspomnień o Lenartowiczu.

Gdańsk i Kaszuby zwiedza obecnie w celach naukowych profesor uniwersytecki z Helsingforsu w Finlandji, dr. Józef Mikkolta, wraz z małżonką, także uczoną literatką. Oddają się oni studjom językoznawczym i etnograficznym, a zamierzają zwiedzić okolicę Pucka, Kussfeld, Jastarnię i t. d. Dr. Mikkolta w świecie naukowym cieszy się rozgłosem z powodu swych prac: now. także po polsku.

## KURJER PRAWNY.

### W SĄDÓW.

© Sprawa Olgi Palem zakończyła się w d. 29 sierpnia wydaniem wyroku, uznającego ją za winną zaborstwa studenta Downara w stanie zapalczywości i podrażnienia, nie wykluczającym odpowiedzialności karnej. Sędziowie przysięgli, zgodnie z wnioskiem prokuratora, odrzucili stanowcze zdanie ekspertyzy sadowo-lekarskiej reprezentowanej przez znanego psychiatrę, G-ra Oczekęta który sadił, że cierpiąca na wielką hysterję oskarżona, była niepoczytalną w chwili dokonania przestępnego czynu. Stosownie do wyroku jury do wskazówek Najmilsosierwszych. Manifestów z listopada zeszłego z maja bież. roku, sąd skazał Olgę Palem na pozbawienie wszystkich szczególnych praw stanu i uwężenie w ciągu roku i czterech miesięcy. Iżnienniki wspominają że obrońca Olgi Palem, adw. przys. Karłowicz, ma zamiar wnieść do Senatu skargę kasacyjną, zadającą unieważnienie wyroku.

## KURJER KOŚCIELNY.

### DJECEZIE.

\*\* Z Wilna donoszą nam, że kapitał wileńskiej szkoły niektóre zmiany; na miejsce ociemniałego prałata Lipnickiego mianowany został oficjałem konsystorza Feliks Hitter, wice-oficjałem — prał. Al. Hryniewiecki. Krąży tu rozmaite pogłoski o kandydaturze na biskupią katedrę wileńską.

JR. Instytut Lud. Wileński uzyskał...  
zdroż. Inst. - stan.

\*\* Ks. Mikołaj Łaszkowski, kapłan honorowy, przez lat 50 proboszcz parafii św. Stanisława, w dek. kontyktu, djecezji wileńsko-białej, zakończył życie w Wilnie d. 29 sierpnia, mając wieku lat 92.

## KURJER SZKOLNY.

### OGÓLNE.

\*\* Ministerstwo wojny podjęło projekt ustawodawczego uszczuplenia przywilejów i ulg w służbie wojskowej, z jakich dotąd korzystali wychowanci wyższych zakładów naukowych. Według tego projektu każdy uczeń, kończący średni zakład naukowy w wieku popisaowym, winien natychmiast odstępować w wojsku; młodszym zaś należałoby udzielać odroczenia nie dalej, jak do 25 roku życia. «Russkija Wied.», mówiąc o tym projekcie, wyrażają obawę, że znaczny procent młodzieży, skazanej na zajęcia wojskowe zaraz po ukończeniu szkół średnich, odwyknie od pracy umysłowej i zaniedba się kształcić dalej w wyższych zakładach naukowych. Nadto ci, którzy zyskają odroczenie, będą mieli zbyt mało czasu na wyższe studia, zwłaszcza, gdy się zważy na to, że często choroby lub inne okoliczności zmuszają studentów do pozostawania po dwa lata na niektórych kursach, albo też do zmieniania fakultetów i nawet samych zakładów naukowych, często ze stratą lat kilku. Nadto dodać należy, że patent gimnazjalny daje prawo wstąpienia do uniwersytetu tylko przed upływem dwóch lat, a po ukończeniu uniwersytetu, student musi zdać jeszcze egzamin państwowy, który dopiero nadaje mu prawa istotne. Zdarzyć się może łatwo może, że uczeń, posiadający świadectwo z ukończenia gimnazjum, po odświeżeniu w wojsku nie będzie mógł wstąpić do uniwersytetu bez powtórzenia egzaminu dojrzałości, albo po wysłuchaniu kursu uniwersyteckiego, jeżeli nie ma czasu na egzamin państwowy. Z tych więc i innych przyczyn przeciwko projektowi ministerstwa oświaty oświadczyli się już inne zarządy państwowe, a szczególnie ministerstwo skarbu. Obecnie corocznie kończy gimnazja 4 tysiące młodzieńców, wliczając zaś od 1.500 do 1.700. Wzrost tych cyfr jest bardzo wolny i ulega wahaniom. Przy tak małym rozwoju wyższego i średniego wykształcenia w kraju, wszelkie tamowanie tego rozwoju nie jest pożądanem. Tymczasem projekty projektowane skierują od 1.000 do 1.200 maturzystów nie do zakładu wyższego, lecz w szeregi żołnierzy. Niewątpliwie będą stuchaczy szkół wyższych zmniejszają się. «Russk. Wied.» nie sądzą, by wzgląd na równomierność w spełnianiu obowiązków służby wojskowej, przez wszystkich nastąpił na bezwarunkowe uznanie. W ogólności względy, z których powstał projekt, nie zrownoważą ujmę, jaką zamierzono uczynić interesom szkół wyższych, tem bardziej, że cele, do których dąży projekt, mogą być osiągnięte i bez tego rodzaju ofiar. W końcu «Russk. Wied.» sądzą, że zgodziwszy się na znaczne ograniczenia ulg z tytułu wykształcenia, ministerstwo oświaty winno ze swej strony zarządzić szereg środków do przewyciężenia utrudnień, jakie niewątpliwie powstaną, o ile wspomniany projekt wejdzie w życie.

### ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\* W roku bieżącym rozpoczyna się przekształcenie rzyckiej szkoły politechnicznej na Instytut przy jednoczesnym wprowadzeniu języka rosyjskiego do wykładow i nadaniu wychowawcom niektórych praw w zakresie służby państwowej. Wspominając o stopniowym wprowadzeniu języka rosyjskiego do wykładow,...



respondent «Now. Wr.» sądzi, że należy uczynić to w jak najkrótszym czasie, ponieważ słuchanie wykładów w dwóch językach jest nader dla uczących się uciążliwym.

**ZAGRANICZNE.**

Z Krakowa donoszą nam: Kiedy w jesieni przeszłego roku powstała myśl ułatwienia kobietom pracy przygotowawczej do studjów uniwersyteckich przez założenie szkoły nowego typu w Krakowie, szczerze grono inicjatorów, zorganizowanych w Towarzystwo gimnazjalne, nie miało samo nadziei, że tak rychło już będzie mogło oglądać rezultaty swojej pracy, ale społeczeństwo z taką gotowością odezwało się na jego wołanie, że oto już otwarto nowe żeńskie gimnazjum klasyczne. Obiecujący ten zakład stworzyła jedynie solidarność osób prywatnych, bez pomocy rządu, ani władz szkolnych, ani gminy miejskiej. Skład dyrekcji i dobór sił nauczycielskich, najlepszych w Krakowie, jest najważniejszą gwarancją należytego rozwoju zakładu, który w ciągu lat czterech powinien nauczyć wychowanki swoje z języków klasycznych, z matematyki i fizyki tyle właśnie, ile zakresła program gimnazjów męskich. Dnia 4 września, po mszy, odprawionej przez księdza Chromeckiego, rozpoczęła się uroczystość otwarcia nowego zakładu. Przyzwoitych gości zajęli miejsca w sali rekreacyjnej. Po poświęceniu zakładu przez ks. kan. Spisę i krótkim jego przemówieniu, zabrał głos prezes Tow. gimnazjalnego, prof. N. Cybulski, wykazując potrzebę szkoły klasycznej w kraju. Następny mówca, znany pedagog, dyrektor szkoły p. Trzaskowski, wspominał w swojej mowie o obawach i zarzutach, z którymi myśl założenia nowej szkoły często się spotykała, wyjaśniał ich bezpodstawność i zachęcał uczennice do kształcenia się na użyteczne obywatelki i na podpory rodzin swoich. Nazajutrz rozpoczęły się już lekcje. Wpisy trwają w dalszym ciągu. W braku świadectwa z galicyjskich szkół wydziałowych wystarcza odpowiedni egzamin. Wiek wступujących nie może być niższy nad lat 14. R. B.

Na wydziale przyrodniczym uniwersytetu w Genewie, uzyskały stopień *bachelier des sciences naturelles et physiques* p. Teodora z Oppmanów Maczkowska (z najwyższym odznaczeniem—*approbation complete*) i panna Matylda Idzikowska.

P. Bronisława Gutmanówna, warszawianka, ukończyła politechnikę w Zurychu na wydziale VI przyrodniczo-pedagogicznym, otrzymawszy po napisaniu rozprawy p. t. *Ueber die Mittel der Desinfection und ihre Prüfung* dyplom, oraz tytuł nauczycielki fachowej.

**KRONIKA POŚMIERTNA.**

Doberka Filipina, ob. ziemka—w Warszawie, 12 września. Małuszkiewicz Aleksander, rad. kol., starszy lekarz syberyjsk. pułku grenad., wychowawca i starsz. suwalsk. i uniwersytetu warszawsk.—we Włodzimierzu gub., 21 sierpnia. Korab'-Laskowska Joanna, 94, ob. ziemka—w Krakowie. Meisner Gustaw-Fryderyk, 74, ob. ziemski pow. łęczyck., gub. kaliszki—w Borówku, 5 września. Mikoszewski Julian, 73, b. rejent przy b. sądzie okr. wrocławsk. gub. warszawsk.—w Warszawie, 8 września. Minasiewicz Julian, 64, ob. ziemski gub. płock., syn niegdyś D. uniego M., referendarza b. rady stanu Król. polak., ostatnio członek b. warszawsk. dep. senatu, znanego w swoim czasie literata i poety. Otwinowski Tomasz, 66, znany kierownik pierwszorzędnego zakładu stolarskiego, zasłużony w przedmiocie podniesienia stanu rzemieślniczego, b. wice-prezes i członek komitetu muzeum rzemiosł. i jeden z założycieli Bazaru Rzemiosł.—w Warszawie. Poplińska Cecylja, ob. ziemka W. Ks. poznańsk.—w Nadziejowie. Rekossowski Ludwik, 52—w Ludwipolu (pow. rowieński, gub. wolski.). Rutkowski Marjan, 80, ob. ziemski pow. wrocławsk., gub. warszawsk.—w Kamionnej, 7 września. Sokółowski Michał, 73, ob. ziemski pow. niezawsk., gub. warszawsk.—w Głuszynie. Ze Żmigrodu Stądniński hrabia Stanisław, 80, obywatel ziemski gub. podolsk.—w Boguszówce. Sumińska Zofja, 54, ob. ziemka pow. łowick. gub. warszawsk.—w Kor-

pinie. Lubiez-Szydłowska Marja, ob. ziemka—w Austrii, 15 sierpnia.

**DONIESIENIA.**

**MODNY SALON „AU MONDE ELEGANT”**  
H. STANKIEWICZ,  
Petersburg, Newski просп., № 110, m. 1,  
przyjmuje zamówienia na wszelkie nowości sezonowe, tamże potrzebne ucześnie.

**U KOCHA** W WARSZAWIE,  
Wiedowa, № 2,  
można się do-  
(1165) brzę i tanio ubrać.

Szlachcic jednej z guberni kraju północno-zachodniego, z wykształceniem gimnazjalnym, z dużym doświadczeniem praktyczno-prawnym, z chlubnymi świadectwami pełnionych obowiązków: sekretarza dumy, sekretarza zjazdu sędziów pokoju, zarządzającego majątkami i plenipotentą znanych obywateli ziemskich — poszukuje miejsca, odpowiedniego swoim kwalifikacjom i doświadczeniu życiowemu. Dowody złożone są na ręce redaktora «Kraju», od którego można też wszelkie bliższe informacje otrzymać.

**BIURO BANKOWE «GAZETY LOSOWAN»**,  
w Warszawie, Krak.-Przedm., № 53,  
załatwia wszelkie czynności pieniężne na umiarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje w kwestjach pieniężnych. Biuro otwarte od 9 do 7 wiecz. (1284-36)

**EKONOMISTA.**

**SPRAWA REWIZJI TARYF**

NA PRZEWÓZ ZBOŻA.

Ks. Szczerbatow, który przed kilku miesiącami przewodniczył «Wszec rosyjskiemu zjazdowi rolniczemu» w Moskwie, zamieścił w «Piet. Wied.» artykuł, poświęcony sprawie rewizji taryf zbożowych. Wiadomo, że zjazd wspomniany powziął uchwałę starania się o obniżenie taryfy, obowiązującej w ciągu bieżącego trzylecia 1893 — 96 roku, i że ks. Szczerbatow niejednokrotnie zabierał głos w celu popierania tej uchwały. Wiadomo również, że za parę tygodni odbędą się przy Departamencie kolejowym ministerstwa skarbu, w sprawie rewizji taryf zbożowych, obrady, w których przyjmą udział zaproszeni przez ministerstwo przedstawiciele rolnictwa i handlu zbożowego z różnych prowincyj państwa.

W artykule wspomnianym książę Szczerbatow zaznacza przede wszystkim, że polityka taryfowa winna liczyć się ze względami na położenie geograficzne państwa, jego obszar i na różnorodność warunków gospodarczych w poszczególnych prowincjach i krajach. Gdy we Włoszech odległość do morza nie przewyższa nigdzie 100 wiorst, we Francji 350, w Niemczech 500, odległość,

dzieląca morze Białe od Czarnego, wynosi 2,000 wiorst, odległość zaś od Uralu do Bałtyku 2,500 wiorst. Obszar samej tylko Rosji europejskiej liczy 5 milionów wiorst kw. i prowincje jej różnią się najjaskrawiej pod względem produkcji rolnaj. Wreszcie rynki wewnętrzne dzielą się także na kilka kategorii.

Taryfa 1893, mówi autor, nie uwzględnia żadnej ze wspomnianych różnic i zdaje się dbać jedynie o warunki i zasady eksploatacji kolejowej. Reforma przeto winna uzupełnić te braki i skierować politykę taryfową na nowe tory. W zasadzie należy, zdaniem autora, przyjąć jedną stawkę od puda i wiorsty i wprowadzać do niej zmiany stosownie do różnicy i warunków wyżej wskazanych.

W ciągu r. 1890 przywieziono do moskiewskiego obwodu przemysłowego 55 mil. pudów zboża, do Królestwa—13 mil. pud., na Białoruś i Litwę—8 mil. pud., na Ural—10 mil. pud., do prow. północnych—8 mil. pud., wreszcie do Kijowa i prow. połudn.-zachodnich—13 mil. pudów.

W ogólności do wewnętrznych miejscowości spożywających przywieziono w r. 1890 około 186 mil. pud. ładunków zbożowych, do punktów eksportu zaś przeszło 290 mil. pudów. Na rynki wewnętrzne przywożono przeważnie żyto, dalej owies i jęczmień. Ceny żyta w r. 1890 dochodziły w prow. północnych do 93 kop. za pud, w północno-zachodnich do 85 kop., w środkowych przemysłowych 74 kop., w Królestwie do 77 kop., gdy w Berlinie cena żyta równała się 85 kop., a w Geni tylko 78 kop. Jednocześnie ceny żyta na miejscu produkcji w Rosji średniej wschodnio-południowej nie przewyższały 42—50 kop. Autor sądzi, że obniżenie taryfy przewozowej na żyto do 1/100 kop. od puda i wiorsty w kierunku do prowincyj przemysłowych środkowych, do Petersburga, prowincyj północnych i podurskich, wpłynie na zwykłą cen na miejscu i podwyższy dochód z ziemi. Obok tego stawia ks. Szczerbatow żądanie obniżenia rozmaitych kolejowych poborów dodatkowych. Stawka wspomniana stosować się winna do odległości, przewyższających 500 wiorst. Dla wszelkich odległości mniejszych taryfa winna wynosić 5 kop. od puda, bez względu na długość drogi. Autor pragnie także, by taryfa na przewóz maki żytniej nie różniła się od taryfy na przewóz ziarna.

Co do pszenicy sądzi ks. Szczerbatow, że obniżenie taryfy na jej przewóz do rynków wewnętrznych nie jest koniecznym wobec małej konsumpcji wewnętrznej tego zboża. Wypadałoby tylko, pozostawiając stawkę na przewóz maki pszennej

$\frac{1}{40}$  kop. od puda i wiorsty, obniżyć stawkę na przewóz ziarna do  $\frac{1}{60}$  k., ponieważ jednostajna taryfa na przewóz mąki pszennej i ziarna wytwarza warunki niekorzystne dla mączarzy prowincyj północnych i uprzywilejowane dla mączarzy południowych.

Co do pszenicy eksportowanej, ks. Szczerbatow jest zdania, że dla prowincyj południowych i południowo-zachodnich, leżących w pobliżu morza Czarnego, wystarczy stawka  $\frac{1}{40}$  kop., że obniżyć ją należy do  $\frac{1}{100}$  kop. dla pszenicy, wysyłanej z południa do portów morza Bałtyckiego; wreszcie, że stawkę tę obniżyć należy do  $\frac{1}{200}$  dla pszenicy, pochodzącej z prowincyj, za Wołgą leżących.

Należy wątpić, by wypowiedziane przez ks. Szczerbatowa życzenia podzielili zwołani przez departament do spraw kolejowych uczestnicy obrad nad reformą taryf kolejowych na zboże. Nie brał on pod uwagę, czy wypowiedziane przez zjazd rolników w Moskwie i bronione przezeń postulaty nie wytworzyłyby, w razie ich zastosowania praktycznego, szkodliwej konkurencji na rynkach wewnętrznych, czy przywóz tani taniego zboża z nad Wołgi do prowincyj północno-zachodnich np. nie wywołałby deprecjacji zboża miejscowego? Konkurencję podobną wytworzyć może nawet taryfa dla zboża eksportowanego, nikt bowiem nie może wzbronić eksporterowi zawrócić do kraju dostarczone do pierwszej stacji zagranicznej zboże. Nie ulega wątpliwości, że w toku obrad nad reformą taryf zbożowych wszystkie te i inne kwestje zostaną w sposób właściwy uwzględnione.

Byłoby rzeczą nader pożyteczną i pożądaną, aby specjaliści rolnicy oraz znawcy handlu zbożowego w Królestwie i kraju zachodnim zwrócili uwagę na wywody i wnioski ks. Szczerbatowa i nie pozostawili sprawy tej bez odpowiedniego oświetlenia. Szpalty «Kraju» stoją otworem do dyskusyj w tej doniosłej kwestji dla naszego rolnictwa.

K.

### Stosunki celne rosyjsko-niemieckie.

Zawarty po długiej wojnie celnej traktat handlowy rosyjsko-niemiecki zapobiegł wprawdzie oplakany skutkom, jakie wojna ta pociągnąć za sobą mogła, nie zdołał wszakże stanowczo usunąć wszystkich powodów do nieporozumień. Świadczą o tem artykuły pism petersburskich, notujące pewne niedokładności w stosowaniu traktatu przez władze celne pruskie, jak również wzmianki o usłowniach, podjętych w celu uregulowania stosunków celnych. Korespondent petersburski «Nat. Ztg» zaznacza, iż rząd ro-

syjski zastanawiać się miał już nad środkami przeciwdziałania czynnościom pruskich władz celnych, utrudniających dowóz do Niemiec zboża, bydła i ziemio-plodów. Środki te łatwo by znaleźć się dały w zakazie ludności wiejskiej udawania się zagranicę po zarobek, w zachowywaniu pewnych formalności uciążliwych przy oględzinach ładunków pochodzenia niemieckiego, najwięcej zaś w taryfach dróg żelaznych. Pismo berlińskie wszakże wątpi, by zajęć miały istotnie jakieś niepomyślnie dla Niemiec zmiany w polityce celnej rosyjskiej. «Nat. Ztg» sądzi, że Prusy nie dały do tego powodu i sądzi, że zniesienie kilku składów tranzytowych przy stacjach kolejowych nadgranicznych powodem takim być nie może. Prostuje ten pogląd «Now. Wr.», zaznaczając, iż «Nat. Ztg» zbywa milczeniem istotne powody niezadowolenia eksporterów z Rosji, i że nawet pisma niemieckie, jak poważna «Koenigsberger Ztg», przepowiadają wznowienie wojny celnej w razie uwzględnienia przez rząd pruski natarczywie stawianych żądań agrarjuszów. Przepowiednia ta zresztą nie sprawdzi się, ponieważ, według informacji «Berl. Pol. Nachr.», od rządu rosyjskiego otrzymano tylko zawiadomienie, dotyczące środków ułatwienia rosyjskiego handlu wywozowego, i o żadnej wojnie celnej nie może być obecnie mowy. Istnieją wszakże powody do niezadowolenia i nieporozumień. «Now. Wr.» podnosiło wielokrotnie, że rząd pruski zbyt łagodnie zachowuje się w stosunku do agrarjuszów i ich żądania, o ile może, wbrew jeżeli nie literze, to duchowi traktatu rosyjsko-niemieckiego, uwzględnia.

Stwierdza te informacje poniekąd zamieszczony w «Koeln. Ztg» komunikat półurzędowy, zaznaczający, że: «od pewnego czasu na granicy z Rosją obostrzono, z obawy zarazy na bydło, środki ostrożności, dotyczące bydła importowanego. Koła agrarjuszów żądały zupełnego zamknięcia granicy i ponieważ to żądanie nie zostało przez rząd niemiecki stanowczo odrzuconem, koła rosyjskie przyszły do wniosku, że środki powyżej wspomniane nie będą cofnięte. Według naszych informacji, rokowania w tej sprawie pomiędzy rządami niemieckim i rosyjskim nie zostały ukończone. Przewszystkiem należy wyjaśnić, czy istotnie w rosyjskich guberniach nadgranicznych panuje zaraza. Rząd niemiecki uważa to za fakt. Projektowane wzmocnienie personelu weterynarskiego w Rosji odpowiadało żądanym przez Niemcy gwarancjom». Nie ulega wątpliwości—wszyscy bowiem zgadzają się na to — że rokowania wspomniane doprowadzą do pożądanego skutku i usuną możliwość dalszych nieporozumień.

### WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

#### OGÓLNE.

— Profesor paryzki prawa skarbowego, p. Algiale, znany z agitacji na korzyść państwowego monopolu tytoniowego i wódczanego we Francji, bawił w Petersburgu, obecnie zaś udał się w podróż po Rosji w celu zbadania praktycznego reformy wódczanej w prowincjach, do których monopol

został już wprowadzony, w celu wyrobienia tych badań dla poparcia projektów swych we Francji. Prace p. A. cieszą się wielkiem uznaniem w Europie. Przewidywania jego co do monopolu tytoniowego we Francji sprawdziły się w zupełności. Idzie jego, co do monopolu wódczanego, stosowano po części w Niemczech i w Austrii, rządy bowiem tych krajów dają do wprowadzenia monopolu. Prof. A. sądzi, że wprowadzenie monopolu wódczanego w całej Rosji podwyższy dochód państwa z napojów wysokokowych do miljarða i więcej rubli rocznie.

— Ministerstwo rolnictwa wygotowało projekt utworzenia szeregu szkół rolniczych w rozmaitych prowincjach państwa. Dotyczy on założenia wyższego zakładu naukowego rolniczego na południu i zakładów średnich we wszystkich wyodrębniających się pod względem kultury rolnej obwodach państwa, które dotąd szkół takich nie posiadają. W każdej guberni zamierzonym jest utworzenie jednej szkoły niższej rządowej i kilku prywatnych. Oprócz tego, ministerstwo projektuje założenie jednej średniej i kilku niższych szkół ogrodniczych, jako też wyższych kursów ogrodnictwa, i kilku szkół mleczarskich i pszczelarskich. Projekt ten poddany będzie dyskusji na obradach drugiej sesji zwoływanej przez ministerstwo rady rolniczej.

#### SPRAWY KOLEJOWE.

— Gazeta «Wołyń» dowiaduje się z dobrego źródła, iż jedno z prywatnych Towarzystw akcyjnych wypracowało projekt bezpośredniego połączenia drogą żelazną Kijowa z Warszawą, oraz, że już zaakceptowaną została i przedstawiona do zatwierdzenia linja szerokotorowa: Kijów-Zytomierz-Owruć-Kowel-Warszawa. Według słów tegoż pisma, drugie Towarzystwo dróg dojazdowych zamierza wybudować linję szerokotorową z Motowidłówki na Zytomierz i dalej na Owruć.

#### INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Do «Birz. Wied.» donoszą, że w Łodzi powstaje nowa instytucja finansowa, pod nazwą «Łódzki bank handlowy», z kapitałem zakładowym, wynoszącym 8 milj. rubli. Założycielami są pp.: Leopold Landau, L. Geyer i J. Einzel.

#### HANDEL.

— W r. z. z państwa rosyjskiego wywieziono zagranicę 54,430 koni, więcej, niż w roku poprzedzającym o 14,965 głów. Wywiezione konie nabywano przeważnie dla niemieckiej i francuskiej kawalerji.

#### KRONIKA GIEŁDOWA.

W kursie waluty rosyjskiej zagranicą panowała w ciągu upłynionego tygodnia dalsza mocna tendencja, wobec której poziom tegoż kursu utrzymywał się mniej więcej na poprzednio przez nas zanotowanej wysokości. Wszakże według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, zaszła tam pewna zmiana, która się uwidatniła dopiero po zamknięciu giełdy; według tych wiadomości, podczas giełdy płacono tam za 100 rubli tyleż, co i przed tygodniem, t. j. 217 marek, a po jej zamknięciu o całą markę więcej! Co może być powodem tak raptownego skoku, o którym przytem podczas zgromadzenia giełdowego widocznie nie myślano—nie wiemy; przypuszczać jednak można, że utrwalające się przyjazne stosunki różnych mocarstw pomiędzy sobą mogą w tem grać pewną, jeśli nie wyjątkową, rolę.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 2 września: *podycski premjowa*: I em. — 279, II em. — 249; *listy premjowe Banku szlacheckiego* — 210; *akcje*





Upraszamy ocał. czytelników, aby zamawiając lub kupując książki, które wydane w «Kraju», lub wogóle zamawiając i kupując książki, prosili, aby woływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacja o cenie i sposobie dostawy. Takie powoływanie się wpływa bowiem na utrzymanie cen w miarę niskich.

## KURJEREK WARSZAWSKI.

∞ Dochody z domów. Dzięki energicznemu środkom, przedsięwziętym przy zbieraniu wiadomości o dochodach z domów, suma tychże dochodów wykazana została w stopniu znacznie wyższym. Sprawdzenie tych danych powierzono będzie 20 komisjom, złożonym z obywateli, urzędnika magistratu i inspektora podatkowego. Z liczby tej, 18 komisji odbędą rewizję w domach prywatnych, a 2 komisje zajmą się specjalnie fabrykami, których dochód sprawdzany będzie według technicznej lub assekuracyjnej oceny. Do prac komisji zaproszono 60 właścicieli domów.

∞ Nominacja. Nauczycielem klasy organowej warszawskiego instytutu muzycznego (na miejsce p. Budkiewicza, ustępującego ze stanowiska na własne żądanie dla słabości zdrowia), mianowany został p. Kałużński, organista kościoła archikatedralnego św. Jana.

∞ Wizyta. Przybyli do Warszawy w dniu 2 b. m. e. Joan z Kronstadta oglądał prace przy nowobudującym się soborze, po czym odwiedził hr. Szuwałowa i poclagiem wieczornym odjechał do Petersburga.

## ZARZĄD GŁÓWNY

DÓBR I INTERESÓW

## M. i L. hr. Krasińskich

zawiadamia, że w d. 5 (17) października r. b. odbędzie się w Tattersalu Warszawskim (ul. Okólnik, 9), o g. 7/8 pop., licytacja roczniaków czystej krwi angielskiej ze stada w Krasnem, po ogierach: Euler, Highland, Triton i Kordyan.

Katalogi szczegółowe rosyją franco: Zarząd dóbr i interesów M. i L. hr. Krasińskich (KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE, 7), oraz Tattersal Warszawski.

Dyrektor Stada K. WODZIŃSKI.

## Skład Win

# P. A. KRZYMIŃSKI,

istnieje od r. 1829,

w Warszawie, Wierzbowa, № 3,

poleca Szanownemu ogółowi wszelkie wina zagraniczne, od stołowych aż do rzadkich starych gatunków, oraz nowozaprowadzony specjalny dział win z południowego brzegu Krymu, które, dzięki bezpośredniemu stosunkom, po cenach umiarkowanych dostarcza w butelkach (i baryłkach od 5 wialder).

Cennik gratis i franco.

(1846-18-3)

W VI-KLASOWYM ZAKŁADZIE NAUKOWYM ŻEŃSKIM

## ANIELI HOENE

przy ul. Mazowieckiej, № 4, zapis uczennic na rok szkolny 1896 — 97 rozpocznie się 3 września (n. st.), kurs nauk 9 wrz. Egzaminu wstępne 5 i 7 wrz. (1364-2-2)

**Zakład wodolecznicy**  
d-ra med. A. Ciaglichskiego,  
w Warszawie, Obodan, 2.  
Racjonalna hydroterapia. Kąpiele elektryczne. Leczenie szczyptowym powiatem w kłosażach. (1228-4-0)  
Zakład otwarty cały rok.

## BAZAR SZKOLNY

Wł. Holewińskiego,

prezentowany na Marszałkowską, 145, W WARSZAWIE.

Książki szkolne nowe i używane. Materiały piśmienne i rysunkowe. Tornistry, paski, basztyki. Wybór duży, ceny stałe. Zlecenia na prowincji za zaliczeniem. (1341-6-4)

## LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.

Marszałkowska, 109, Warszawa.

Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1237)

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Meks czwartek po ra. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1111-53)

## BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

## Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

## Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane franco i gratis.

## SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki ulica

## „LELIWA” w Warszawie

Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. apt.: Petersburg, Newski, 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1342)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Niecała № 12, parter. Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1230-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
Mazowiecka 18 ZALEŃSKI Mazowiecka 16  
w Warszawie. w Warszawie.  
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości takowe na sądzie sprawozda z zagranicy. (1285)



KUPUJĄCYM TUZINAMI  
WYMIARKA I L. OMBROSKI  
USTĘPUJE SIĘ RABAT.

## CAPILLIFER,

NIEZAWODNY ŚRODEK

wzmacniający cebulki włosowe i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczone dłużej praktyką.

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 rs. i 3 rs.

UWAGA. Każdy flakon powinien być zaopatrz. na korku i denku jednak. markami, portretem, № 1086 pozwol. urzędu lek. i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego. Aleja Jerozolimska, № 76, m. 7. Obstał. od re 2 załatwiam za zaliczeniem. Strzeż się podrabiania i naśladowania. Zwracać uwagę na firmę na opakow. (1281-18-5)

## „MAGAZYN HOLENDERSKI”

Kijów, Kreszozatik, № 40, pod hotelem „Ermitage”.

## BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECIENNA,  
(395-26-20)

gotowa i na obstałunek,

TYLKO WŁASNEGO WYROBU.

PLÓTNO KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

## BIELIZNA.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW.

Specjalność wszelkich przedm. toalety męskiej. Przyjmują się obstałunki.

Z pozwolenia wyższej władzy naukowej, nauczyciel gimnazjum, radca stanu

## G. A. WALKER,

we wrześniu r. b. otwiera w Kijowie

## 4-klasowe progimnazjum męskie,

z pensjonatem, klasą przygotowawczą, oraz równol. oddziałami realn., w których będzie zwróconą szczególną uwagę na wykłady i praktykę jęz. nowoczesnych.

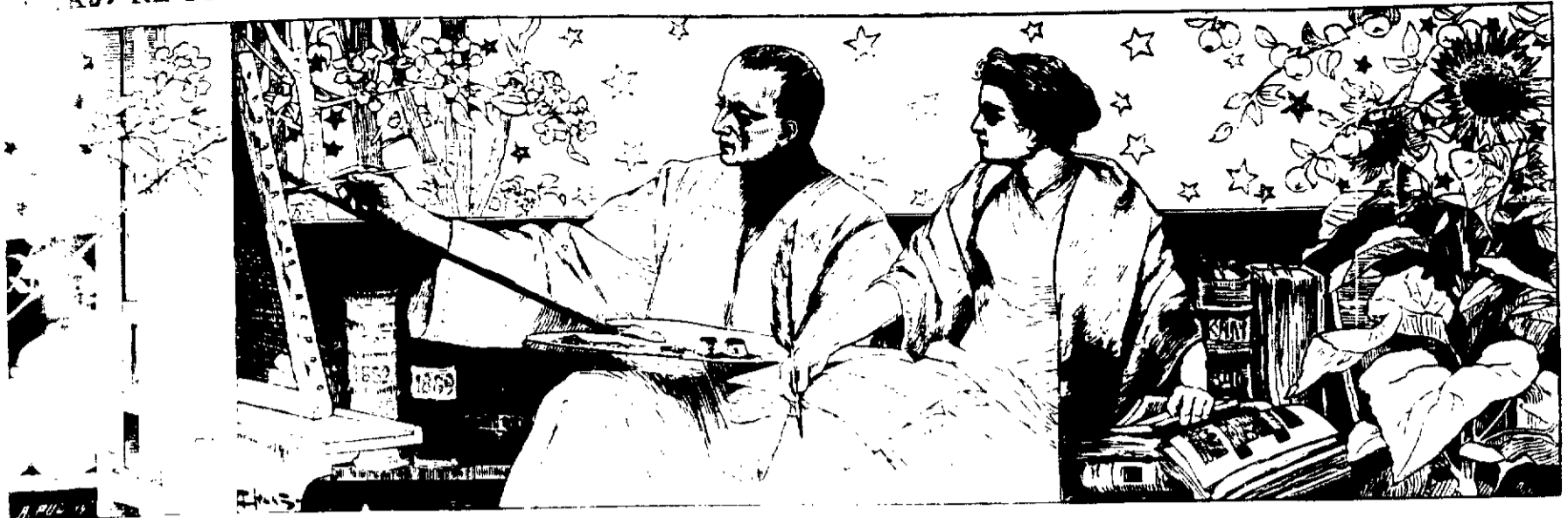
Adres: Nowo-Elisawetinska, № 14, m. 3, d. Michajłowa. (458-4-4)

## „AU PARADIS D'ENFANTS”.

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszozatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, koce na prezenty, kwiaty etc., własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę od 5 rs. Obstałunki z prowincji załatwiają się niezwłocznie. (319-40)



## W SCENY WILEŃSKIEJ.

(1818 - 1828).

Teatr wileński, choć nazywał się szumnie *Narodowym*, nigdy się nie odznaczał, ani pod względem gry «artystów», ani pod względem wystaw sztuki; a nie lepszego. niestety. Nie da się powiedzieć — choćby się chciało — i o samym budynku teatralnym; ten ostatni bowiem, do roku 1818, był w stanie opłakanym.

«Budynek teatralny zdaniem jednego z ówczesnych recenzentów — jest niezmiernie nędzny: ze wszech stron wieje, łój opada ze świec, których jest bardzo mało, etc. etc.». Nie więcej było krzeseł, których było kilka rzędów zaledwie; na parterze były ławki «zawsze czemś polane», tak, iż siadając na nich, byłby meloman teatralny. Jeżeli nie miał miejsca w łoży, musiał, nim do teatru przyjrzeć się uważnie, na siada... Łoże także nie zależało się wygodą. Nic z nich widać nie można, powiada w swoich listach Lelewel<sup>1)</sup>. Oświetlenie było tego rodzaju, że jeden z recenzentów podejrzewał dyrekcję, czy przyznała nie dlatego tak mało dbała o reprezentację, ażeby publiczność nie widziała brudnych ubiór i niegodziwego malowania aktorów i t. p. (niezgrabnego zapuszczania kurtyny etc. etc.<sup>2)</sup>). Bo wszystko, wraz z dekoracjami i malarstwem, ogromnie wiele pozostało do życzenia. Dekoracje, o ile były, były mało, o tyle były stare, ciernie wytarte, i tak zapuszczane, że gdy wśród aktu scena się zmieniała, pył i proch, ze spuszczonej opony spadające, rozchodziły się nie tylko po scenie, ale i po widowni,

to za sobą pociągając w następstwie, że zarówno występujący aktorowie, jak i zebrana publiczność, kaszlać i kszusić się zaczęli, co podczas opery szczególnie nie przyczyniało się wcale do uświetnienia spektaklu. Ztąd mnóstwo wypadków i katastrof, które nie leżały w programie. Tak np. widziano raz, jak spuszczaający się z nieba archanioł zleciał na głowę jednemu z aktorów i tak go przydusił, że ten zaczął wrzeszczeć w niebogłose. Innym razem diabli nie mogli zapaść się w piekło, tylko do połowy i pomimo sykania, tupania i śmiechu publiczności musieli za kulisy uciekać przez scenę. Raz znowu jakiś geniuszek, przelatujący w powietrzu, zaczepił się na środku sceny pod belkami tak, że go musiano ratować, ściągając biedne dziecko za nogi, a potem, płaczące i przelektę wynosić na rękę. Raz znowu — opowiada z humorem Karol Kaczkowski — z wałów drobnej twierdzy maurytańskiej stoczyła się nagle na dół cała załoga, przyzem żołnierze, choć byli poprzebierani za maurów, za pomocą takich wykrzykników ujawnili swoje pochodzenie hyperborejskie, że uniemożliwili wszelką wątpliwość, z kąd byli rodem.

Aktorzy wogóle, z bardzo nielicznymi wyjątkami, byli mierni; za najzdolniejszych uchodzili, z mężczyzn: Kazyński, Rogowski, Niedzielski, Fiszler; Skibiński i Kamiński; z kobiet: Skibińska, Kamińska i Hrehorowiczówna. Ale i ci, choć im talentu odmówić nie było można, grywali źle i niedbale. Ponieważ jedni i ci sami aktorzy występowali w komedjach, tragedjach i operach, jednego wieczora zmuszeni rozśmieszać publiczność, innego — wywoływać współczucie w widzach, a kiedyindziej znowu — roztkliwiać ich śpiewem, więc kończyło się na tem, że tylko to pierwsze osiągałi zazwyczaj, t. j., że publiczność zawsze się śmiała, nawet podczas najtragiczniejszych scen *Króla Leara*. Takich aktorów, coby umieli swoją rolę, prawie nie było; to też zdarzało się często, że

stali na scenie, nic nie mówiąc, lub łajac suflera tak głośno, iż publiczność, zamiast słów roli, słyszała różne nieparlamentarne epitety, wysyłane pod adresem suflera; ten ostatni, rozdasany, chcąc dogodzić grającym, zaczynał podpowiadać tak głośno, że głos jego, nawet na drugi koniec parteru dochodził prędzej, aniżeli głos aktorów.

Jeszcze gorszy był stan opery. Śpiewaków, śpiewających umiejętnie, było jakby na lekarstwo; za to nie brakło takich, co o śpiewie nie mieli wyobrażenia. Chóry były jeszcze gorsze, aniżeli soliści, a orkiestra była jeszcze gorszą, aniżeli chóry. Pozbawiona wszelkiego zwierchnictwa, nie znała żadnej karność; członkowie jej, przeważnie zajęci dawaniem lekcji na mieście, nie przychodzili na próby, a podczas reprezentacji grywali, jak który umiał *prima vista*<sup>1)</sup>.

Dopiero, kiedy w r. 1816 przyjechał do Wilna Wojciech Bogusławski, podniósł się poziom teatru. Lecz po wyjeździe Bogusławskiego wrócono do dawnego trybu.

Taki był stan teatru wileńskiego do r. 1818. W r. 1818 doczekało się Wilno «odrodzenia teatru». «Stanał gmach odnowiony, mogący iść w zawody z najcelniejszemi urządzeniami scen europejskich. Świetnością i wygodą górował nad innemi teatrami polskimi. Łoże i fotele były, podobno, wspaniałe. Olbrzymi świecznik, wychodzący z kopuły na środku sali, rzucał blask słoneczny: pomiędzy łożami błyszczały kryształowe lampy i brązowe kandelabry. Łoże było dwa piętra. Parter składał się z 520 krzeseł, owych «wspaniałych» foteli.

W tak odrestaurowanym teatrze dano pierwsze przedstawienie d. 15 lutego 1818 roku<sup>2)</sup>. Dyrekcję teatru objął Maciej Statkowski, który się okazał bardzo zręcznym i sprytnym

<sup>1)</sup> Na podstawie *Tygodnika Wileńskiego* z r. 1816, cyt. u Chmielowskiego w książce o Adamie Mickiewiczu, t. I, str. 69.

<sup>2)</sup> Zob. «Kurjer Litewski» z roku 1818, Nr. 15.

na tem stanowisku. Dość powiedzieć, że potrafił teatr tak dobrze postawić w oczach publiki, iż d. 22 i 25 maja (1818), kiedy na rzecz Towarzystwa dobroczynności miano dawać operę Weigla, *Młynarczyk z miłości*, pani Frankowa, żona profesora uniwersytetu, a prezesa rzeczzonego Towarzystwa, nie wahała się wystąpić w roli Klaretki razem z aktorami, choć były to czasy jeszcze, gdzie na aktorów zapatrywano się, jako na gromadę hecarzy, wykluczonych z przyzwoitego towarzystwa. W lipcu tegoż roku przyjechała do Wilna na 20 gościnnych występów sławna Ledochowska. Na pierwszy występ obrała *Makbeta* (w przerobieniu Ducisa). Podobno, że cudownie przedstawiła scenę wyrzutów sumienia. Później występowała jako Camilla w *Horacjuszach*, jako Elżbieta w *Hrabi Essexie*, jako Klitemnestra w *Ifigenji*, jako Ksymena w *Cydzie*, a nadto jako Fedra, Barbara Radziwiłłówna i Ludgarda. W roku 1819 (8 maja) grał Rogowski na swój benefis *Hrabiego Beniowskiego*, Kotzebuego. Rolę Afanasji, córki gubernatora kameczackiego, grała Górska, najslawniejsza z aktorek wileńskich. Żadna z artystek w Wilnie takiej nie miała wziętości i łask u publiki, jak ona. Największe tryumfy święciła w *Anieli de Gaston*, w *Dziewicy Orleańskiej*, w *Życiu szulera*, w *Zbójcach*, w *Marji Stuart*, w *Marji Tudor* i w *Inez de Castro*. Aktor Reinert nazywał ją «fenomenem litewskim», a możebne jest, że Słowacki w jej interpretacji poznał po raz pierwszy *Marję Stuart*, Schillera, lub *Beniowskiego*, Kotzebuego. Gdyby tak było, to po pierwsze zaczątki jego *Marji Stuart* i *Beniowskiego* należałoby sięgnąć do tego czasu, kiedy przyszedł autor *Anhellego* miał sposobność, jako student uniwersytetu, oklaskiwać Górską (która aż do roku 1839 nie opuszczała sceny wileńskiej).

Czy oklaskiwał sławną niegdys Truskolaską, która 30 maja 1819 r. występowała w Ducisa *Grobach Weronii*? Co pewna, to, że 23 sierpnia tegoż roku grano w teatrze wileńskim *Ifigenję*, *Rasine'a*, a w tydzień później, z powodu imienin cesarza Aleksandra, *Wskrzeszenie Polski*. Potem nastąpiły swary pomiędzy aktorami, tak, iż trupa rozproszyła się po prowincji, zakładając nowe kompanje.

Skończyło się na tem, że w roku 1820 przyjechała do Wilna trupa niemiecka z Memla z dzielną śpiewaczką, panią Brunnerową. Z początku miała powodzenie, bo nowość wabiła i bawiła, ale niemieczka, mało rozumiana, w końcu przestała być magnesem.

Skorzystał z tego Kacper Kamiński, który, przyjechawszy do Wilna

w marcu roku 1821 i zrekrutowawszy resztki dawnej kompanji wileńskiej, zaczął publiczność karmić repertuarem narodowym: grywał takie sztuki, jak *Mikołaj Zebrzydowski*, *Jakubowski*, jak *Utan*, *Dmuszewskiego*, jak *Zółkiewski pod Cecorą*, *Humnickiego*, jak *Bolesław Śmiały*, *Węzyka* etc. etc. Nadto dawał *Ottela* i *Makbeta* (w przeróbce Ducisa), *Śmierć Cezara*, *Woltera*, *Atalję* w przekładzie J. N. Niemcewicza, *Cynnę*, *Körnera*, obraz dramatyczny p. t. *Helena czyli Hajdamacy na Ukrainie*, tragedję p. t. *Wyprawa do Ziemi świętej*, a nie gardził też melodramatami lub operami komicznymi, jak np. *Rusałki czyli Syrena Dniestru*, która to operetka, w tych samych rozgrywająca się miejscach, co *Zmija*, *Słowackiego*, wielkiem u publiczności wileńskiej cieszyła się powodzeniem. Do tytułowych ról w tragedjach angażował Kamiński — który się wogóle okazał bardzo rzutkim przedsiębiorcą — znakomitości warszawskie, Ledochowską i Werowskiego. Ten ostatni, jako uczeń i wychowaniec szkoły wileńskiej, był przyjmowany, jako dziecko wileńskiej sceny. W *Hajdamakach* grał rolę Horenki, a grał niemniej świetnie, jak Ledochowska, która w tej sztuce święciła jeden ze swoich największych tryumfów. Szczególniej «pyszna» była w scenie, w której z pochodnią w ręku poprzedzała hajdamaków. «Trzeba to było widzieć, aby jej piękność i uczucie widzów należycie podziwiać».

W roku 1822 dokonano przez lato reparacji teatru, zewnątrz i wewnątrz. «w nowym guście, na wzór warszawskiego», zaopatrzone widownie «od przeciągów, zacieków i wiatru» i tak odnowioną świątynię Melpomeny wileńskiej (nigdy nie mogącej dorównać warszawskiej) otwarto 15 września, w rocznicę koronacji cesarza, dramatem z francuzkiego *Waldemar i Klemenja*. Ale i pomysłość i przedsiębiorczość Kamińskiego, choć sobie wziął do pomocy Milewskiego w r. 1823, wyczerpały się w końcu. Robili coraz gorsze interesy. Prawie przez cały ciąg roku 1823 teatr stał pusty. Tylko 28 kwietnia zagrał amatorowie, na cel dobroczynny, komedję Dmuszewskiego *Barbara Zapolska*, poczem nastąpił żywy obraz, przedstawiający scenę z *Semiramidy* Woltera, obraz ułożony przez Rustema, a poprzedzony prologiem Olyńca. We wrześniu występowała jakaś trupa francuzka.

W roku 1824 znowu zawitała do Wilna trupa niemiecka Heckerta. Jednych dni bywały przedstawienia polskich aktorów, innych występowały Niemcy. Obie trupy robiły bokami. W polskim teatrze dawano te-

go roku *Syna marnotrawnego Trembeckiego*, *Młodość Henryka V*, największe powodzenie miał *Fireyk w zalotach Zabłockiego*.

W roku 1825 grywała tylko trupa niemiecka.

W roku 1826, z powodu żaloby dworskiej, nie było przedstawień teatralnych. Za to bywały przedstawienia cyrkowe, na których między innymi podziwiano fechtmistrzostwo pani Bagolini z Medjolanu, która pobijała najlepszych profesorów fechtunku, lub towarzystwo pp. Chiarnich, pantoministów i tancerzy na linie, którzy, wraz z kapelmistrzem swym, p. Bianco, znamenitym skrzypkiem, ściągali tłumy widzów.

W roku 1827 znowu się rozpoczęły przedstawienia teatru polskiego. Tym razem był duszą wszystkiego Skibiński, który obok oper Cherubiego, Boildieu, Rosiniego i Webera, dawał komedje Fredry. Tego ostatniego *Geldhab*, *Cudzoziemczynna*, *Damy* i *Huzary*, *Odludki* i *poeta*, miały ogromne powodzenie. Z oper najbardziej podobały się *Cyrulik Sewilski* i *Wolny Strzelec* (o tej operze wspomina Słowacki w listach). Publiczność, spragniona widowisk teatralnych, nie zawodziła, pomimo, że i teraz teatr był «w bardzo złym stanie»<sup>1)</sup>. W *Tankredzie* główną rolę bohatera «przedstawiła kobieta bez głosu i wzrostu». Na każdym kroku dawał się uczuć «brak wystawy i nowej garderoby», co szczególnie razilo w czasie przedstawienia *Wolnego Strzelca*, na którym «papierki wystrzyżone, zawieszane na kulisach, udawały, że są płatkami; a dziki i potwory z tektury, ciągnięte postronkami nie budziły złudzenia». Za to wykonanie było — stosunkowo — bardzo dobre. Tylko orkiestra, zawsze podlegająca zarzutowi niedbalstwa, «razila ucho».

Taż trupa dawała przedstawienia i w r. 1828, na który to rok przyrzekł Skibiński «dawać widowiska punktualnie 9 razy na miesiąc, odnowić dekoracje, wybić łoże, aby nie było przeciągów, i wystawiać nowe sztuki repertuaru warszawskiego»<sup>2)</sup>.

Ferd. Hösick.

<sup>1)</sup> Zob. *Rozmaitości lwowskie* z r. 1827, nr. 40, w korespondencji z Wilna.

<sup>2)</sup> Wszystkie te wiadomości o teatrze wileńskim pomiędzy r. 1818 a 1828 zacząłem z niewydanych tomów dzieła Karla Estreichera, p. t. *Teatry w Polsce*, z których czeligołny autor pozwolił mi korzystać w rękopiśmie. Niech mi tu będzie wolno podziękować twórcy *Bibliografji polskiej* za tę uprzejmość.



## Poselstwo Teodora Zienkowicza-Woropaja

DO CARA IWANA GROZNEGO.

(Z portretem Iwana IV).

W Rzeczypospolitej nie było podówczas człowieka, któryby nie dopatrywał korzyści oczywistych w zawarciu pokoju wiecznego i w połączeniu dwóch potężnych państw...

Tak pisał wszystko wiedzący, jak się wyraża profesor Traczewski, sekretarz poselstwa francuzkiego w Polsce, Jean Chojsnin<sup>1)</sup>, kiedy po śmierci króla Zygmunta-Augusta, ostatniego z Jagiellonów, polacy byli zmuszeni wybrać sobie króla<sup>2)</sup>. Kandydatów do objęcia osiemnastego tronu było dużo. Jednym z nich był ówczesny car moskiewski Iwan IV, którego dyplomata francuzki uważał za najniebezpieczniejszego rywala Francji. Objęcie na króla cara moskiewskiego bardzo się podobało wielu panom i szlachcie Rzeczypospolitej. Magnaci przyłączonego od niedawna (1569 r.) Wielkiego Ks. litewskiego, z których wielu było obrządku wschodniego, życzyli sobie mieć króla tegoż samego szczepu i obrządku, do którego sami należeli. Lecz i Polska liczących miała stronników Moskwy. W tym bowiem czasie protestantyzm zapuścił już dosyć głęboko swe korzenie; wyznawcy zaś jego nie bardzo pragnęli mieć króla katolika. Wreszcie ludzie, obdarzeni bystrym rozumem politycznym, liczyli na to, że wstąpienie na tron litewsko-polski Iwana pociągnie za sobą połączenie całej Rusi z Polską, co już widzieli urzeczywistnionem na Litwie przez powołanie na tron polski wielkiego księcia litewskiego<sup>3)</sup>. Gdy w drugiej połowie XVI w. za panowania Zygmunta-Augusta wysłani byli do Moskwy, jako posłowie, Krotoszewski i Tawłosz dla zawarcia przymierza, wtenczas już mówiono o objęciu Iwana na tron polski<sup>4)</sup>. Po śmierci króla rokowania z carem jeszcze się bardziej ożywiły: jak już nadmieniliśmy, Polska miała wielu stronników Moskwy, Iwan zaś, grożąc polakom wojną, żądał, ażeby ci ostatni wysłali do niego posłów w celu zawarcia przymierza<sup>5)</sup>.

Stało się zadość życzeniom cara moskiewskiego. Rzeczypospolita wysłała do Moskwy Teodora Zienkowicza-Woropaja,

który też tam przybył w początkach 1573 r.<sup>6)</sup>.

Woropaj wręczył Iwanowi zawiadomienie o śmierci króla, przedstawił prośbę utrzymania nadal pokoju i okazał życzenie sejmu, aby tron Królestwa polskiego i W. Ks. litewskiego objął młodszy syn Iwana, Teodor<sup>7)</sup>.

Partja moskiewska w Polsce, rozbiierając pożyteczność i szkodę powołania na tron samego Iwana, przyszła do przekonania, iż daleko lepszym i odpowiedzialniejszym byłby wybór Teodora, Iwan bowiem charakterem swoim odstręczał polaków od siebie; oprócz tego nasuwały się pewne trudności przy zarządzie dwoma niezależnymi państwami przez jednego monarchę.

Iwan, idąc za zwyczajem starym, odpowiedział z tronu w długiej przemowie.

Ciekawa ta odpowiedź, jak się wyraża Karamzin, natchniona jakąś sztuczną prostotą ducha, umiarkowaniem i łagodnością, należy do celniejszych wytworów Iwanowego umysłu<sup>8)</sup>.

Odpowiedź cara brzmi tak:

— Teodor Zienkowicz Woropaj, przyszedłeś do mnie od Panów swoich Polskich, iż przyniosłeś mi List od nich, ktorí list iam kazał przed sobą przeczytać, iż piszą do mnie Panowie Polscy iż Litewscy, oznajmiając mnie, iż z wolei Bożej brata mojego Zygmunta Augusta w ziwoście nie stało, tedy ja o tem maluczko słyszał, alem temu nie wierzył, bowiem nas Panów Krzeszczańskich często morzą, a my do wolei bożej ziwiem. A teraz już temu wiedzę, iż Brata mego w ziwoście nie stało, iż słysząc o śmierci brata mego, załuję, iż on po sobie nie zostawił ani brata ani Syna, którzyby się starał o duszę i ciało iego, podług dostojenstwa krolewskiego. Zostawił po sobie dwie siostry, jedna za mężem, wszak o tej wiecie, jaki jej żywot jest, a druga dziewczę, tedy tej nie zostawił opiekuna, o tej będzie się sam Bog starał. A waszy Panowie Polscy i Litewscy zostali teraz bez głowy. A chociaż v Co-

<sup>1)</sup> O osobie Woropaja niema żadnych danych, oprócz 2—3 wierszy u *Święckiego* (Hist. pamiętn. Warsz. 1859, t. II, str. 327). Podług niego Woropaj pochodził z Wołynia, był sędzią orszańskim, brał udział jako komisarz przy rozdziale ziem na sejmie 1609 r. Lecz trudno się zgodzić, że to był ten sam Woropaj, gdyż historyk nazywa go *Andrzejem*, a nie *Teodorem*. Należy przypuszczać, że Woropaj był dwóch imion.

<sup>2)</sup> Woropaj wręczył oprócz tego listy ówczesnemu metropolicie Antoniemu i księciu Tokmakowowi, którego tytułowali *bojarem*, namiestnikiem i wojewodą moskiewskim.

<sup>3)</sup> *Istor. Gos. Ross.*, wydanie Ejnerluga, t. IX, 126. Odpowiedź Iwana wydrukowana i wydana przez *A. Turgieniewa* w I t. *Hist. Russ. Mon.* (Nr. 163) podług rękopisu biblioteki watykańskiej; w urywkach przytaczana jest i u *Karamzina* (Ist. G. R. t. IX 126—127), *Sotowjewa* (*Ist. R.* VI, 278, 291), *Kostomarowa* (*Russk. Ist.* I, 512, 514), *Traczewskiego* (Polsk. bezk. 252 i d.). Podajemy ją całkowicie podług rękopisu biblioteki ordynatów hr. Krasieńskich w Warszawie Nr. 823: *«Słowa Wielkiego Xiędza Moskiewskiego do Ich Mci Panów Rad Corony Polskiej i Wielkiego Xięstwa Litewskiego przez posta ich rozkazane»*, nadmienając, iż po raz pierwszy ukazuje się ona w druku i znacznie uzupełnia wydaną przez *Turgieniewa*.

ronie Polakiey iż w Wielkim Xięstwie Litewskim jest głow siła, ale jednei głowy, do ktoreiby się, iako Rzeki do morza, przibiegali, tego u was nie mas. A czem z bratem swem Zigmuntem Augustem stał czas nie mali o gniewie, ale iż beło poczeło przychodzicz ktema, iż było bycz miało rzeczą dobrą między nami. Ale ti rzeczy dobre z bratem moim nie skonczeli się, a brata mego Pan Bog do chwały swei zabracz raczeł. A teraz za temi naszemi niezgodami poganska mocz podnosi się, a krzeszcianska zniza się, y krew krzeszcianska rozliwa się. A wasi Panowie Polscy i Litewscy, będąc teraz bez Krola, kiedy by oni chcieli mnie sobie za Pana wziąć, oni by sami obaczeli, iakowego by semnie obroncze mieli y dobrego Pana. A w tim by poganska mocz nie podnosiła się, ale znizyla. A nie telko poganska, ale ani zadna Krzeszcianska, ani zadne cesarstwo przeciwko nam nie mogłoby szie przeczywicz, iesliby to Pan Bog dał, kiedyby ti Państwa ziemie naszey za iedno stali. A chociaż takich siła w ziemii naszej, ktorzi mówią zem ia srogi iż zlij—sam siebie nie chwale. Ale pytał mię, na kogom ia zli; kto do mnie zli, do tego ia tez zli. A kto do mnie dobri, iż ten lańczuch z siebie zerwawszy, dobremu sludze dam..

Natenczas znajdujący się przy kniaziu sekretarz jego rzekł<sup>1)</sup>:

— Carzu i Hospodarzu poslawny skarb twoi Hospodarski nie jest tak chndi, a będzieszli chciał, po zasłudze iego darowacz, znajdziesz czym inszem tego podarowacz...

— Rozumiem temu—mówił dalej car—iż wiem, iż u Panów waszych Polskich i Litewskich jest wiadomo o bogactwie Dziada mego, iż oicza mego. A ia dziękię Jezu Christusowi, iżem ia od dziada i od Ojca swego skarbem iż ziemią we dwoie bogatszy. Ale tak szię mówi waszem panom krolom Polskim, iako swoich ludzi nie darowacz, a oni Panów swych miłują? A moi ludzie prziwiedli mię na Wojsko Tatarskie. We czterech milie, iast o nich nie wiedział. Tatarskich sterdzieszczi tisiacz, a semną szeczecz tysieczy, rownoli to beło? Przedemną posło siedm Woiewodz z wielkimi ludzmi, iż czy mi o wojsku Tatarskim wieści nie dali. A chożby mi tisiacz ludzi moich straczili, a mnieby dwu Tatarzynow prziwiedli, czobych tilko ich spytał o myśli Czarza Tatarskiego, ia bych to od ludzi swoich za wielką rzecz miał, iż ludzi ci moczy Tatarskiej nie bał bych szie<sup>2)</sup>. Ale widząc zdradę ludzi swoich, maluczkom odstąpił, a w tym Moskwę wasytką Tatarowie zeszi. Ale kiedyby tisiacz człowieka Moskwy bronilo, Moskwa by ie i sama siebie obroniła. Ale kiedzi starszy nie chcieli bronicz, iakosz mniejszemu beło bronicz? Moskwa iuz spalona a mnie osnaimiono na dziesiątego dnia, tedy to nie mała zdrada ludzi moich. A chożby kto za to skaran, tedy słusznie. Pytam ia

<sup>1)</sup> Był to słynny Maluta Skuratow, jak twierdzą *Karamzin* (18, 126), *Sotowjew* (VI, 279), *Kostomarow* (I, 513), *Traczewski* (254).

<sup>2)</sup> W tem miejscu u *Karamzina* (127), *Turgieniewa*, *Sotowjewa* (279—280), *Kostomarowa* (518), *Traczewskiego* (254) czytamy ze wszystkim co innego.

*«Memoires de Jean-Chojsnin»* (Coll. de mem. rel. a l'hist. de France, t. III, 1859, L. IV p. 248; *A. Traczewski*, *«Zbiór bezkorolewje po prekraszczeniu króla Jagiellonow»*, M. 1869, 257.

<sup>4)</sup> Zygmunta-August umarł 7 lipca 1572 r. w Wyszynie (nieдалеко od Narwi w północno-wschodniej części teraźniejszej gub. grodzieńskiej).

<sup>5)</sup> Wreszcie to opowiedziane jest przez *Platera* *«Zbiór pamiętników do dziejów polskich»*, t. III, W. 1858, 40—57 i *Hist. Russ. Monum.* I №№ 165, 168, i przez *Traczewskiego* *«Polskoje bezkorolewje»*, 183—250.

<sup>6)</sup> *Sotowjew*: *«Ist. Ross.»* VI, 1877, 238, 239, 240. *Maliszewski*: *«Ist. dokaz. o dawnej zelantii polskiego naroda prisojedinitsta k Rossii»*, *Trudy Obszcz. ist. i drown.* VI, pr. 14, 15.

<sup>7)</sup> *Traczewski*, 251.



IWAN IV GROZNY, podług rzadkiego starego sztychu.

(Do artykułu).

czecie: u Wasz zaś ludzi nie karzą? Też słyszę, że i u was zdradziecz nie szanują. Był u wasz Wiktorzin który do mnie list pisał, alem ja na ten jego list do niego nie odpisał, ij powiadali na mnie, iakobym ja Wiktorowi radził staracz się o zdrowiu brata szwego. Ale pod przysięgą, zem tego nie myślił, ale Wiktor też odemnie tej nauki nie miał. Powiadali iakoby Wiktor do mnie miał o lukonik (?) pisacz, ale to jego pisanie mnie nie doszło, a za tem pisanem poimali go i skazali<sup>1)</sup>. A toz ij w waszych ziemiach zdradziecz nie szanują. I ti to Panom Polskim i Litewskim powiecz, o tim niechaj pomyslaią, a będzie li to boza wola w tim, niechaj Poslow swoich do mnie richlei posylaia, a ja tam będę panem ich, ij poprzysięgę wszystkie prawa i zwyczaje ich, wszystko według wolei ij serca ich uczynię. i kiedyby to Pan Bog dał, Panowie Polscy i Litewscy do mnie ij do ludzi moich dzieci swoich służecz dawali, tedi by czy powiedzieli ij złoszcz moie ij dobrocz moie, iesliby mie baczeli pana niemilosierznego. A temu się niechaj nie dziwia, iż zdraicze moi o mnie zle mówią, albowiem zdraiczy mojemu czo kazesz o mnie dobrego mówicz, abo wiezniowi, ktori odemnie zbigł, ij od ludzi moich, ktorego pan jego albo przyjaciel albo towarzysz wyzwolił, tedi ten o mnie

dobrze mówicz nie będzie, chociaibych ja jego ij podarował.

Szają tam ludzie, ktorzi z moiej ziemi do waszej przyiechali. Kiedy oni poczują,



WYSTAWA ŁUŻYCKA W DREŹNIE. RATUSZ W STAREM MIEŚCIE.

(Do artykułu).

<sup>1)</sup> Działo się to w Wilnie. Niejaki Jastrzębski był schwytyany na granicy z listem od swego pana Wiktora do cara moskiewskiego, za co ucięto mu głowę, a samego Wiktora rozciętowano (Górnicki «Dzieje w Koronie Polskiej» Warsz. 1805, 466).

ij usłiszają iesli Panowie Polscy i Litewscy będą chcieli mnie sobie za pana miecz, a zebij do inszej ziemi gdzie indzie do ordi nie wyiechali, tedi ich panowie waszy maluczko sami dla siebie niechaj postrzegą. A ja im tego pod

przysięgą pomniec nie chce. Krupaki<sup>2)</sup> z moiej ziemi w wasze przyiechali, tedi zostawił u mnie żonę, ij ukazał na starszego Syna swego, oto tich dzieci matki<sup>3)</sup>. A ja pod przysięgą Bożą iakom Hospodarem, nie myśliłem jego karacz, alem myślił za jego występek maluczko obelycz ij obracz, a za się myśliłem jego podarowacz, ij wrocicz. A on bał się tego, ij do ziemi Litewskiej ziechał, ij oni niechaj go dla siebie postrzegą, aby kiedy, do inszej ziemi nie wyszedliary, iem na przekazie nie był. A czo się tyce o Inflanczką ziemię, taż kiediby to pan Bog raczeł, zeby panowie waszy mnie za pana mieli, tedi by Inflanczi, Pskow, Nowograd, Moskwa, waszytkoby iedno belo, iesliby Pan Bog i Panowie waszj Polscy i Litewscy mnie za pana wzełi. A tak niechajby posłali poslow swoich wielkich, ktoremby się godziło dobro Rzeczy Pospolitei stanowicz. A iesliby waszem panom Polskim ij Litewskim zał belo Połoczka, tedi ja iem za Połoczko nie stoie, ze waszytkimi zameczki. A ktemu, iesliby czo słusznego a zdawna Moskiewskiego, nie będę stał. A oni niechaj mnie w Inflanczech postąpią po Dzwinę, ij zatim nam niechaj będzie pokoi wiecznij z Litwą, ij pan, ktorego wam Pan Bog da, niechaj iuz na tim przestawa, czo teraz s nami Panowie Polscy ij Litewscy postanowią. A ja na ziemi swą klątwę położę, iż my z Litwą zadnem sposobem walczycz nie będziem, poki potomstwa mego stawacz będzie. A czo się doticze synow moich, iesliby panowie Polscy i Litewscy ktorego z nich sobie za pana miecz, tedi ich u mnie dwa, iako dwie oczy w głowie. A dacz dziecie od siebie, iakoby serce s człowieka wyrwał. Szają też w waszej ziemi Polskiej ij Litewskiej ludzie wiari Marczyzna Lutera, tedi kiedyby szle ij tym to zdroznie nie widzielo zeby mie

sobie za pana wzełi, tedi ja o tich niezmowicz nie będę. Wszak pismo Boze ij

<sup>2)</sup> Kurbski.

<sup>3)</sup> U Turgieniewa: «On (Kurbski) wzeł u menja żenu, a etich dietzej matj».

## Poselstwo Teodora Zienkowicza - Woropaja

DO CARA IWANA GROZNEGO.

Z portretem Iwana IV).

W Rzeczypospolitej nie było podówczas człowieka, któryby nie dopatrywał korzyści oczywistych w zawarciu pokoju wiecznego i w połączeniu dwóch potężnych państw...

Tak pisał wszystko wiedzący, jak się wyraził profesor Traczewski, sekretarz poselstwa francuzkiego w Polsce, Jean Cholsnin<sup>1)</sup>, kiedy po śmierci króla Zygmunta-Augusta, ostatniego z Jagiellonów, polacy byli zmuszeni wybrać sobie króla<sup>2)</sup>. Kandydatów do objęcia osiemnastego tronu było dużo. Jednym z nich był Aleksy car moskiewski Iwan IV, którego dyplomata francuzki uważał za najniebezpieczniejszego rywala Francji. Obiór na króla cara moskiewskiego bardzo się podobał wielu panom i szlachcie Rzeczypospolitej. Magnaci przyłączonego od niedawna (1569 r.) Wielkiego Ks. litewskiego, z których wielu było obrządku wschodniego, życzyli sobie mieć króla tegoż samego szczepu i obrządku, do którego sami należeli. Lecz i Polska liczących miała stronników Moskwy. W tym bowiem czasie protestantyzm zapuścił już dosyć głęboko swe korzenie; wyznawcy zaś jego nie bardzo pragnęli mieć króla katolika. Wreszcie ludzie, obdarzeni bystrym rozumem politycznym, liczyli na to, że wstąpienie na tron litewsko-polski Iwana pociągnie za sobą połączenie całej Rusi z Polską, co już widzieli urzeczywistnionem na Litwie przez powołanie na tron polski wielkiego księcia litewskiego<sup>3)</sup>. Gdy w drugiej połowie XVI w. za panowania Zygmunta-Augusta wysłani byli do Moskwy, jako posłowie, Krotoszewski i Tawłosz dla zawarcia przymierza, wtenczas już mówiono o obiorze Iwana na tron polski<sup>4)</sup>. Po śmierci króla rokowania z carem jeszcze się bardziej ożywiły: jak już nadmieniliśmy, Polska miała wielu stronników Moskwy. Iwan zaś, grożąc polakom wojną, żądał, ażeby ci ostatni wysłali do niego posłów w celu zawarcia przymierza<sup>5)</sup>.

Stało się zadość życzeniom cara moskiewskiego. Rzeczpospolita wysłała do Moskwy Teodora Zienkowicza-Woropaja,

który też tam przybył w początkach 1573 r.<sup>6)</sup>.

Woropaj wręczył Iwanowi zawiadomienie o śmierci króla, przedstawił prośbę utrzymania nadal pokoju i okazał życzenie sejmu, aby tron Królestwa polskiego i W. Ks. litewskiego objął młodszy syn Iwana, Teodor<sup>7)</sup>.

Partja moskiewska w Polsce, rozbiierając pożyteczność i szkodę powołania na tron samego Iwana, przyszła do przekonania, iż daleko lepszym i odpowiedniejszym byłby obiór Teodora, Iwan bowiem charakterem swoim odstręczał polaków od siebie; oprócz tego nasuwały się pewne trudności przy zarządzie dwoma niezależnymi państwami przez jednego monarchę.

Iwan, idąc za zwyczajem starym, odpowiedział z tronu w długiej przemowie.

Ciekawa ta odpowiedź, jak się wyraża Karamzin, natchniona jakąś sztuczną prostotą ducha, umiarkowaniem i łagodnością, należy do celniejszych wytworów Iwanowego umysłu<sup>8)</sup>.

Odpowiedź cara brzmi tak:

— Teodor Zienkowicz Woropaj, przyszedłeś do mnie od Panów swoich Polskich, i przyniosłeś mi List od nich, ktorí list iam kazał przed sobą przeczytać, i piszą do mnie Panowie Polscy i Litewscy, oznajmiając mi, iż z woli Bożej brata mego Zygmunta Augusta w ziwocie nie stało, tedi i o tem maluczko słyszał, alem temu nie wierzył, bowiem ius Panów Krzeszczianskich często morzą, a my do woli bożej ziwem. A teraz ius temu wiedze, iż Brata mego w ziwocie nie stało, i słysząc o śmierci brata mego, zaliue, iż on po sobie nie zostawił ani brata ani Syna, ktoríby się starał o duszę i ciało jego, podług dostoięstwa krolewskiego. Zostawił po sobie dwie siostrze, iedna za mężem, wszak o tej wieczcie, taki ten ziwot iest, a druga dziewicza, tedi ten nie zostawił opiekuna, o tej będzie się sam Bog starał. A waszy Panowie Polscy i Litewscy zostali teraz bez głowy. A chociaż v Co-

<sup>1)</sup> O osobie Woropaja niema żadnych danych, oprócz 2 — 3 wierszy u *Swięcickiego* (Hist. pamiętn. Warsz. 1859, t. II. str. 327). Według niego Woropaj pochodził z Wolyńa, był sędzią orszańskim, brat udziału jako komisarz przy rozdziale ziem na sejmie 1609 r. Lecz trudno się zgodzić, że to był ten sam Woropaj, gdyż historyk nazywa go *Andrzejem*, a nie *Teodorem*. Należy przypuszczać, że Woropaj był dwóch imion.

<sup>2)</sup> Woropaj wręczył oprócz tego listy ówczesnemu metropolicie Antoniemu i księciu Tokmakowowi, którego tytułowali «bojarem, namiestnikiem i wojewodą moskiewskim».

<sup>3)</sup> «Istor. Gos. Ross.», wydanie Ejnerlinga, t. IX, 126. Odpowiedź Iwana wydrukowana i wydana przez *A. Turgieniewa* w I t. «Hist. Russ. Mon.» (Nr. 163) według rękopisu biblioteki watykańskiej; w urywkach przytaczana jest i u *Karamzina* (Ist. G. R. t. IX 126—127), *Sołowjewa* («Ist. R.» VI. 278, 291), *Kostomarowa* («Russk. Ist.» I. 512, 514), *Traczewskiego* (Polsk. bezk. 252 i d.). Podajemy ją całkowicie według rękopisu biblioteki ordynatów hr. Krasin-skich w Warszawie Nr. 823: «Słowa Wielkiego Księcia Moskiewskiego do Ich Mcl Panów Rad Corony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego przez posta Ich rozkazane», nadmieniając, iż po raz pierwszy ukazuje się ona w druku i znacznie uzupełnia wydaną przez *Turgieniewa*.

ronie Polskiej i w Wielkim Księstwie Litewskim iest głow siła, ale iednei głowy, do ktoreiby się, iako Rzeki do morza, przibiegali, tego u was nie mas. A czem z bratem swem Zigmuntem Augustem stał czas nie mali o gniewie, ale iż bęło poczeło przychodziez ktemu, iż było bycz miało rzeczą dobrą między nami. Ale ti rzeczy dobre z bratem moim nie skonczeli się, a brata mego Pan Bog do chwaly swei zabracz raczeł. A teraz za temi naszymi niezgodami poganska mocz podnosi się, a krzeszczianska zniza się, y krew krzeszczianska rozliwa się. A wasi Panowie Polscy i Litewscy, będąc teraz bez Krola, kiedy by oni chcieli mnie sobie za Pana wziacz, oni-by sami obaczeli, iakowego by semnie obroncze mieli y dobrego Pana. A w tym-by poganska mocz nie podnosila się, ale znizyla. A nie telko poganska, ale ani zadna Krzeszczianska, ani zadne cesarstwo przeciwko nam nie mogłoby szie przeczywicz, iesliby to Pan Bog dał, kiedyby ti Państwa ziemie naszej za iedno stali. A chociaż takich siła w ziemi naszej, ktorzi mówią zem ia srogi i zlij—sam siebie nie chwale. Ale pytał mię, na kogom ia zli; kto do mnie zli, do tego ia tez zli. A kto do mnie dobri, i ten iączuch z siebie zerwawszy, dobremu sludze dam ..

Natenczas znajdujący się przy kniaziu sekretarz jego rzekł<sup>1)</sup>:

— Carzu i Hospodarzu posławny skarb twoi Hospodarski nie iest tak chudi, a będzieszli chęział, po zasłudze iego darowacz, znadziesz czym inszem tego darowacz...

— Rozumiem temu—mówił dalej car—iż wiem, iż u Panów waszych Polskich i Litewskich iest wiadomo o bogatstwie Dziada mego, i o ioczta mego. A ia dziękię Jezu Christusowi, iżem ia od dziada i od Ojca swego skarbem i ziemią we dwoie bogatszy. Ale tak szię mówi waszem panom krolom Polskim, iako swoich ludzi nie darowacz, a oni Panów swych milują? A moi ludzie prziwiedli mię na Wojsko Tatarskie. We czterech milie, iam o nich nie wiedział. Tatarskich sterdzieszczi tisiacz, a semną szeczec tysieczy, rownoli to bęło? Przedemną posło siedm Woiewodz z wielkimi ludzmi, i czy mi o wojsku Tatarskim wiezczi nie dali. A chociażby mi tisiacz ludzi moich straczili, a mnieby dwu Tatarzynow prziwiedli, czobych tilko ich spytał o myśli Czarza Tatarskiego, ia bych to od ludzi swoich za wielką rzeczą miał, i ludzi ci moczy Tatarskiej nie bał bych szie<sup>2)</sup>. Ale widząc zdradę ludzi swoich, maluczkom odstąpił, a w tym Moskwę wszytką Tatarowie zeszli. Ale kiedyby tisiacz człowieka Moskwy bronilo, Moskwa by ie i sama siebie obroniła. Ale kied i «tarszy nie chęziali bronicz, iakosz mniejszemu bęło bronicz? Moskwa ius spalona a mnie osnaimiono na dziesiętego dnia, tedi to nie mała zdrada ludzi moich. A chociaż kto za to skaran, tedi slusznie. Pytam ia

<sup>1)</sup> Był to słynny Maluta Skuratow, jak twierdzą *Karamzin* (18, 126), *Sołowjew* (VI, 279), *Kostomarow* (I, 513), *Traczewski* (254).

<sup>2)</sup> W tem miejscu u *Karamzina* (127), *Turgieniewa*, *Sołowjewa* (279—280), *Kostomarowa* (518), *Traczewskiego* (254) czytamy ze wszytkiem co innego.

«Memoires de Jean-Cholsnin» (Coll. de la Soc. de mém. rel. a l'hist. de France, t. 189, L. IV p. 248; *A. Traczewski*, *Życie bezkorolewje po prekraszczeniu Zygmunta-Augusta*, M. 1869, 257.

Zygmunt-August umarł 7 lipca 1572 r. w Wyszynie (nie daleko od Narwi w północno-wschodniej części teraźniejszej gub. grodzieńskiej).

Opowiadanie jest przez *Platera* «Zbiór pamiętników do dziejów polskich», t. III. W. 1858. 40 — 57 i *Russ. Monum.* I № 165, 168, i przez *Traczewskiego* «Polskoje bezkorolewje», 183—250.

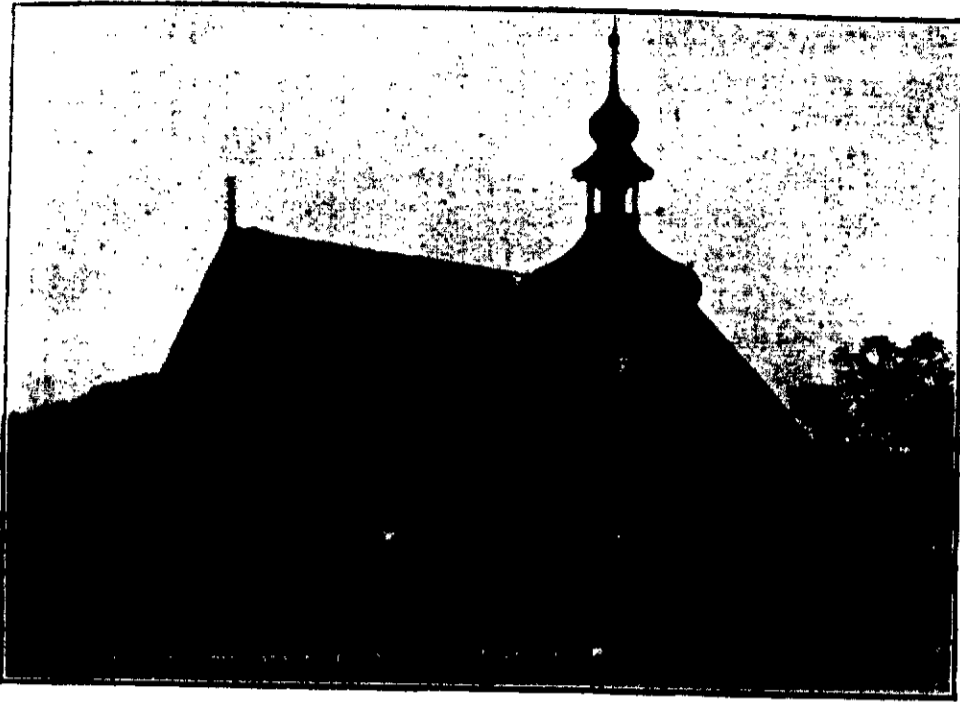
*Sołowjew*: «Ist. Ross.» VI. 1877, 238, 239—240. *Maliszewski*: «Ist. dokaz. o dawnej zelanii polskiego naroda prisojedinitia k Rossi». *Trudy Obszcz. ist. i drevn.* VI pr. 14, 15.

*Traczewski*, 251.



ani na gniew ale ij na pytanie. Wszystko pamiętał a panom swoim powiedział. A niechaj panowie waszi Polacy swoich do mnie rychło szli, aby

A Jan Chodkiewicz slišę, iż człowiek krasny, niechaj się nie gniewa, izem go nie napisał Administratorem ziemie Jutlanczkley.



SERBSKIE MUZEUM NA WYSTAWIE ŁUŻYCKIEJ W DREZNIE.

(Do artykułu)

rzeczy dobre zlemi się nie stali, a niechaj szli do mnie ludzi dobrych.

Powiedziawszy to, car przytoczył kilka nazwisk znanych mu posłów polskich, wliczywszy przymioty każdego:

Jan z Krotoschina <sup>1)</sup> człowiek nie umie

ale rozumny, ij kiedy posłowie nie zgniewali, tedi on to rozumem szwym uśmierzył. A kiedyby on był gniew na gniew przydał, czozyby beło? Ostatnij Wołowicz beł u mnie dwa razi, człowiek dobri ij rozumnij. Jurtyfikowicz beł u mnie prostia a mowny, nie przystoi temu między panu dobrich rzeczy stanowicz. Slišę Miłolai Marusowicz <sup>2)</sup> podskarbi Litewski człowiek rozumny ij bezny, tak mi podają. Tilon człowiek umiętny, ij Bo się boia.

A czo Panowie rad Corony Polskiej ij Xięstwa Litewskiego do mnie piłi, abym ia pokoi ponowiony ij listy ponierdzone do końca zerzał, ij list gley-

ny na Posły posłał, tedi ia przymie-

namowane do czasu trzymacz będę, list gleitowny iuz piszę.

A za szkody kupczom odemnie odpłać będzie.

A tak ij to wszystko panom swoim pamiętał powiedziecz.

Temi słowy zakonczył car swą odpowiedź.

Woropaj wyszedł. Wyszedł za nim także Maluta-Skuratow-Bielski i rzekł do niego:

Niechaj waszi panowie slią do pana naszego posłów swoich richlei, czozy zatem rzeczy dobre dobremi szie stali, a czozy nie czo zlego w tim nie stalo.

Woropaj wkrótce odjechał <sup>3)</sup>.

Poselstwo Woropaja chybiło celu. Iwan chciał sam być królem polskim i wielkim księciem litewskim. Dlatego starał się uniewinnić ze swego bojaźliwego postępowania względem chana i z okrucieństw, dokonowywach na bojarach. Wiedział wszakże, że polacy wybierają syna. Wybór ten sprzeciwiał się wręcz jego miłości własnej. W żądaniu zaś polaków niema nic niezrozumiałego, gdyż powołanie samego Iwana na tron Litew-

sko-polski poważne napotykał przeszkody. Ci, którzy wybierali Teodora, czynili to dlatego, że nie mogli się pogodzić z myślą, iżby król narodu, cieszącego się samorządem i swawolą, mógł być zarazem despotą okrutnym. Przy-

<sup>1)</sup> Przed wyjazdem car zaprosił Woropaja do swego stołu i wskazał mu miejsce tam, gdzie zwykle siadywał okólnicy, potrawy zaś podawano mu zaraz po podaniu wyższej szlachcie.

tem wiara samego monarchy moskiewskiego odstręczała od niego polaków i duchowieństwo katolickie.

Wiedział władca moskiewski, że charakter jego srogi nie podoba się polakom, przyzwyczajonym do samowoli: przyrzekał więc rozszerzenie i powiększenie przywilejów dla szlachty i magnatów; byłby może też zyskał przychylność szlachty litewsko-polskiej, gdyby nie stanęły na przeszkodzie interesy polityczne krajów, których chciał zostać królem.

Polityka Litwy z Moskwą i Moskwy z Litwą—to wielka przeszkoda, o którą tyle razy rozbiły się wszelkie usiłowania zawarcia wiecznego pokoju. Tą przeszkodą były ziemie, będące zawsze przyczyną waśni, których liczba coraz się powiększała. Lecz przypuśćmy, że obiór Iwana mógłby się urzeczywistnić. Nastęrczała się nowa przeszkoda dla Iwana: trzeba było rządzić dwoma (nie licząc Moskwy) samoistnymi państwami i ciągle jeździć z jednego do drugiego. Dalej—ten Iwan, co u siebie obawiał się zdrady i otoczył się strażą opryczników, jakżeżby mógł rządzić Polską i Litwą, gdzie na każdym kroku zmuszony był się rachować z nawykłymi do wolności panami i szlachtą? z drugiej zaś strony litwini i polacy postąpili w tym razie nader lekkomyślnie i popełnili ten sam błąd polityczny, co i Iwan. Proponować koronę litewsko-polską synowi cara moskiewskiego możnaby wówczas, gdyby Moskwa i Litwa zostawały ze sobą w przyjaźni, gdyby przeszłość nie wyrzucała przykrych sporów. Polacy i litwini myśleli, że car, uszczęśliwiony



ERNEST MUKA,

znakomity sławista, organizator Muzeum serbskiego.

(Do artykułu).

z zaszczytu, jaki spotkał jego syna, zgodzi się na wszelkie ustępstwa, nie ponając nawet na niepodobieństwo pogodzenia politycznych interesów obydwóch tych państw.

Przeszkody tej trudno było usunąć. Bądź co bądź, nigdy one nie nikły z horyzontu politycznego. One też towarzyszyły i poselstwu poprzednika Woropaja Michała Haraburdy, posła litewskiego.

Grzegorz Worobjew.

<sup>1)</sup> Jan Krotoszewski, wojewoda inowrocławski.

<sup>2)</sup> Czyli Naruszewicz.

## KARTKI PARYZKIE.

Paryż, 1 września.

[Ze świata artystycznego].

Ruch artystyczno-literacki mieliśmy osobiście ożywiony w ubiegłym miesiącu, jak na ogórkową porę, którą możnaby tu nazwać porą sałatową. Głównym czynnikiem tego ożywienia była wprawdzie sprawa dwóch pomników, o których nie można powiedzieć napewno, czy są lub będą dziełami sztuki, ponieważ wiadomo dotąd nawet, czy będą. Z pomnikiem dla Balzaca dzieje się tak prawie, jak z naszym dla Mickiewicza. Tylko z innych powodów. Pieniądze zebrano w mig przed ośmiu laty i w mig także powierzono wykonanie rzeźbiarzowi Chapu, godząc się z góry na owoc jego artystycznego natchnienia. Pan Bóg daje natchnienie artystom, więc co Pan Bóg da! Ale Chapu umarł, nie dokonawszy dzieła. Więc w mig znowu do Rodin'a. Tu sprawa utknęła. Rodin podjął się wykończyć posąg w przeciągu lat dwóch; minęło obecnie lat sześć, i dotąd nie widać, ani nawet początku końca. Rodin pracuje, zabija się nawet pracą, tworzy dziesiątki *makiêt*, ale tłucze je także dziesiątkami. Gdy go przycisnęto, nalegając na wypłacony mu zadatek dziesięciu tysięcy franków, zwrócił dziesięć tysięcy franków, i stłukł jedną więcej makiêtę. Ztąd niezadowolenie i spór między wielbicielami pisarza, a wielbicielami rzeźbiarza. Osobiście, w sporach tego rodzaju gotów jestem zawsze przyznać słuszność rzeźbiarzowi. Rodin przypomina mi wprawdzie trochę tego Niemca, który, chcąc wywabić płamę na rękawie tuzurka, zabrał się do studjowania chemji. I nauczył się chemji, ale pierwej zdarł tuzurek. Rodin zaczął od podróży w okolice Tours, gdzie długo studjował czaszki indygenów. Jak wiadomo, Balzac urodził się w tych stronach. Ale jeżeli mu potrzeba tych studjów? Balzac sypał na rok dziesiątkami tomów; Flaubert pracował czasem miesiącami nad jednym okresem; przyczem wyrwał sobie włosy, tarzał się po ziemi i ostatecznie dostawał napadów konwulsji. Verlaine, o którym niżej, maczał pióro w kieliszku piółunówki, i, wzorem znajomego Słowackiemu organisty:

...Tę grywał pijany,

Ale na trzeźwo okropale rzepolił.

Są między wielbicielami Balzaca tacy, którzy woleliby odebrać obstatunek Rodinowi, a powierzyć go Vasselotowi, który zgłosił się na jednym z ostatnich «Salonów» z gotowym projektem. Widziałem ten projekt z głową Balzaca, przyczepioną do

leżącego tułowiu sfinksa, i wolałbym osobiście poczekać na Rodina. A tak mi się zdaje, że i samemu Balzacowi nie pilniej.

Z Verlainem, dla którego także mowa o pomniku, rzecz ma się całkiem inaczej. W «Revue Bleue» p. Maurycy Spronck wyraża przekonanie, że w niedalekiej przyszłości będzie tutaj z pomnikami tak, jak z mowami pogrzebowymi, od których nieboszczykowie zaczynają opędzać się testamentowymi zastrzeżeniami. Oczywiście wolałbym, nawet w marmurze, odmówić kompanji takiej np. posagowej towarzysze, jak owa «Mère Ibrahim», markietanka 2 pułku zuawów, o której, już po odsłonięciu snycerskiego arcydzieła, dowiedziano się, że nie wahała nigdy prochu, a jeżeli nosiła krótką spódnicę, to z powodów, nie mających żadnej styczności z obozową, a przynajmniej wojenną służbą. Kwestję natomiast, około której wszczął się spór z powodu Verlaine'a, a mianowicie, czy zmarły poeta ma prawo do pomnika, rozstrzygnąłbym najchętniej na jego korzyść. W motywach, powołanych przez stronę przeciwną, nie chcę szukać nawet argumentów dla swojej własnej obrony. Zdarzyło mi się bowiem, iż charakterystyka poety, pobieżnie skreślona na tem miejscu, ściągnęła na mnie zarzut pośmiertnej kalumnji, który mnie dotknął srodze, mimo wielce już znieczulonej mojej wrażliwości. Wpatrzywszy się w fotograficzny konterfekt nieboszczyka, mój szanowny kontradycent doszedł do przekonania, że musiał to być człowiek *najpoczciwszy*. Myślę, że obecnie w oczach tych przynajmniej czytelników «Kraju», którzy mają także stosunki z francuzką prasą, jestem usprawiedliwiony i obawiam się nawet większej, niżbym chciał, kompromitacji dla Lavatera. Ale znowu z wybuchem nieprzyjaznych uczuć, które zagrządzają tutaj obecnie drogę biednemu Verlaine'owi do marmurowej nieśmiertelności, nie sympatyzuję bynajmniej. Zmarły poeta nie był «człowiekiem najpoczciwszym», ale uznano go dość jednomyślnie za życia i zaraz po śmierci za niepospolitego artystę i myśl uwiecznienia jego rysów w ogrodzie Luksemburskim, między wizerunkiem Murgera a wizerunkiem Banville'a, o których poczciwości wolno powątpiewać także, nie spotykała naza jutrz po pogrzebie żadnego przeciwniństwa. Cóż się stało od owej pory? Stała się rzecz dosyć smutna. Zmarły poeta nadużywał dość pospolicie gorących trunków, nazywając nawet rzeczy po imieniu, był nałogowym pijakiem. Pijany, bredził od rzeczy, a zwłaszcza wymyślał. Wymyślał całemu światu, nieprzyja-

ciółom i przyjaciółom nawet. Czasem ustnie, kiedy upił się w towarzystwie; czasem zaś, kiedy pił samotnie, maczając pióro w kałamarzu i w kieliszku z zielonym płynem, po kolacji. Wiedziano o tym narowie, i bawiono się nim, ściągając umyślnie mistrza na bankiety, po których następowały niezawodnie czasem grubijańskie i plugawe, ale czasem zjadliwie dowcipne łajania i złorzeczenia. Łajania tych i złorzeczeń, przygodnie skreślonych na brudnych świstkach papieru, pozostała cała wiązka w rękach wydawcy Verlaine'a, od którego nieboszczyk wyciągał raz po razie pięciofrankówki, dając w zamian, co znalazł pod ręką. Czy miał wydawca prawo ogłosić tę część literackiego spadku po nieboszczyku? Jużci miał prawo szukać drogi do odzyskania swoich pięciofrankówek! Dość, że ogłosił pod tytułem «*Invectives*», i odrazu jakby młotem rozbił dzwigający się marmur w cieniu drzew luksemburskich. Między wylajanymi trafił się wpływowi literacki krytyk Fouquier, i na gwałt zawołał. Powód do obrazy miał słuszny, co prawda. Nieboszczyk nazwał go *Krabem*, a w dodatku na chybił trafił wyrzucił mu małżeństwo dla pieniędzy. Fouquier ożenił się bez grosza posagu; o Verlaine zaś samym dowiedzieliśmy się przy tej sposobności, że, pojawiwszy żonę piękną i majątną, obchodził się z nią niegodziwie. A ojcem zostawszy, targał się na życie własnego dziecka, uważając macierzyństwo z estetycznych względów za rzecz dla siebie wstrętną. Wywleczone zostały jednocześnie na stół Antynousowe przygody nieboszczyka, nie dopuszczające komentarzy. We wspomnianym wyżej artykule Maurycy Spronck słusznie wytyka niewłaściwość tych pośmiertnych sądowych dochodzeń. Ze nieboszczyk miał do czynienia z kryminałami, za życia wiedziano powszechnie. Nie przeszkodziło to równie powszechnemu składaniu laurowych wieńców na jego grobie. Dopiero gdy wystająca z grobu ręka dobrała się do skóry koleżeńskiej, podniósł się protest kolegów!

Biorąc jednak w obronę pamięć artystyczną zmarłego i sprawę jego pomnika, p. Spronck nie zadaje sobie bezowocnego trudu dla zatajenia zbyt rażących rysów jego moralnej charakterystyki, i rysy te z pod jego pióra chce jedynie dobyć i zatrzymać dla mojej własnej obrony: «Złe zwierzę... monsturalny i fenomenalny manjak, którego pewne komórki mózgowe zawierały w sobie, dzięki kaprynowi natury, kilka iskiełek, rozpalonych u tajemniczego płomienia genjuszu». Złe z Lavaterem!

Kaz. W.

## BUDYSZYŃ NA WYSTAWIE DREZDEŃSKIEJ.



Najmanej już z opisu czytelnikom «Kraju» wystawie drezdeńskiej znajduje się obiekt, nader blisko nas obchodzący, którym obszerniejszą warto zdać sprawę jest to wieś serbska. Na wielkim terenie tu i owdzie zieloną pokrytym murawą widzimy zbudowane w półkole drewniane domki pod słomianą strzechą, kładące w innym stylu i guście, niezawiesznie słowiańskim. Tuż zaraz przy wejściu, na lewo, zwraca uwagę każdego *Wendel*, prawdziwa serbska zagroda, w której domem mieszkalnym jest w oryginalnym z lużyckiej wsi Ralbice przeniesiony stary budynek szkolny; przy nim obiera z Njeswacidła i bardzo oryginalna szępa podług motywów z Wormlage w dolnych Łużycach pruskich. Z drugiej strony wechodu «pilnicki dom» z gankiem, na dwóch słupach opartym, żywo przypomina typ polskiego dworku.

Po za nim *Erbgericht*, wielka piętrowa budowla z długim gankiem, a raczej galerją, idącą wzdłuż parteru, pochodzi już z czeskiej wsi Herrnkretschien; jeszcze zaś dalej oryginalnie wyróżnia się wysoki, okrągły wiatrak, przy którym przylutowały się po bokach stanowiące z nim jedną całość dwa małe domki. Pierwotny wzór tej niezwyklej budowli ma się znajdować w Alt Franken, w pobliżu Drezna. We wszystkich tych i innych wiejskich domach panuje ruch wielki i wrzawa, a na małym kanale, który środek wsi wystawowej okrąża, ustawicznie mkną lekko czółna, zwyczajem Szpreewaldu kierowane wiosłem przewoźniczek.

Po za kanałem, w cichym zakątku, kryje się mały domek z wieżyczką, której architektoniczny motyw zaczerpnięto z wiejskiego kościoła w Szprejicach, w pruskiej części górnych Łużyc. W domku tym znajdujemy serbskie Muzeum etnograficzne. Dom to niewielki i na uboczu leży, bo też niewielkim jest narodem serbskołużycki i na uboczu, cichym strumykiem płynie jego życie narodowe. Najmniejszy z ludów słowiańskich, liczbą nie dochodzi 200 tysięcy, a żyje w Saksji wschodniej, na północ od gór lużyckich, około Budyszyna (Bautzen) i sąsiednich powiatów pruskich, nieco dalej na północ od Zgorzelca (Görlitz), idąc po za Chociebuż (Cottbus) w Brandenburgii. Na tej małej przestrzeni i między swojej niewielkiej liczby, serbowie lużyccy, otoczeni zewsząd żywiołem niemieckim, różnią się jeszcze między sobą, różniąc się bowiem dwa samodzielnie, albo bardzo do siebie zbliżone języki górno- i dolno-lużycki. W wyznaniu głównym jest także różnica; większość ewangelicka, mała garstka w katolickiej stronie górnych Łużyc pozostała przy katolicyzmowi. A przecież, mimo różnic religijnych i lingwistycznych, mimo małej liczebnej siły, mimo potężnej przewagi niemieckiej, na wszystkich polach życia najmniej z ludów słowiańskich, lud serbsko-lużycki, jako samodzielna etnograficzna indywidualność, rozważliwie broni swego istnienia przed zagładą, kocha gorąco i pielęgnując swój język, swoje piśmiennictwo rodzinne, zaś ośm czasopism, z których siedem wychodzi w górnołużyckim, a jed-

no w dolnołużyckim języku, jest wcale poważnym objawem życia umysłowego. W Budyszynie istnieje naukowowydawnicze Towarzystwo pod nazwą «Macicy serbskiej», które właśnie w roku przyszłym zamierza święcić półwiekowy jubileusz swego istnienia i rocznicę tę chce upamiętnić położeniem węgielnego kamienia pod budowę domu własnego, który ma być schroniskiem dla biblioteki i Muzeum, miejscem zebrań koncertowych i teatralnych, słowem *asylum* dla wszystkich ideałów moralnych skolatanej przez tyle wieków zachodnio-słowiańskiej placy. cówki.

Ze sprawą przyszłego domu «Macicy serbskiej» urządzono na wystawie Muzeum znajduje się w bliskim związku, bo i dochód z wejścia przeznaczony jest na rzecz jego budowy i zresztą z pewnością będzie ono, przynajmniej w części swych okazów, zawiązkiem stałego etnograficznego zbioru, który w zamierzonym budynku znajdzie także swój przytułek. Pomimo szczupłego lokalu, Muzeum imponuje treścią, o wiele przewyższając analogiczny na tejże wystawie zbiór niemiecko-saski. Okazów zebrano bardzo wiele, a ułożono je umiejętnie «z gustem, lecz zarazem z wielką oszczędnością miejsca». Organizatorami Muzeum byli: literat i nauczyciel Sommer z Budyszyna, dr. Pilk z Drezna, autor kilku monografij na tle historii lużycko-saskiej, przede wszystkim zaś znakomity sławista i główny dziś, po zejściu Smolera i Hornika, sternik serbsko-lużyckiej nawy, dr. Ernest Muka z Freiberga. Protektorat nad Muzeum przyjęła księżna Matylda Saska, dość życzliwie, jak wogóle cały dom Wettinów, usposobiona dla narodowości serbsko-lużyckiej.

Przedewszystkiem w Muzeum zwraca uwagę zwiedzającego piękna grupa figur naturalnej wielkości, przedstawiająca serbskie wesele (*serbski kucak*). Grupa ta nie jest obrazem ściśle w jednej okolicy ułożonym, lecz łączy w sobie typy z różnych stron Łużyc, a nawet z różnych epok. Więc nowożeniec jest w kostiumie z początków bieżącego stulecia, gdy *braszka* (główny mistrz ceremonij) nosi staroświecki, zupełnie od teraźniejszego odmienny strój z w. XVIII; pauna młoda, katoliczka, ma jasnoniebieskie z przed laty 50 rękawy, gdy dzisiaj obowiązkowe są czarne i t. d.

Bardzo wdzięczna grupa przedstawia domowe życie (*domjucność*) serbów lużyckich. W izbie króluje wielki zielono polewany piec z ornamentacją, przy nim *boże drzewko*, szafa malowana w kwiaty, przypominające polskie ludowe motywy; w środku izby stół, nakryty obrusem, przy nim zydel i t. p. sprzęty; czarno ubrana kobieta wybiera się do kościoła, a obrazy świętych na ścianie pouczają, że to katoliczka, idąca może na odpust do ulubionego przez serbów katolików Bóžanta.

W dużej witrynie znajduje się kilkadziesiąt figur, przeważnie żeńskich, które z drobiazgową dokładnością przedstawiają ubiory, używane w różnych chwilach życia i w różnych okolicach Łużyc, a dalej kolekcja wzorzystych talerzy, kuflów, naczyń i t. p. sprzętów, na których nieraz zaznaczona data, wcale nie świeża, dowodzi, że włościanie na Łużycach nie od dziś dopiero datują swój dosta-

tek i pewną tradycję rodzinną. Wystawiano także stare szkolne kajety i listy dzieci serbskich z w. XVIII, to jest współczesne epoce, w której gdzieindziej niekiedy «urodzeni» znakiem krzyża świętego podpisywali lauda sejmikowe. Bardzo dobrze wykonane zostały charakterystyczne plany niektórych wsi serbskich; tak np. Borszcz przypomina zupełnie wieś polską, w której dom przy domu zabudowane są po obu stronach drogi, Hnaszeczy w planie swym przedstawiają podkowę, co w połabskich krajach Niemiec zwykle uchodzi za typ słowiański. Dla muzyka specjalny interes nastęrczają instrumenty muzyczne, małe skrzypki i *tarakawa* w rodzaju obojów; wszystkich zaś zwiedzających żywo interesuje bogata kolekcja fotografii typów ludowych, szczególnie z dolnych Łużyc.

D. 5 lipca urządzono na placu wystawy pochód ludowo-kostjumowy, na którym serbowie lużyccy prym trzymali zarówno malowniczością kostjumów, jak i swobodą swych ruchów. W tydzień potem odbył się w Dreźnie, staraniem serbsko-lużyckiego kompozytora Bernarda Krawca i wspomnianego wyżej d-ra Pilka, koncert lużycko-serbski na rzecz budowy domu «Macicy»: chóry śpiewały po lużycku i w lużyckich kostjumach ludowe melodie lużyckie, a w ciągu tych dni kilku, oddzielających pochód od koncertu, na ulicach Drezna co krok spotykało się grupy serbów lużyckich, słysząc było dźwięki mowy lużyckiej. Patrzącemu wówczas z tarasu Brühlowskiego na brzegi Łaby, po głowie i sercu błędziło pytanie: czemu fale tej rzeki wciąż jednakowo się toczą, a fala historii zupełnie innem niż pierwotnie popłynęła ko-rytem?

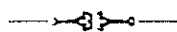
A. J. Parczewski.

## U progu sztuki.

331

POWIEŚĆ

SEWERA.



Tego samego dnia rano mama kończyła rozmowę z córką.

— Nie mógł mi Gąsior lepiej pomóc, zobaczysz, co za tłok dziś będzie u mnie.

— Jestem przygotowana na sto porcyj samego mięsa! Majątek zrobię! Widzisz, jak się Bóg opiekuje nami i wszelkie sztuki wrogów na dobre obraca. Bośmy też swoją uczciwością i pracą zasłużyły na to...

— Lecę już, nie mam chwili czasu. Ty się nie pokazuj, rób, co chcesz i czekaj, póki stary łajdak sam tu nie przyjdzie; wtedy mu zagrasz. Ha, ha—zaśmiała się—jaka on ma dziś minę! Czuję, że mamy kawałek chleba, którego nikt nam już nie wydrze; starość zabezpieczona. Od nikogo nie zależę i czuję się szczęśliwą.



Pocałowała córkę raz, drugi i trzeci.

— Gdy myślą przebiegnę przeszłość, widzę, jak na dłoni, rękę



GMACH BANKU OTTOMAŃSKIEGO  
W KONSTANTYNOPOLU,  
na który dokonali śmiałego napadu spiskowcy  
ormiański d. 26 z. m.

Opatrzności, prowadzącą nas po ścieżce naszego losu. Pan Bóg wie, co robi!

Z uczuciem naiwnej wiary rozradowana wybiegła.

Dziunia, utierając się żywo, marzyła o przyszłości.

— Dziewiętnaście lat a już czarowałam Ofelję! Przecież i w Rzeszowie są ludzie, którzy widzieli teatry we Lwowie i Krakowie. Czarowałam nie tylko urodą, bo przecie piękną, nadzwyczajnie piękną nie jestem?...

Przejrzała się i uśmiechnęła do zwierciadła.

— Brzydka nie jestem... o nie, nie. Oczy duże, zasłonięte długą rzęsą; potrafię nimi patrzeć, gdy zechcę. O potrafię... i jak potrafię!...

Rozrzuciła włosy.

— Tak samo je rozwiązałam w Ofelji... złote, miękkie otaczają białą skroń, poprzerzynaną niebieskawymi żyłkami... Namietność miał do całowania mych skroni. Całował i usta purpurowe i białą szyję i bielsze od niej ramiona!... O nie, nie, brzydka nie jestem, lecz i Leokadja była piękna, a na scenie baraniała!... Talent jest, jak ożywcza rośca: pod jej działaniem wszystko pięknieje, rośnie, rozwija się. Talent jest wszystkim. natchnieniem, iskrą Bożą!... rozdmuchajmy go w płomień!

Złożyła ręce i podniosła je w górę.

— Rozdmuchajmy go! O Boże, daj mi siły i wytrwałości... dmuchać, dmuchać...

Wargi jej drżały, oczy zaszyły wilgocią, cała postać rozrzewniała się, serce drżało...

Niecierpliwosć ją raptownie oparowała, wyjrzała oknem.

— Dlaczego ten stary z Jankiem nie przychodzi? Szkoda czasu, każ-

dy dzień stracony dziś, to tyle znaczy,

— Miasto wre z oburzenia. Plonie, ja podkładam ogień. Urządzam wieczorek na dochód straży ogniowej!...

— Wybornie — przerwała — będę deklamowała jedną z pańskich poezyj.

— Cudownie!

Zachwycony poeta całował ręce artystki z zapalem.

— A ja zagram «Żyda w beczce» — dodał Janek.

— A ja z paniusią — dodał podcięty mistrz — wytniemy sobie «Ciężką próbę».

— Przepysznie! — zawołała Dziunia.

— P a n i u s i a w «Ciężkiej próbie» czaruje!...

— Więc już zdecydowane i posta-

nowione — zawołał Edward. My z naszej strony zajmiemy się rozsprzedażą biletów, wyszukaniem amatorów do śpiewu i muzyki, a jeśli pani pozwoli, to i ja wystąpię z deklamacją!... Wszystko pójdzie doskonale... chór sokoli zaśpiewał. Naza jutrz Gąsior przyjdzie tu na czworakach, trzymając w zębach prośbę, abyś raczyła się ukazać w jego budzie!...

— Jeśli nie przyjdzie i nie zgodzi się, to go nauczymy!...

Janek pogroził.

— A kiedy lekcja? — spytała pieszczotliwie Dziunia, wlepiając swe niebieskie, duże ślepie w Edwarda-poetę.

— Dziś, zaraz, w tej chwili.

Dziunia wyciągnęła rękę do mistrza.

— Próby z «Ciężkiej próby» będziemy robić codzień, gramy bez suflera!

Janek obrażony na literaturę, lecz rozradowany nadzieją występu, zabrał mistrza i poszli razem do mamy, aby zblizka zobaczyć jej tryumfy... tłumy ludzi i usłyszeć przekleństwa, miotane na Gąsiora.

Nauczyciel i uczennica zostali sami.

— Nareszcie zabieramy się do pracy — rzekł profesor. Ukarzemy Gąsiora, a jednocześnie zrobimy dla społeczeństwa, dla «idei» — zakończył. Dla niej wszystko!...

Dziunia, mimo, że często słyszała wyraz «społeczeństwo», nie wybijała sobie jego znaczenia, nie rozumiała go. Pierwszy raz widziała człowieka, mówiącego jej o społeczeństwie, jako o osobie. Milczała, zadumana, wpatrując się w towarzysza z ciekawością, a zarazem pewnym chłodem. Wydał jej się jakimś

co rok, gdy będę miał trzydzieści lat.

Wyjęła ze stolika rolę «Adrijanny» i zaczęła głośno ją odczytywać, robić przed lustrem ruchy, deklamować!...

Zaabsorbowana nie widziała mistrza i Janka, ilących żywo przez dziedziniec. Zobaczyła ich wtedy dopiero, gdy stanęli przed nią.

— Będą z paniusi ludzie — rzekł mistrz — czasu nie traci, pracuje...

— A ja myślałem, że ją pochłonie ta głupia literatura, co głowy zawraca, a nie daje nic, żadnego pożytku z niej, si czką tylko mózgi zapycha. Ale niechno paniusia słucha, co za wielkie nowiny.

— Po wczorajszej awanturze — kończył mistrz — Gąsior wypędził czarnego i komika głośno.

— A po cichu sam ich wyprawil z miasta — dodał Janek.

— To woda na nasz młyn — rzekła Dziunia.

— Musi nas wziąć, inaczej padnie!... Gdy zacznie, podyktujemy mu warunki.

— Zagramy Hamleta i Adrijannę! — zawołała rozpromieniona Dziunia.

— Zagramy! nasza wygrana, Gąsior się wścieka!...

— Niech się wścieka, a my tymczasem do pracy! Stęskniłam się, a do roli Adrijanny palę się! Zaczynamy. Tu dla mistrza koniak, proszę pić po kropelce i nie spuszczać mnie z oka.

Pracowali dwie godziny bez przerwy. Mistrz wypil koniak i oglądał się za dalszym jego ciągiem, gdy zjawił się rozpromieniony profesor, a jako poeta — Edward.

— Zwycięstwo! zwycięstwo! — wołał przez otwarte okno; wbiegł do pokoju.

obcym, nie tym, którego wczoraj poznała, odmienny, surowy... Społeczeństwo wyobrażała sobie jako ludzi, zebranych w widowni, którzy są na to, aby się zachwycić jej grą, bić oklaski, rzucać kwiaty, wywoływać... a po skończonym przedstawieniu niknąć, jak sen, o którym się nie myśli... Lecz żyć i oddychać dla tego społeczeństwa nie miała pojęcia. Żyje się tylko dla teatru!... Społeczeństwo? uczuła dla niego jakąś niechęć.

— Czego on chce od jakiegoś społeczeństwa?... idei...—myślała.

— Zanim zaczniemy — zaczął po chwili milczenia Edward — trzeba wybrać deklamację dla pani.

— O, nic łatwiejszego — przerwała — znalazłam i prawie umiem ją na pamięć, posłuchaj pan i krytykuj, tylko nie zbyt ostro. Pano wie autorzy jesteście podobno bardzo wymagający, bardzo nerwowi, wielcy grymaśnicy.

Otworzyła książkę, stanęła, jak na estradzie, zaczęła:

szczęśliwa błyskawica  
Przeniknęła elektrycznym  
Pradem moje serce.  
Usta szepcą twoje imię:  
Imię — Życie! Imię — Rzeczywistość.  
Wznoszę głowę, nie jak ślepiec, co się drogi boi.

Lecz pewnego świadom celu  
I w weselu

Rozpleśnionej duszy mojej,  
Której nic nie trzeba,  
Obejmuję cię w ramiona,  
Obejmuję w ramion kleszcze,  
Az mi serce kona.

Twoją postać wiotką  
Obejmuję  
I całuję

Zrumienione lica,  
Jak ta zorza,  
Kiedy hoża  
Wzejdzie na niebiosach  
I światu przyświeca...  
Jeszcze, jeszcze i wciąż jeszcze

Tulę — pieczęję,  
Twoją wargę słodką!  
Tępie pieczęję i całuję, twoje jasne włosy,  
Ognokół białej skroni tak ci się rozwiał,  
Jak jutrzniannie  
Blaski ranne  
Jak ten świat wspaniały!...

konczyła, zasłaniając książką, jakby wachlarzem, zarumienioną twarz.

— Bosko! — szeptał poeta — bosko, bosko! Masz pani w sobie iskry, masz coś, czem bierzesz...

Powiedz mi pan — przerwała — jak można pisać takie namiętne wiersze, a żyć dla zimnego społeczeństwa?

— Ha... ha... żyje się dla miłości, czy miłość idei, czy kobiety... kłopotliwego ognia potrzeba palącego w mózgu, płonącego w sercu:

«Obejmuję cię w ramiona,  
Obejmuję w ramion kleszcze,  
Az mi serce kona!»...

— Czyż ja, tworząc to, myślałem kiedy o kobiecie? Myślałem wtedy o idei, kocham ją, oddam jej wszyst-

ko, życie, młodość i coś więcej... natchnienie, siły, zapał... Gdybym nie słyszał, a teraz nie wierzył, że masz talent, nie zajmowałbym się tobą, chociażbyś złotem mnie zasypywała! Lecz teraz, gdy jestem pewny, że masz talent, godziny mego życia oddaję ci darmo.

— Nigdy... nigdy — zawołała Dziunia.

— To bądź zdrowa, wybieraj!...

— Panie Edwardzie...

Edward pochwycił kapelusz.

— Wybieraj, albo zegnaj!

— Zmiłuj się pan.

— Raz, dwa, trzy!...

— Zgoda, bylebyś został i uczył. Cóż mam robić?

— Kochać, ale nie głupców, którzy się do ciebie cisnąć będą, lecz sztukę w idei i dla idei.

— Sztukę kocha się dla teatru — odparła cicho.

— Błaga! — zawołał. Sztuka dla sztuki, czczy frazes, wysmiany dawno przeminął. Nikt się nim nie zajmuje. Kochaj sztukę dla idei i pracuj w sztuce dla niej, oto twoja dewiza, jeżeli nie chcesz być wytresowanym w sztukach pudlem!... Nie rozumem i mową różni się człowiek od zwierzęcia, bo i zwierzęta mają rozum i swoją mowę, lecz ideą, nadzieją, wiarą!... Nie rób pani tak zdziwionej minki, lecz pomyśl, że człowieczeństwo twoje zaczyna się wtedy, gdy każdy twój czyn, myśl twoja będzie oddana idei.

Spojrzał na zegarek.

— Dziś lekcji nie będzie. Chcąc coś skleić w imię idei w małym miasteczku, trzeba się złatać jak chart, zwęszyć jak wyżeł, spracować jak wół. Bądź pani zdrowa, talent masz i nim możesz podbijać serca ludzkie. Tylko nie podbijaj serc głupcom, bo to się nie opłaci...

Wybiegl. Dziunia stała zamyślona, roztargniona. Tyle jej od razu do mózgu myśli wpakował i uciekł. Jak ona da sobie z niemi radę?...

— Nie wiem, czego chce ode mnie — zdecydowała — z tą swoją ideą. Czy tak, czy siak, będę kochać teatr, pracować i grać jak najwięcej!... Jaki ten świat byłby nudny, gdyby ludzie, zanim krok postawią, zastanawiali się, czy to jest dla idei, albo nie dla niej? Ciężko byłoby wytrzymać. Róbmy, co się da, idźmy prostą drogą, idee zostawmy filozofom i poetom, niechaj oni z naszych czynów je lepią... Ale niech co chce będzie, poeta ten niepodobny do innych ludzi. Czy wszyscy poeci są niepodobni do innych ludzi? Niezawodnie, bo inaczej nie byłiby poetami!

Nie zajmując się więcej kwestją idei, która dla niej była obcą, a przede wszystkim nudną, pochwyciła «Niepoprawnych», rzuciła się na sofę i czytać zaczęła, wcielając się

w Idalię i w myśli grając jej rolę, o ile ją pojąć i zrozumieć mogła. Poezję traktowała po aktorsku, jak i świat cały, przykrawała do ról, sceny i siebie samej. Nie mogła być inna. Mimo to wszystko, młody profesor intrygował ją, zaciekał i gniewał...

— Uwaga mnie za gardło «idei», przez które swe wiersze przepuszcza, za dzwon jakiejś tam «idei»!... Nawet nie pomyślał, że jestem kobietą. Czy mu tak jego «idea» każe? Ach, jakąż ona ckliwa, chociaż on sam ma dużo werwy i zapału!...

Popołudniu wpadł Janek rozgoryczony, zachwycony, upojony.

— W kasie matki — zawołał — stówka i ośmnaście papierów. Sześć ówmiotek okocimera poszło, nie licząc starki i koniaku. Na sali zapał, ochota, animusz, pito mamy i paniusi zdrowie. Był i Gąsior, siedział sam, tytał ślepiami, jak wilk... dogadywali mu goście i kasał go... Widocznie szukał zaczepki z mamą, lecz mama ho!... ho! zna się na dyplomacji, kazała mu służyć, jak królowi, tylko delikatnie wymówiła sobie wszelkie komedje z boleściami... Gąsior się zerwał, chciał robić awanturę, lecz goście go uciszili.

— Spróbuj — zawołał naczelnik straży ogniowej — zagrać otrutego, my cię zaraz uzdrowimy.

Nabrał w płuca powietrza i mówił dalej:

— Sala już jest i, co najważniejsze, kurtyna! Mam wynajęte ubranie żydowskie. Jutro wieczór gramy!... Miłe miasteczko! Z sokołami i strażą żyć, a nie umierać. Mistrz pracuje na sali, rządzi, przybija, ustawia. Ten facet profesor, dzielny numer, jest duszą miasta, sercem młodzieży.

— Leć po mistrza, musimy natychmiast powtórzyć «Ciężką próbę». Poproś mamę, aby tu wpadła, gdy tylko znajdzie chwilę czasu. Nie mam pojęcia, jak się ubrać, suknie trzeba odświeżyć, wyprasować, głowa mi pęka.

— A tu paniusi zachciwa się jeszcze «literatury». Aktor musi pilnować pieca, z którego chleb je, a nie bawić się w ramoty. Zaledwo mu troszkę czasu zostaje na biby i romanse.

— No, no, leć po mistrza, proś mamę, a nie wdawaj się w filozofję, na której się nie znasz.

Dziunia zapomniała o Słowackim i wszystkich poetach na świecie, wobec występu, toalety i roli.

— Występ w Sączu to mój kulminacyjny punkt. Sława lub upadek... Wiele to już było w tym roku kulminacyjnych punktów. Hamlet w Bochni i ucieczka... w Rzeszowie dwa!... Zaśmiała się wesoło.

— Zdaje mi się, że każdy występ,

każda nowa rola jest kulminacyjnym naszym punktem. Dźwigamy się lub upadamy. Takie to życie nasze, nieustanna gonitwa za nowymi tryumfami.

Pod rozkosznym wrażeniem jutrzejszego występu przymierzała sukcesie, przyglądała się w lustrze, powtarzała sceny z «Ciężkiej próby», płakała wspaniale, z płaczu przechodziła w czarujący śmiech, nie zajmując się więcej literackimi ramotami, profesorem i jakąś jego «idea». Zaczynała potrosze w duchu z niej żartować, była w wybornym humorze.

— DCN —

## KARTKI LONDYŃSKIE.

Londyn, 1 września.

[Dziennik «Evening News». P. Maciej Wierzbński].

**Z**a przykładem, danym niegdyś przez «New York Herald», którego redaktor, chcąc zareklamować swój dziennik, wysłał Stanleya na poszukiwania Livingstona, poszły obecnie londyńskie «Evening News»: kapitan Jackson, który odnalazł i przywiózł do Europy Nansena, został w tym właśnie celu wysłany do krajów podbiegunowych przez redakcję wyżej wymienionej gazety.

Naturalnie, że dziennik, rzucający się na taką imprezę, musi być bogaty, co nie byłoby żadną osobliwością, zwłaszcza na gruncie angielskim, gdyby nie pewna specjalna okoliczność, a mianowicie fakt, że jeszcze przed dwoma laty «Evening News», od r. 1881, wlokły żywot bardzo mizerny. Dziś właśnie redakcja wydała w specjalnym numerze historję tych dwóch lat ostatnich, w dziejach dziennikarstwa tworzącą rozdział niezmiernie ciekawy. Gdy w r. 1894 trzej bracia Harmsworthe nabyli ten dziennik za drobną stosunkowo sumę 25 tys. funtów, poprzedni jego właściciel, p. Coleridge Kennard, zdążył już stracić na tem niefortunnym przedsięwzięciu 140 tysięcy funtów szterlingów. Mimo to nowonabywca z tego trudnego zadania wywiązał się nader szczęśliwie. Doświadczenia nie brakowało mu wprawdzie, gdyż wydaje siedmnaście innych pism periodycznych różnego rodzaju w stolicy i na prowincji. Zatrzymał dawniejszą redakcję i administrację, które pod nowym kierunkiem zaczęły funkcjonować świetnie. W przeciągu dwóch lat wydawnictwo powiększyło sprzedaż dziennika o miliony egzemplarzy: w r. 1894 sprzedano ich 18 milionów, w 1895—24 milj., a w bieżącym 1896 r. sprzedaż podniosła się do bajecznej ilości 34 milionów egzemplarzy. Liczba osób, pracujących około wydawnictwa, wynosi 434; powiększono liczbę maszyn drukarskich z 7 do 15. Maszyny te, odbijające dotąd 360 tys. egzemplarzy na godzinę, będą wkrótce w możności odbijać w tym samym czasie 600 tys. arkuszy. Koszta redakcji, druku i ekspedycji wynoszą 27 tys. f. sz.; koszta papieru

25 tys. f. sz. Edycje dziennika, poczynając od godz. 1 popołudniu, ukazują się bez przerwy aż do wieczora, w miarę napływania nowych wiadomości. Bładozielony dziennik jest rozchwytywany przez publiczność, która wie, że znajdzie tam szybkie, wszechstronne i dokładne informacje.

Opinie polityczne tego organu są umiarkowanie zachowawcze, bo taki jest temperament całej Anglii. Wiadomości podawane są tu w formie najtreściwszej, a zarazem odznaczają się wszechstronnością. Pismo ma swych korespondentów w całej Anglii, we wszystkich kolonjach, we wszystkich ważniejszych punktach świata. Korespondenci ci odbywali kampanje wojskowe wraz z armją brytyjską przeciwko Ashantom, Matabelom, są obecnie w Sudanie, tak, jak wczoraj byli w Transwaalu. Informacje przychodzą do biura wcześniej nieraz, aniżeli do rządu. Sportsmeni znajdują w każdym numerze i w każdej godzinnej edycji rezultaty z aren wyścigowych; kobiety mają swoją rubrykę z modelami mód, z przepisami gospodarskimi; nie brak też karykatur, obrazków i t. d.

Dzisiaj dziennik ten jest już potęgą finansową: organizowane przezeń składki na cele dobroczynne napływają daleko obficiej, niż do innych dzienników; ostatniej zimy p. Harmsworth, podczas Bożego Narodzenia, na swój koszt ugościł 10 tysięcy biednych dzieci, a w lecie zorganizował ekspedycję Jacksona, który, odszukawszy Nansena, udał się na odkrycie samego bieguna północnego. Bardzo być może, iż i tu panu H. się poszczęści.

Zamieszkały tutaj od lat kilku p. Roman Maciej Wierzbński, rodem z Poznańskiego, między innymi, uprawia też niwę piśmiennictwa. Jest on współpracownikiem kilku organów prasy polskiej, a nadto otworzył sobie wstęp i do najlepszych organów publicystycznych. Nowele, obrazki i szkice obyczajowe pana Wierzbńskiego zdobyły tu sobie uznanie. Ironja, *humour*, którego Anglicy są doskonałymi sędziami, prostota formy, zwięzłość, nuta uczuciowa, trzymana na wodzy, ale niemniej przeto tętniąca w głębi, są głównymi zaletami literackimi p. Wierzbńskiego. Kilka jego nowel drukowało «Ateneum» warszawskie, z napisanych zaś po angielsku, największe zyskał pochwały szkic «The Clown», wydrukowany w zeszycie lipcowym miesięcznika «The Savoy».

Zygmunt.

## „SKARGA” MATEJKI.

STUDJUM

Stanisława Tarnowskiego.

(Ciąg dalszy)

**O**to, na domysł zawsze, porządek myśli, który mógł sprawić, że wyobraźnia Matejki zatrzymała się, jak osłupiona, nad Skargą i jego kazaniami, że wszystko jednym zamachem odsunęła od siebie na bok, że

nie miała spokoju, dopóki tego obrazu z siebie nie wydała. W nim schodziły się wszystkie cierpienia z przeszłości, wszystkie wyrzuty, upokorzenia, wstydy, wszystkie uciski i bóle, jakie w sercu ludzkim nagromadził wiek XIX, i wszystkie troski o przyszłość, jakimi dręczył to serce ten wiek cały. Dlatego Matejko postanowił malować «Kazanie Skargi», dlatego malował je w tych latach i dlatego tak je wymalował.

Słyszy się nieraz, że «Skarga» — to jest zenit Matejki, a wszystko, co po nim nastąpiło, to już jest schyłek, wspaniały wprawdzie, ale przecież schyłek. Taki sąd nie wydaje mi się sprawiedliwym. Natchnienie i siła Matejki nie słabły, nie zmniejszyły się nigdy. Tylko z wielkich jego obrazów «Skarga» istotnie najmniej wywołuje wątpliwości, pytań i zarzutów. Wszystkie przymioty występują w zupełnym rozwoju i blasku; wady się nie ukazują, co najwięcej pozwalają się gdzieniegdzie i niejasno przewidywać. Żadnej wybujałości, żadnego nadmiaru, ani w wyobraźni, ani w wykonaniu. Układ jest przejrzysty i przedmiot tłómaczy się i daje odrazu i objąć i pojąć się doskonale. Pathos posunięty jest — w głównej postaci — do najdalej granicy, jak tego przedmiot wymagał, ale jest utrzymane w mierze granicy tej nie przekracza. Charakter i wyraz wszystkich innych figur ma całą psychologię głębokość, zgodność z naturą i historyczną rolą osoby, jaką Matejko nadaje lepiej, wyraźniej, od wszystkich malarzy tego wieku. Przybory traktowane są z tem mistrzostwem, które mu jest właściwe, a upodobanie, jakie w nich miał, nie nadaje im zbyt wiele miejsca i znaczenia. Sposób malowania? o tym już zupełnie sędzić i mówić nie umiem, ani mam prawo. Widzę tylko, że niema tu tego nakładania farb, które ma służyć podobno do większej rzeczywistości i prawdy, a które przecież nie musi być do nich koniecznym potrzebem, skoro go niema w portrecie «Giocondy», ani w portrecie «Castiglione» lub «Juliusza II», ani w portrecie «Franciszka I» lub «Młodzieńca z rękawiczką», a rzeczywistości i prawdy tam nie brak, owszem, nigdzie niema rzeczywistszej, prawdziwszej, bardziej żyjącej. W tej wiecznej walce między pierwiastkiem piękności a pierwiastkiem prawdy w sztuce, która nie skończy się zapewne nigdy, w której idealisci i realisci zarówno błędzą, bo się upierają przy wyższości jednego pierwiastku nad drugim, a tego nie rozumieją, że one są równe i że nie ich walka, ale ich zgoda i harmonja jest zadaniem sztuki i jej życiem, że ta zgoda i harmonja właśnie odróżnia arcydzieła od dzieł,



geniusze od talentów—w tej sprawie Matejko w ogromnej większości swoich obrazów skłania się i przechyla na tę stronę, którą w potocznej mowie oznaczamy przyjętą nazwą realizmu; ale w «Skardze» jeszcze nie. Prawda jest w nim doskonała. Wadna nieestetyczność w pomyśle nie w wykonaniu, w zasadniczym pojęciu całości lub w szczegółach, nie ma wrażenia piękności, nie razimem fałszywym.

Czy to prawda, na przykład, co mówią niektórzy, że gest Skargi jest zagwałtowny? Czy on może trzymać ręce inaczej, jak je trzyma? Gdyby błagał, mógłby je złożyć i przycisnąć do piersi; gdyby pytał: «Cóż mam z tobą zrobić nieszczęśliwe królestwo?» mógłby je załamać rozpaczliwie i splecione przed siebie wysunąć. Ale on grozi, on jest w takim gniewie, że, jak trafnie mówi p. Konstanty Górski, «choć zaklina, prawie przekląć gotów». On musi podnieść ręce do góry, jak żeby niemi także rzucił te gromy, które padają z jego ust. Jego słowa, jego wyraz — to sam szczyt świętego oburzenia i świętej trwogi, tych, co z miłości poczęte, nią natchnione i dręczone, dochodzą do proroczego jasnowidzenia, które dopiero jest tej męki koroną. Jak Izajasza i Jeremjasza słowa «ósmemu kazaniu», tak głowa i wyraz tego Skargi przystałyby Izajaszowi i Jeremjaszowi.

Trzeci wiek się kończy, jak wszyscy o Skardze myślimy i mówimy; sto lat się kończy, jak powtarzamy: była nam, żeśmy go nie słuchali, bo spełniły się jego przepowiednie. Pisali o nim, wynosili go wszyscy pisarze i mówcy, kaznodzieje i historycy, i poeci. Mickiewicz określił go wybornie, kiedy powiedział, że Skarga stoi na pograniczu dwóch epok historii polskiej, skupia w sobie wszystko, co było mądrego i wielkiego w duchu jednej, a przeżywa, co było strasznego w dziejach drugiej. Ale trzy wieki myślenia i mówienia nie zdołały tak Skargę zgłębić i dać poznać, jak jest zrozumiany i postawiony nam przed oczyma w obrazie Matejki. To jest ten pomysł, ten kształt największy, jaki mu wzniosła nasza wdzięczność, to świadectwo najwymowniejsze, jakie mu złożyła nasza skrucha. To jest wyraz najczystszy i doskonały tego, co naród w chwilach swoich czuł dla swego wielkiego kaznodziei, dla tego, którego ostrzegał, jak Izraela prorok, a jak oni, napróżno. Naturalnym jest i logicznym, że nasz wiek, że nasz wiek zwłaszcza nieszczęsna druga połowa, zdobyła się na takie tej postaci pojęcie i odtworzenie. Czy w przyszłości będzie się kto o nią kusił? czy zdoła ją oddać? Bóg wie. Ale gdyby tak było, i gdyby nawet

w przyszłości jeszcze Skarga udał się jakiemu poecie, czy malarzowi, to dzieło Matejki jeszcze i wtedy nie zmaleje i nie zblednie, zostanie już nazawsze Skargą, jak być powinien, Skargą doskonałym, Skargą klasycznym.

Obraz tłómaczy się sam, od razu, bez objaśnień i komentarzy. Kto o polskiej historii i o Skardze nie wie nic, i taki jeszcze, choć całej tragiczności obrazu nie zgłębi, zrozumie, że to kazanie i kazanie groźne. Nie będzie wiedział, że mówca grozi upadkiem, pomyśli może, że piekłem; ale zobaczy, że grozi straszliwie, i że lepszych skrucha, zatwardziały gniewem przejmując. Dlaczego w Zamoyskim nie znać ani gniewu, ani skruchy? Niektórzy sądzą go z tego powodu obojętnym; myślą, że on, fabrykator sejmu inkwizycyjnego, powinien brać słowa Skargi do serca i uczyć skruchy. Nie jest on obojętny, a ze wszystkich, którzy słuchają, on rozumie najlepiej, on jeden wzrokiem sięga tak daleko, jak Skarga. Ś. p. Jerzy Lubomirski mawiał, że w całym obrazie tylko ci dwaj rozumieją się zupełnie, i że sam główny prąd tragicznej siły przepływa między nimi. Zdaje mi się, że miał rację. Wspaniała, orla twarz Zamoyskiego ma swoje pathos tak potężne, jak Skargi, tylko inne. Mąż stanu nie jest uderzony moralną stroną kazania, nie przymierza jej do własnego sumienia, nie pyta, czy sam jest bez winy, nie rozpacza także i o tem nie myśli, żeby modlitwą szukać ratunku w niebie, jak prymas, albo królowa. On chwytą polityczną stronę rzeczy, a przypuszczając możliwość tego, co Skarga przewiduje, on już natęża myśl, żeby to niebezpieczeństwo zmierzyć, żeby odgadnąć, zład, w jakiej formie ono przyjdzie. On nie jest wzburzony, bo na taki obrachunek trzeba zachować całą moc nad sobą. Dla niego te złe wróżby nie nowe, bo on nieraz, choć innym tonem, słyszał podobne od króla Stefana i sam je potwierdzał. On zdaje się myśleć: «Gdyby Stefan żył, to we dwóch jeszczebyśmy te niebezpieczeństwa odwrócili. Ale jego zabrakło już — ja?? Czy jeszcze taki, jak za jego życia? Któż tu da radę, kto podola?»

Nie ten, co poniżej niego siedzi na swoim królewskim krześle, taki poważny, taki dostojny, i tak uczciwie, tak sumiennie zamyślony, że naprawdę «w każdym calu król». Zygmunt III Matejki jest od historycznego zapewne większy, piękniejszy. Kiedy siedzi tak spokojnie i wrażenia po sobie poznać nie daje, on nie jest nieczuły, ani niemyślący, nie «półujable nieme», jak go kanclerz nazywał. On o przyszłości swe-

go królestwa myśli to, co jego kaznodzieja, a czuje, że z koroną wziął i część wielką odpowiedzialności za tę przyszłość. Ale on Szwed, więc tak, jak Skarga, jak stara Jagiellonka czuć nie może. On król, na wzorze Filipa II kształcony, i za warunek królewskiej powagi ma tę sztukę spokoju i posiadania siebie, która poddanym w duszę królewską spojrzeć nie daje. On, Zygmunt, więc przewidując złe, mówi sobie, że z obowiązku i z przekonania ze złem walczyć będzie, ale czuje zarazem, że go nie pokona, a jeżeli nie pokona, to się filozoficznie, flegmatycznie zrezygnuje. Poradzić nie mógł, próbował, zrobił, co był powinien, a więcej nie może. Przyszłość w ręku Boga; jeżeli będzie złą, to ten naród sam sobie winien. On ręce umyje, z czystsze sumieniem, niż Pilat, bo temi rękami królestwa nad brzegiem przepaści wstrzymać nie mógł.

Czy w dziecinnej głowie królewicza nie utkwily w tej chwili po raz pierwszy te wrażenia, z których zrodzi się kiedyś ta gorąca chęć, a myśl niejasna ratunku, co zrodzi znowu tragedję «Dwóch lat»: rok 1646 i 1648? Co pewna, to, że łzami królowej Anny płacze, jej ustami modli się jej brat, i ojciec, i zbiorowa miłość wszystkich, ilu ich było Jagiellonów. Młoda kobieta przy niej, jest jedną z tych rzadkich, które się Matejce udały. Zwykle bywają one albo przesadne, albo oklepane. Ta, śliczna i szlachetna w rysach, jest prosta w wyrazie i ruchu.

Trzej rokoszanie? Tu pozwolilibyśmy sobie jedno pytanie: czy zwykła genialna intuicja nie zawiodła Matejki tym razem? czy ta twarz szeroka, ciężka, obwisła, ten wielki brzuch, mogły należeć do Zebrzydowskiego? czy ten temperament namiętny, gwałtowny, nie siedział w cieple suchem, nerwowem, lekkim? czy ten burzliwy agitator i orator mógłby być z tym brzuchem uwijać się tak po zjazdach, a z tą twarzą robić porywające zapalne wrażenie na słuchaczach? Matejko oczywiście rozumiał to lepiej, ale my widzimy Zebrzydowskiego koniecznie innym.

— DN —

## Uroczystości w Chrystjanji.

Siedmiesiąt wypełnionych niemal parowców wyjechało naprzeciw nansenowemu parowcowi «Fram», który przybył do Chrystjanji, d. 9 b. m., w otoczeniu 20 okrętów. Wszystkie punkty obserwacyjne zajęte były przez publiczność, która parowiec Nausena powitała głośnie krzykami. «Fram» zarzucił kotwicę, a wszystkie okręty wojenne, parowce przejazdowe i łodzie prywatne otoczyły go dokoła, podczas kiedy mu-

zyki przygrywały, a działa grzmiały. Żaglowce utworzyły szpaler, którym załoga «Frama» dopłynęła do lądu. Kiedy Nansen wysiadł na brzeg, powstał zapal niesłychany, witano go serdecznie okrzykami, powiewano kapeluszami i chustkami, tak, że przysłuszono prawie zupełnie muzykę. Następnie muzyka zagrała psalm, którego obecni wystuchali z odkrytymi głowami. Po odśpiewaniu pieśni narodowej wyjechał Nansen do zamku, a podróz ta była prawdziwym pochodem tryumfalnym. Kiedy pochód przystanął przed uniwersytetem, powitał profesor Schiøtz podróżnika serdecznymi słowami, dziękując mu za jego nieznużoną, cichą pracę i wysławiając jego przedsiębiorczość, energję i głęboką wiedzę naukową. Nansen, wzruszony, dziękował za pochlebne słowa i odpowiedział, że uważał siebie za przednią straż wiedzy norweskiej.

Król Oskar przybył osobiście do Chrystjanji, ażeby wspólnie z ludem norweskim uczcić Nansena. Król wydał obiad na jego cześć i nadał Nansenowi wielki krzyż orderu Olafa; oprócz tego Nansen mianowany został konserwatorem Instytutu biologicznego z płacą 3,600 koron szwedzkich i z tytułem profesora.

Król Oskar stoi oczywiście na unjonistycznym stanowisku konstytucyjnym i stawia dążnościom radykałów norweskich stanowczy opór. Nansen w swoich politycznych zapatrywaniach zbliża się do tej radykalnej opozycji norweskiej i nawet do wyprawy swojej wprowadził pierwiastek polityczny, ponieważ kazał zawiesić na swym okręcie «Framie» czystą banderę norweską, a nie związkową, pomimo, że król Oskar z własnej szkatuły dał znaczną kwotę na pokrycie kosztów wyprawy. Pomimo łatwo zrozumiałej niechęci, jaką król żywi do Nansena, jako polityka, cení go wysoko i okazuje mu wszelkie względy i cześć, jako podróżnikowi i badaczowi.

Hotele przepelnione. Przybyło wielu reprezentantów świata naukowego i prasy z całego świata. Na obiedzie wydanym przez radę miejską, na który zaproszono 480 osób, doniósł profesor Broegger, że fundusz imienia Nansena, utworzony dla dalszego popierania wiedzy, wynosi 210,000 koron, zebranych wyłącznie drogą dobrowolnych składek. W sobotę odbył się festyn ludowy, podczas którego poeta Björnson wygłosił mowę. Wieczorem przedstawienie galowe w teatrze.

## ZDALEKA I ZBLIZKA.

### Z PISM I KSIĄŻEK.

[Napał na bank otomański. Dlaczego podróże podbiegunowe budzą ogólne i niezwykle zainteresowanie?]

Spiskowcy ormiańscy, którzy wykonali napał na bank otomański, zaraz po przywiezieniu ich do Marsylji osadzeni zostali w więzieniu. Przewiozł ich z Konstantynopola, jak wiadomo, parowiec francuzki «Gironde». Otóż na pokładzie tego statku dwaj przywódcy tych ormjan, Garo i Hraez, spisali dokument, zawierający dokładny opis owego napału i walki, jaką przez kilka godzin toczyli, i wręczyli ten dokument pewnemu anglikowi, jadącemu tym samym okrętem, on zaś ogłosił go w dzienniku «Daily Telegraph». Opis ten zajmujący zawiera nieznanne szczegóły, dlatego podajemy go. «Było nas — piszą obaj przywódcy — wszystkiego dwudziestu sześciu. My dwaj i jeszcze dwaj inni byliśmy członkami centralnego komitetu, dającego do emancypacji Armenji. Wiedzieliśmy dobrze o tem, że przygotowują się nowe rzezie ormjan, gdyż na rozkaz rządu rozdawano potajemnie broń między Turków. Postanowiliśmy tedy szyb-

ko wykonać jakiś czyn śmiały, aby tę rzeź odwrócić. Najstosowniejszą demonstracją wydało się nam opanować gmach banku otomańskiego, raz dlatego, że uznaliśmy, iż przyjdzie to z łatwością, powtóre, że w tym banku pracuje i o każdej porze załatwia swe interesy mnóstwo Europejczyków, zatem mogliśmy przypuszczać, że Turcy ze względu na to nie będą zbyt natarczywie szturmowali tego gmachu. Dnia 26 sierpnia rano przesłaliśmy wszystkim sześciu ambasadorom petycję, zawierającą nasze skargi i propozycję dwunastu reform dla Armenji, opierających się na tych wnioskach, które mocarstwa w ubiegłym roku Porcie uczyniły.

«Wnet potem dowiedzieliśmy się, że rzeź ormjan rozpoczęła się już w Psamatji. Nie było ani chwili czasu do stracenia. O godzinie 1 w południe wyruszyliśmy na bank. Sześciu z nas niosło na plecach wory, napełnione bombami nitroglicerynowymi i oni pierwsi weszli do bramy, reszta, uzbrojona w rewolwery, szła za nimi. Wywiązała się półtoragodzinna walka. Wystrzelawszy prawie wszystkie naboje rewolwerowe, rzuciliśmy pięć bomb między żandarmów, poczem ci natychmiast uciekli. Ośmiu z nas tarzało się we krwi, częścią zabitych, częścią rannych. Dwaj z nich upadli, niosąc bomby, które, eksplodując, zabiły ich. Gdy żandarmi uciekli, zamknęliśmy bramę i ustawili przy niej czterech ludzi na straży, reszta udała się na górne piętra. Tymczasem nadeszło dużo wojska.

«Gdy to zobaczyli towarzysze nasi, stojący na najwyższym piętrze, rzucili bombę na wojsko. Ekspłodowała ona i zabiła lub raniła wielu żołnierzy. Ta jedna bomba rozpryszyła cały oddział wojska. Teraz dopiero udaliśmy się, obaj przywódcy, na górne piętro. Stu pięćdziesięciu siedmiu urzędników bankowych i pięćdziesięciu kilku klientów zebrało się w wielkiej sali. Na twarzach ich malowała się wielka trwoga, to też prosiliśmy, aby się uspokoiłi, bo nic złego im się nie stanie». Dalszy przebieg tego wypadku znają czytelnicy z poprzedniego N-ru «Kraju».

Podróże podbiegunowe, więcej może, aniżeli wszystkie inne wyprawy, mające na celu badanie nieznanych dotychczas zakątków ziemi, interesują cały świat inteligentny. Przyczyną tego nie jest ani nadzieja jakiegokolwiek zysków materialnych, któreby zstał na ludzkość spłynąć mogły, ani trudności, napotymane tam przez podróżników, ani wreszcie oczekiwanie donioślejszych niż gdzieindziej rezultatów naukowych. W krajach tych niema bogatej flory i fauny; bogactwa mineralne, któreby mogły się ukrywać pod powierzchnią lądów tamtejszych, nie mogłyby być eksploatowane ze względu na niską temperaturę, brak robotników, środków komunikacyjnych i t. p. W istnienie jakiegos rajy ziemskiego na biegunie nikt już chyba dziś nie wierzy. Niebezpieczeństwa, może nie mniejsze, jak pod biegunem, choć innego rodzaju, grożą badaczom stref gorących. Dla czystej nauki rezultaty wypraw, przedsiębranych w głąb lądu afrykańskiego, albo pustyni azjatyckich, bywały częstokroć jeśli nie donioślejsze, to przynajmniej obfitsze, aniżeli zdobyte przez badaczy stref podbiegunowych. Świeżo właśnie uczony wiedeński, von Kernur, wypowiedział zdanie, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, miejscowość, na samym biegunie leżąca, pod każdym względem niewiele czem się różni od znanej już ziemi Franciszka-Józefa. Jednym słowem, zdobycze wypraw podbiegunowych mogą mieć wartość wyłącznie tylko naukową, teoretyczną, a mimo to żywo interesują nawet ludzi, względem badań teoretycznych obojętnie usposobionych. Jako szczególny motyw tego zainteresowania uważać należy z jednej strony pociąg człowieka do wszystkiego, co

trudno osiągnąć się daje, z drugiej zaś okoliczności, że biegun jest punktem matematycznie określonym, i że tylko dwa takie punkty znajdują się na kuli ziemskiej. Łączą się więc tu dwie pobudki psychologiczne: żądza zwalczania trudności i poczucie osobliwości celu. Pobudki te są ogólnoludzkie, a więc usłowania, w tę stronę skierowane, zawsze we wszystkich sercach oddźwięk silny budzić będą dotąd, dopóki na jednym przynajmniej biegunie nie pozostanie ślad trwały bytności człowieka. Jeżeli się uda tego dokonać na biegunie północnym, zainteresowanie się ogólnie biegunem południowym ochłodzi, a po zbadaniu i tego ostatniego punktu, wyprawami do kraju mrozu i śmierci interesować się będą tylko ludzie, pozostający pod urokiem czystej nauki.

## NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

**Wanda Grot-Bęczkowska.** Co będzie z naszego chłopca? Powieść, Warszawa, 1896, str. 230.

Po co autorka napisała tę powieść? Pytanie to nasuwa się już w początku powieści i w całej narodzi powstaje przy zamknięciu książki. Nie jest to rzecz nieudolna, lecz poprostu nikomu niepotrzebna. Bo oto syn szewca Antek, po ukończeniu kilku klas, nie chce zostać urzędnikiem, tylko wybija się na stanowisko uznanego przez cały świat skrzypka i posłubia przyjaciółką lat dziecińczych, Florę. A gdy Bóg dał im syna, okazało się, że i syn ów chce zostać skrzypkiem. I tyle: więcej niema tu żadnej myśli. Sceny z życia małomiasteczkowego są oddane najwinnie: język nie jest bogaty, strona opisowa niezmiernie blada. Ci idealni ludzie zrobieni są z kartonu i z życiem realnym nie wspólnego nie mają. Tylko młode, bardzo młode panienki potrafią zająć się ich losami. Szkoda więc, że na okładce tej książki niema dodatku „dla dzieci“.

**Hygiena ludowa.** Napisała Antoszka. Warszawa, 1896, str. 124.

Autorka, znana już z kilku dziełek, dla ludu przeznaczonych, w książeczce niniejszej z wielką dokładnością opisuje właściwości pokarmów i napojów, oraz objaśnia działanie powietrza, wpływ odzienia, zasady pracy fizycznej, jak również zwraca uwagę na skutki dla zdrowia, wywoływane przez jarmarki i zabawy. Na samym wstępie autorka uściszcza znaczenie higieny. Sądźmy, że dziełko to jest niezmiernie pożyteczne, zaś ze względu na nadzwyczaj łatwy język, wybornie będzie zrozumiane przez wszystkich czytelników. Zwłaszcza doniosłym jest obszerny wykład o częściach składowych różnych pokarmów i działaniu ich na organizm. Wkraczając w sferę najważniejszych objawów życia codziennego, książka taka nie jednego zmusi do zastanowienia się nad temi objawami.

**Teatr dla dzieci.** Sześć komedyjek jednoaktowych przez K. Szaniawską. Warszawa, 1896, str. 235.

Zamieszczone w tym zbiorze komedyjki zupełnie się nadają do teatrzyków dziecińczych, są bowiem napisane stosownie do pojęć dziatwy i posiadają werwę sceniczną. Najlepszy obrazek «Córka króla Cwieczka» w stanie rozsmieszyć nawet człowieka dorosłego. Zduje się jednak, że język w niektórych miejscach będzie zatrudny dla małych aktorów, i że tekstu oni nie potrafią utrzymać w należytej ścisłości przy wymawianiu na scenie.

## KRONIKA LITERACKA.

**Konkurs.** Komitet Kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym imienia J. Mianowskiego, podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natanson przyznane zostaną w roku przyszłym dwie nagrody pieniężne: jedna za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych, ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach 1893-1896; druga, za taką pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych, historycznych lub tym podobnych. Ubiegać się o nagrodę mogą jedynie poddani rosyjscy, mieszkańcy Królestwa polskiego, w Królestwie urodzeni. Komitet, dla uniknięcia możliwych przeoczeń, prosi autorów o składanie prac w biurze Komitetu (Bank Handlowy) przed 1 października r. b.

**Konkurs.** Redakcja «Małego Światka» we Lwowie ogłosiła konkurs na powiastkę dla młodzieży, osnutą na tle społecznym. Powiastka ta ma obejmować dwa arkusze druku. Praca uznana za najlepszą otrzyma nagrodę w kwocie 100 koron w. a. Termin nadsyłania prac oznaczono do dnia 20 listopada r. b. Nadesłane na konkurs utwory winny nosić zamiast podpisów godła.





# KIJÓW

## MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA,

o KIJOWIE, róg Kreszczatku i Błithowskiego bulwaru, dom Niehrasowej, № 10,

posiada na składzie wielki wybór mebli i luster.

Ceny bardzo przystępne.

(406)

### KURJEREK KIJOWSKI.

Nowy pociąg. Du. 20 września zostanie wyprawiony z Kijowa do Odessy na próbę pociąg, który ma przebiec tę przestrzeń w 10 godzin, t. j. o 4 godziny prędzej od pociągu kurjerskiego. W tę podróż próbną uda się naczelnik kolei południowo-zachodnich, rz. r. st. Niemleszajew, oraz naczelnicy niektórych wydziałów kolei.

Sterylicator. Zarząd miejski, za pośrednictwem kantoru pp. Olszewicza i Kerna, postanowił nabyć za 2,200 rs. aparat, za pomocą którego mięso, pochodzące z chorych zwierząt, zostaje pozabawiane chorobotwórczych zarazków. Aparat będzie ustawiony w bydłobójni miejskiej.

Ks. Stojałowski w Kijowie. Uporczywie obiegają tu pogłoski, że ks. Stojałowski przybył do Kijowa (?) i w samotnej celi Pieczerskiej Ławry spędza czas na modlitwie i poście. Misjonarz tużejszy, o. Skwarcow, konferował już podobno parę razy z emigrantem.

Towarzystwo śpiewaków serbskich, przybyłe w tych dniach do Kijowa, dało koncert, na który złożyły się przeważnie utwory kompozytorów południowo-słowiańskich.

## K. WUBERGLER,

Kijów, Kreszczatik, № 7.

### BIURO I SKŁAD ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH,

poleca ze składu:

Tokarnie z łożyskiem od 4 do 14 stóp.

Wiertarnie ściennie, stołowe i kolumnowe.

Świdry amerykańskie, druta tokarskie etc.

(87)

## WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ulica Funduklejowska, dom Bergonje.

### SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.

Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, pługi jedno- i wielokibowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązalki.

Gar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konicyzmy „Indjana”, dające czyste siarno.

Hofherr & Schranz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, siłownia parowa.

W. Garvens w Manowerze, pompy studienne.

(259-26)

### „AU PARADIS D'ENFANTS”.

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kosze na prezenty, kwiaty etc., własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upięknień na choinkę od 5 rs. Obsta-lunki z prowincji zafatwiają się niezłocznie.

(319-50)

**SZCZOTKI**  
do różnego ujęcia, masa do froterow. posadzek, wosk itd., poleca fabry. i magazyn

**BOSIACKIEGO,**

Kijów, ul. Funduklejowska 29, obok teatru anatomicznego. (324)

## Akuszerka

KUCHARENKO-MAJDL,

Kijów, Wielka Wasilkowska 41.

Z szew. rady lek. przyjm. położn. w domu, umiarsza dzieci i przyjmuje na wychowanie. Zupelna dyskrecja. (321)

## Nasiona KONICZYN kupuje

po cenach najwyższych Dom Handlowy E. Krasicki, Kijów. (462-10-3)

CHARKOWSKI MAGAZYN

męskich i dzieciennych gotowych ubiorów

**I. N. TEMKIN,**

Kijów, Wielka Wasilkowska, № 85. Wielki wybór materj., przyjm. się obsta-l. (441-26-21)

## LEK. NECZAJ-BRUZEWICZ

(polak), chor. sąbów, jamy ustnej, sztuca-ze sąby, plomb. Kijów, Wielka Włodzimierska, d. Michelsona, № 37. (315)

— Cóż ty masz taką kwaśną minę?  
— Nic dziwnego, muszę ciągle myśleć nad tem, żebyś ty miała wesołą. (Kolce).

## I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beokera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędných. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

## KONICZYNE

kupujemy po najwyższych cenach. PROSIMY O PRÓBY.

Schmidt i Zabłocki. (434-28-12)

PRACOWNIA I MAGAZYN KRAWCA MĘZKIEGO

## F. PUCHALSKIEGO,

Kijów, Kreszczatik, d. Popowa, 29,

poleca wielki wybór materiałów ang., franc. i krajowych najlepszych fabryk; krój estajni podług ang. i franc. żurnali. Ceny możliwie niskie. (433-26-18)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

## J. C. HUBER i S-ka

Kijów, Proroczna, № 8.

URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO I PRZEWODU SIŁY.

Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów, w zakres cukrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (436-26)

OPTYK-MECHANIK

## P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Funduklejowska № 4.

poleca okulary, białki, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dźwięki elektryczne po niskich cenach. (311-26)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

— Co to za jeden ten brunet, co przeszedł około nas?

— To największy zbrodniarz... on się mnie oświadczał, a z inną się ożenił. (Kolce).

### SPECJALNY SKŁAD PERFUMERJI I KOSMETYKÓW K. I. WARGO,

Kijów, Kreszczatik, dom Bispa, vis-à-vis

Bella-Vue,

poleca wielki wybór perfum, kosmetyk, przybor. toaletow. szklan. wyr. Baccara, grzebieni i szczotek. (439-26-22)

MIEDZY PRZYJACIÓLKAMI—Wyobraź sobie, że pan Karol odsiedziwszy teras ogromny majątek, a przed tygodniem dałam mu odkosza.

— Bywają ludzie, którym się we wszystkim szczęści. (Münch. Hum. Bl.).

— Kasio jest dobry chłopczyk, zaniesie to pudełko z cukierkami siostrze Mani, to potem Kasio dostanie odemnie buzi.

— E, Kasio woli, żeby pan Kasiowi dał pudełko cukierków, a buzi to siostrze... (Kolce).

### MAGAZYN OBUWIA

## JANA ŁOJKO

(były J. Gogulińskiego)

Kijów, Kreszczatik róg Besarabki № 47 (Hotel International). Zaopatrzony w największy wybór obuwia, a także przyjmuje obsta-lunki. Katalogi na prowincję bezpłatnie. (387-52)

— Jakże znajdujesz moje ostatnie dwa kapelusze?

— Djabła ja je tam znajduję!... (Kolce).



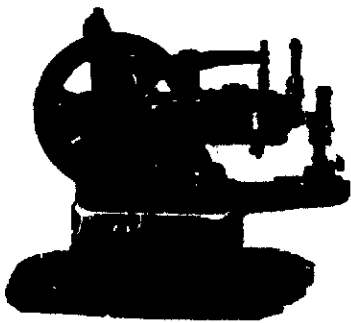
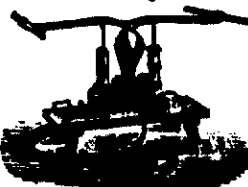
Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1895 r. urządzono 280 elektr. instalacyj.

## OLSZEWICZ i KERN

Kijów - Odessa - Warszawa - Jekaterynosław - Siewc. (442-18)



Dostawa reisów, wagonetok etc. do przetransportowania nych dróg żel.



Parowe maszyny, kotły Armatury do maszyn i kottówfab. Schaeffer & Budenberg i Langeasipen & Co. ma zbędn, buraków etc.



**B I L**

po dzień 30-go

DEBET.

	W Petersburgu.				Filja w Kijowie.		R a z e m.	
	Ruble.	Kop.	Ruble.	Kop.	Ruble.	Kop.	Ruble.	Kop.
1 Rachunek kasy:								
gotowizną . . . . .	670,041	95			276,008	62		
na bież. rach. w Banku państwa	4,107,288	44			310,000	—		
» w pryw. bankach	36,262	12			90,000	—		
				4,813,592	51			5,489,601
2 Rachunek pożyczek na żądanie Banku (on call), ubezpieczonych procentowymi papierami i innymi walorami:								
gwarantowanymi . . . . .	1,590,024	27			456,400	—		
niegwarantowanymi . . . . .	19,519,439	68			3,579,722	90		
				21,109,463	95			25,145,586
3 Rachunek ruskich weksli . . . . .	—	—	6,949,630	99	3,310,472	45	10,260,103	44
4 Rachunek dyskontowanych wylosowanych % papierów . . . . .	—	—	23,245	07	—	—	23,245	07
5 Rachunek terminowych pożyczek na zastaw procentowych papierów:								
1) gwarantowanych . . . . .	26,830	—			675	—		
2) niegwarantowanych . . . . .	131,740	—			1,600	—		
				158,570	—			160,845
6 Rachunek operacyj kursowych . . . . .	—	—	717,305	32	—	—	717,305	32
7 Rachunek papierów procentowych:								
gwarantowanych . . . . .	9,371,043	27			97,595	29		
niegwarantowanych . . . . .	5,144,479	64			282,906	63		
				14,515,522	91			14,896,024
8 Rachunek korespondentów Banku:								
na ich rachunek (loro-conto) . . . . .	17,990,447	64			2,691,302	90	20,681,750	54
na rachunek Banku (nostro-conto). . . . .	2,639,241	10			409,206	65	3,048,447	75
				20,629,688	74			
9 Rachunek filji w Kijowie . . . . .	2,852,176	06						
Dochód za rok 1895. . . . .	136,896	68						
				2,989,072	74			2,989,072
10 Rachunek rozchodów do zwrotu: reszta papieru wekslowego . . . . .	—	—	11,289	40	1,038	35	12,327	75
11 Rachunek nieruchomości:								
a) w Petersburgu . . . . .	242,173	11						
b) w Kijowie . . . . .	118,435	89						
				360,609	—			360,609
12 Rachunek podatku państwowego . . . . .	—	—	74,005	96	6,273	51	80,279	47
13 Rachunek sum przechodzących: procenty należne Bankowi z rachunków bieżących w innych bankach po d. 30 czerwca 1896 roku, które do tego czasu jeszcze nie wpłynęły. . . . .	—	—	2,648	05	1,248	25	3,896	30
				72,354,644	64	11,514,450	55	83,869,095

B:chalter: A. Gutman.

Prezes zarządu Banku:

Członkowie zarządu:



# A N S

czerweca 1896 roku.

CREDIT.

	W Petersburgu.		Filja w Ki- jowie.		R a z e m.			
	Ruble.	Kop.	Ruble.	Kop.	Ruble.	Kop.		
1 Rachunek kapitału: 72,000 w zupełności opłaconych akcyj . . . . .	—	—	18,000,000	—	—	—	18,000,000	—
2 Rachunek zapasowego kapitału . . . . .	—	—	9,000,000	—	—	—	9,000,000	—
3 Rachunek rezerwowego kapitału . . . . .	—	—	306,284	92	—	—	306,284	92
4 Rachunek sum specjalnych do rozporzą- dzenia pp. akcjonariuszów . . . . .	—	—	236,013	25	—	—	236,013	25
5 Rachunek wkładów na rachunkach bie- żących . . . . .	—	—	13,212,425	32	4 220,244	64	17,432,669	96
6 Rachunek terminowych wkładów . . . . .	—	—	121,377	08	250,550	—	371,927	08
7 Rachunek wkładów na żądanie . . . . .	—	—	280,000	—	409,800	—	689,800	—
8 Rachunek akceptowanych trat . . . . .	—	—	68,670	14	5,552	55	74,222	69
9 Rachunek korespondentów Banku: na ich rachunkach (loro-conto) . . . . .	28,647,194	52	—	—	2,425,156	06	31,072,350	58
na rachunkach Banku (nostro-conto)	92,839	96	—	—	1,034 217	94	1,127,057	90
			28,740,034 48					
10 Rachunek zarządu z filją . . . . .	—	—	—	—	2,852,176	06		
Dochód za I półrocze 1896 r. . . . .	—	—	—	—	136,896	68		
							2,989,072 74	
11 Rachunek niewypłaconych na akcje dy- widend za rok 1886—1895. . . . .	—	—	124,010	15	—	—	124,010	15
12 Rachunek kapitału zapomegi pracującym.	—	—	428,909	42	79,644	73	508,554	15
13 Rachunek procentów, przypadających na II półrocze 1896 roku: za pożyczki na zastaw papierów procentowych . . . . .	—	—	—	—	—	15 39		
za dyskont weksli. . . . .	—	—	—	—	—	27,621 08		
			92,319 15				119,955 62	
14 Rachunek sum przechodzących: Procenty od depozytów, należne od Banku po d. 30 czerwca 1896 roku, do tego czasu jeszcze nie wypłacone . . . . .	—	—	184,060	71	—	—	72,575	42
Kurtaż, przypadający na I półro- cze, do dnia 30 czerwca jeszcze nie wypłacony . . . . .	—	—	44,764	31	—	—	—	—
Rozchody, przypadające na I pół- rocze, jeszcze nie wypłacone . . . . .	—	—	1,698	64	—	—	—	—
			230,523 66				303,099 08	
15 Rachunek zysków . . . . .	—	—	1,514,077	07	—	—	1,514,077	07
			72,354,644 64		11,514,450 55		83,869,095 19	

N. Ancyforow.

S. Filipjew.

J. Gedsztand.

A. Koch.

T. Nothaft.

Rotsztein.

M. Rathaus.

# WARSZAWA

## KURJER WARSZAWSKI.

Wrześniówka. Mimo fatalnej aury, zabawa na rzecz instytutu mokotowskiego zgromadziła na placu wystawy higienicznej około 3,000 osób. Niewątpliwie i niezmiernie urozmaicony program i sympatyczny cel zabawy wpłynęły na to, że słońce i błoto nie zrażają wytrwałych warszawiaków. Kulminacyjny punkt programu, korowód rowerów kwieciami ubranych, wypadł świetnie, mimo, że wielu uczestników nie dopisało. Mimo znacznych kosztów urzędnika zabawy, instytut mokotowski zyska na czysto z górą 1,000 rs. Cel więc został osiągnięty.

Ze sportu. Jesienny sezon wyścigowy na torze warszawskim rozpoczął się w niedzielę, 20 b. m., i trwać będzie do drugiej połowy października, obejmując 12 dni wyścigowych. Udział w gonitwie weźmie przeszło 200 koni. Naturalnie, w liczbie tej mieszczą się już i konie dżentelmańskie, których ilość ustawicznie się zwiększa.

Szpital Dzieciątka Jezus. Według informacji «Warsz. Dn.», szpital Dzieciątka Jezus ma być ostatecznie przeniesiony na plac wystawy higienicznej; wszelkie zaś przyszłe wystawy będą urządzone na folwarku Świętokrzyskim.

## K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa, № 16,  
na obecną porę ma zaszczyt polecić:

### Patentowane parniki Ventzky'ego

do parowania kartofli i paszy dla inwentarza, przewyższające, jak to na licznych konkursach stwierdzonym zostało, pod względem prostoty konstrukcji, praktyczności, oszczędności w opale, trwałości i taniości, wszystkie najwięcej znane systemy. Ceny, w tym roku znacząco obniżone, wynoszą:

parnik S. D. na 35 litrów, czyli około 1/3 korca, rs. 35,
" D. 0. " 100 " " " 50,
" D. 1. " 160 " " " 75,
" D. 2. " 190 " " " 90,
" D. 3. " 320 " " " 130,
" D. 4. " 460 " " " 145,
" D. 5. " 630 " " " 180.

Parnik Ventzky'ego wybornie również służyć może do parowania tubinu; w tym celu zastosowywa się specjalne dno, które, względnie do wielkości parnika, kosztuje od rs. 8 do 10. Z wielu bardzo otrzymanych świadectw, stwierdzających powyżej opisane zalety parnika Ventzky'ego, kilka jest pomieszczonych w cenniku moim tegorocznym (str. 30), służyć nim na żądanie odwrotną pocztą. Polecam również przeszłego roku po raz pierwszy przesłane do kraju wprowadzone

### Patentowane 2- i 3-skibowe pługi Schütz et Bethke,

które skutkiem rzeczywiście niedoścignionych swych zalet w ciągu 1 1/2 roku rozszerzyły się w granicach Królestwa, Wołynia i Podola ze składu mojego w ilości przeszło

**500 SZTUK,**

a powina ta cyfra stwierdza najwymowniej ich doskonałość.

W kantorze moim są do przekazania świadectwa od praktycznych rolników ze wszystkich stron kraju, dające miarę nieporównanych zalet pługów dwuskibowych Schütz et Bethke. (1864-2-1)

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 88. (1121)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## SZKOŁA HALINY

z Liceum Artystycznych i Teatralnych, przyjmuje pensjonarki dorosłe i panienki, kształcące się prywatnie. Rysunki i malarstwo pod kierunkiem artystów-malarzy Andrychowicza i Wiśniewskiego. Półroczne rysunków rs. 12, półroczne haftów artystycznych rs. 12. Kursy otwarte 2 września. Mertensja, № 7. (1864-5-0)

## Zakład wodoleczniczy

d-ra med. A. Ogińskiego,  
w Warszawie, Obodna, 8.  
Racjonalna hydroterapia. Kąpiele elektryczne. Leczenie szczyścionym powietrzem w kłosach. (1864-3-7)  
Zakład otwarty cały rok.



## POMPY

weseln. system. SIKAWKI, Rotorweary, ARMATURY, Kury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyr. gumowe.

**Antoni PECH & C<sup>o</sup>**  
Warszawa, Nowa-Miodowa, 1. (1868)

NIC KADEWYCZAJNEGO. — Cóż toż znowa mucha w sosie?...  
— Proszę pana, to nie tak bardzo nadawyczajnego — we wrześniu o — tak w grudniu, lub w styczniu, to miałby się rzeczywiście pan nad czem unosić. (Kur. Świąt.)

## W. KARPINSKI & W. LEPPERT

FARBY  
LAKIERY  
POKOSTY  
WARSZAWA  
KANTOBI-PLAC BARKOWY 19  
CENNIKI BEZPŁATNIE I FRANCO (1860)

## BAZAR SZKOLNY Wł. Holewińskiego,

przeniesiony na Marszałkowską, 145,  
W WARSZAWIE.

Książki szkolne nowe i używane. Materiały piśmienne i rysunkowe. Tornistry, paski, baszki. Wybór duży, ceny stałe. Zlecenia na prowincji na satisfactionem. (1864-6-5)

## BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

### Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

## Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane francz i gratis.

## FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH

### ROHN, ZIELIŃSKI i S-ka.

#### ODLEWIA, KOTLARNIA.

#### WARSZTATY MECHANICZNE,

w Warszawie, Aleje Jerozolimskie, № 117, wykonują:

Roboty konstrukcyjne: mosty, kessony, więzania dachowe, kominy fabryczne żelazne, kolumny kute i lane, schody, balkony, drzwi i okna żelazne, ogrodzenia, balustrady i t. p., tarce, obrotowe, semafony, rozjazdy i stacje wodne dla dróg żelaznych.

#### DLA CUKROWNI:

Kotły parowe, zbiorniki, armatury do kotłów parowych, transmisje, pompy parowe, gazowe, wodne, powietrzne i kompresyjne, kotły saturacyjne i defekacyjne z mieszadłami, błotniarki systemu Kroog'a, ślimaki do buraków, płuczki, mierniki, podnośniki (elewatory), ogrzewacze, aparaty wyparne, cedsidła mechaniczne, parniki do kości, wózki do krajanki, wagoniki, kolejki i t. p.

Koła wodne, tartaki, sieczkarnie, śruby, mutry, rusty i s materiału twardego, wytrzymałego na palenie. (1130-25-17)

Adres dla telegramów: „Rohnsteliński—Warszawa“.

## Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

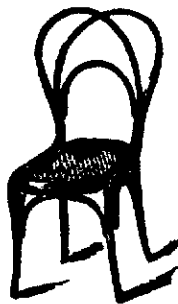
### „WOJCIECHOW“

Główny kantor w Warszawie, Miodowa, № 3.

#### SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.

w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginych.



Filja fabryki w Odesie, ulica Prochorowska, № 35.  
Sklep własny podczas jarmarku w Nizkim-Nowogrodzie—pod teatrem, №№ 16 i 17. (1102)

## SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

magr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki „LELIWA“ w Warszawie  
Zgoda, № 5.

Wydawca ogólny w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. apt. Polzuchowskiej, Nowaki, 28, przy Kaszańskim moście, i u Limana i Ryka. (1843)

**KONICZYNĘ CZERWONĄ**, biała, szwedzka, tymokę i t. p. nasiona kupa w każdej partji po najwyższych cenach targowych, ze szczególnem uwzględnieniem wyborowych, dobrze doczynionych gatunków, i uprasza o oferty przy dołączeniu większych dokładnych prób

## SKŁAD NASION

### K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa, 16.

Większe partje na Wołyniu i Podolu odbierane są na miejscu przez agentów moich, od września do lutego w podróży się znajdujących. (1864-6-1)

PIERWSZORZĘDNE KANCLIONOWANE BIURO KANCLYONELSKIE  
w Warszawie, Nicolaśka № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nicolaśka № 12, parter.  
Upewnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Kanclionów, Kanclionki i Bony. (1864-6-1)